

M a r g a r e t M a y o

**W a k a c j e**  
**w**  
**H i s z p a n i i**

## R O Z D Z I A **I** P I E R W S Z Y

Kirstie siedziała wpatrzona w aparat telefoniczny. Czekąło ją chyba najtrudniejsze zadanie w życiu. Wiedziała, że musi odbyć tę rozmowę, że nie może jej już dłużej odkładać - jest to winna Becky. Lecz piętnaście, a właściwie szesnaście lat to szmat czasu.

Czy on mnie jeszcze w ogóle pamięta, zastanawiała się.

Bo ona doskonale pamiętała Lucia Mastertona, czarnowłosego, wysokiego - miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu - nieprzyzwoicie przystojnego, świetnie zbudowanego, wysportowanego, obdarzonego najbardziej szelmowskimi brązowymi oczami, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Wystarczyło jedno spojrzenie owych oczu, a dziewczyny traciły dla niego głowę i gotowe były się z nim przespać, jeśli tylko je zechce.

Ją chciał.

Wydawało jej się wtedy, że jest wybranką losu.

Ale złudzenia szybko prysły. Lucio miał w życiu jedno marzenie i jeden cel: zostać milionerem. Kobiety były na drugim miejscu. Każda, która traktowała związek z nim zbyt poważnie, po prostu dostawała kopniaka.

A teraz ona musi z nim porozmawiać.

Lucio został nie tylko milionerem, ale miliarderem, czyli tysiąc razy milionerem. Te wszystkie zera przyprawiały ją o zawrót głowy.

Lecz żeby oddać mu sprawiedliwość, musiała przyznać, że zdobył ten astronomiczny majątek ciężką pracą. Przez wszystkie

minione lata Kirstie bacznie śledziła karierę byłego kochanka i mimo urazy, jaką do niego żywiła, podziwiała jego upór i konsekwencję.

Według tabloidów był partią numer jeden na europejskiej giełdzie matrymonialnej i często widywano go w towarzystwie pięknych kobiet. Kirstie mimowolnie zastanawiała się, czy traktował je z taką samą pogardą, z jaką odniósł się do niej. Gazety nigdy nie podawały przyczyny rozstania z kolejną narzeczoną. Czyżby żadna nie była dla niego dość dobra?

Teraz albo nigdy.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer.

- LMT - w słuchawce natychmiast odezwał się starannie modulowany kobiecy głos, który od razu podziałał Kirstie na nerwy.

- Z panem Luciem Mastertonem proszę.

- Kto mówi?

- Kirstie Rivers.

- W jakiej sprawie?

- Prywatnej.

- Przykro mi, ale pani nazwiska nie ma na liście osób, z którymi pan Masterton życzy sobie rozmawiać prywatnie.

Czyżby wręczył jej listę aktualnych przyjaciółek? Ciekawe.

- Rozumiem... W takim razie mówi Kirstie Rivers z Venture Applications - wymyśliła na poczekaniu.

- Czym zajmuje się pani firma? Kirstie własnym uszom nie wierzyła.

- Co to? Przesłuchanie? - obruszyła się. - Lucio mnie zna. Jeśli zależy pani na posadzie, niech mnie pani natychmiast z nim połączy - zażądała, bo wiedziała, że drugi raz już się na podobny wyczyn nie zdobędzie.

- Masterton. O co chodzi?

O Boże, dziewczyna połączyła mnie z szefem, nie podając mojego nazwiska!

- Lucio?

Z wrażenia głos Kirstie przeszedł w chrapliwy szept.

- Kto mówi? - zirytował się Lucio.

Kirstie odchrząknęła i już pewnym głosem przedstawiła się:

- Kirstie Rivers.

W słuchawce zaległa cisza.

Nie pamięta mnie, przeraziła się. Czeka mnie ciężka przeprawa. Czy podrzucić mu jakąś wskazówkę, czy czekać?

Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem...

- Kirstie!

Nie zawiódł jej. Lecz czy uśmiechnął się na jej wspomnienie, czy przeciwnie, pionowa zmarszczka między brwiami jeszcze się pogłębiła?

Ilekcio Kirstie natrafiała na jego zdjęcie w kolorowym czasopiśmie lub gazecie, bacznie je studiowała. Jako dziewiętnastolatek był jednym z najprzystojniejszych chłopców w college'u, a obecnie, w wieku trzydziestu pięciu lat stał się uosobieniem dojrzałej męskiej urody. A gdy pojawiał się w telewizji,

omawiając swoje najnowsze przedsięwzięcie, na dźwięk jego głębokiego chropawego głosu dreszcz zmysłowego podniecenia przenikał jej ciało. Wiedziała, że to szaleństwo, lecz nie mogła nad sobą zapanować. Lucio był jej pierwszą miłością i pierwszym mężczyzną. Nie jedynym, chociaż nie miała wielu kochanków, lecz żaden nie mógł się z nim równać.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Przyjemność! Co za niefortunne słowo! Przyjemność to z pewnością ostatnia rzecz, jaka przyjdzie ci do głowy, kiedy usłyszysz, z czym dzwonię, pomyślała Kirstie i poczuła uścisk w dołku.

No, mów, co masz do powiedzenia, i miej to już z głowy. Bo inaczej nigdy tego nie zrobisz.

To prawda. Szesnaście lat zwlekała z tą rozmową, lecz Becky coraz bardziej nalegała i teraz była szansa... Szansa na co? Na wyrównanie rachunków? Łatwo powiedzieć, lecz jak on zareaguje?

- Jak się czujesz? - zaczęła.

- Chyba nie dzwonisz po to, żeby omawiać stan mojego zdrowia - wypalił. - Jestem bardzo zajęty, o czym z pewnością wiesz. Miło cię słyszeć, ale za dwie minuty mam ważne spotkanie. Umówmy się na drinka i wtedy porozmawiamy o dawnych dobrych czasach. Na przykład w czwartek?

- Nie!

Kirstie wiedziała, że jeśli teraz mu nie powie, to już nigdy tego nie uczyni. Zabraknie jej odwagi. Początkowo zamierzała sama zaproponować spotkanie, lecz zrezygnowała z tego pomysłu. Nie

chciała widzieć jego gniewu, kiedy usłyszy wiadomość. Rozmowa telefoniczna gwarantowała bezpieczeństwo.

- Nie chcesz się spotkać w czwartek, czy w ogóle?

- Muszę porozmawiać z tobą teraz, natychmiast... Masz córkę, Lucio.

Zrobiła to. Powiedziała. Nareszcie wyjawiała tajemnicę.

W słuchawce zapanowało długie milczenie.

W miarę zbliżania się do rezydencji Lucia Kirstie odczuwała coraz większą treść. Lucio nie chciał kontynuować rozmowy przez telefon, nie chciał spotkać się z nią na neutralnym gruncie, na przykład w restauracji, uparł się, by przyjechała do niego, gdzie nikt nie naruszy ich prywatności.

Wrzeszczał w telefon tak głośno, iż myślała, że ogłuchnie. To była furia, która niczym gorąca lava płynęła po drucie, rozpalając słuchawkę do czerwoności.

- Nie mogę odwołać tego spotkania - rzucił na koniec - ale wymówię się od późniejszej kolacji. Przyjedź o siódmej. Przyślę po ciebie samochód.

Po tych słowach w aparacie zaległa cisza. Połączenie zostało przerwane.

Przez co najmniej dziesięć minut Kirstie siedziała nieporuszona. Co prawda, spodziewała się gniewu, lecz gwałtowność wybuchu Lucia zaskoczyła ją. Spodziewała się, że będzie próbował zaprzeczać, lecz on oświadczył:

- Muszę ją zobaczyć.

- Jeszcze nie teraz - odparła zdecydowanym tonem. - Becky nie wie, że się z tobą skontaktowałam - wyjaśniła. - Wpierw muszę ją przygotować.

Na szczęście tego wieczoru Becky miała nocować u przyjaciółki - poszła do niej zaraz po szkole - i w ten sposób Kirstie uniknęła kłopotliwych pytań, gdzie się wybiera i kto przysłał po nią limuzynę.

Oczywiście bentleya, jakżeby inaczej! Kiedy ruszyli, Kirstie opadła na wyściełane miękką skórą siedzenie i zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero, gdy auto zatrzymało się przed wspaniałą willą, zasłoniętą od drogi gęstym lasem. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, czy milę, czy setki mil od Londynu. Podczas jazdy, zaabsorbowana własnymi myślami, strachem, pragnieniem ucieczki, straciła poczucie odległości.

Czy Lucio osiągnąłby obecną pozycję, gdybym kilka miesięcy po zerwaniu zjawiała się na jego progu i oznajmiła, że jestem w ciąży? Czy ożeniłby się ze mną i zrezygnował z wielkich planów? Czy pogodziłby się z nieuniknionym, ale stał się wiecznie nieobecny ojcem pracującym dwadzieścia cztery godziny na dobę i budującym swoje imperium? Lub czy - i to była najstraszniejsza wizja - zatrzęsnałby mi drzwi przed nosem?

Kamerdyner Lucia, dystyngowany szpakowaty mężczyzna po pięćdziesiątce, zaprowadził ją do ogromnego salonu na tyłach domu, skąd rozciągał się widok na nieskazitelnie utrzymany ogród.

Urządzenie pokoju niewiele mówiło o gospodarzu.

Jak można być szczęśliwym w takim bezosobowym wnętrzu, pomyślała Kirstie, rozglądając się z zainteresowaniem.

- Dlaczego nie usiądziesz?

Słyszając za plecami głos Lucia, aż podskoczyła. Wszedł do pokoju tak cicho, że nie słyszała jego kroków.

Odwróciła się i po raz pierwszy od niemal szesnastu lat spojrzała w ciemne oczy, które kiedyś potrafiły wprawić całe jej ciało, każdy mięsień, każdy nerw w drzenie. Myślała, że już bardzo dawno temu wyzwoliła się spod owej mocy, lecz płonne nadzieje. Wciąż miał nad nią władzę!

Usiłowała się opanować. Ten mężczyzna już nie był dla niej. Okrutnie ją zranił. Zniszczył jej życie, albo przynajmniej tak jej się wydawało.

Przysiadła na brzegu obitego purpurowym aksamitem szeszlona, lecz gdy Lucio wciąż stał, patrząc na nią z marsem na czole, poderwała się.

- Powiedz, co masz mi do powiedzenia, i skończmy z tym - wymamrotała.

Nie tak zamierzała przeprowadzić tę rozmowę. Zamierzała być rzeczowa i niewzruszona, niech zobaczy, że to, co się stało, nie było jej winą.

Lucio położył jej dłoń na ramieniu i zmusił do zajęcia z powrotem miejsca na kanapce. Potem stanął nad nią niczym Goliat nad Dawidem i przemówił:



- Dlaczego nigdy przedtem mi nie powiedziałaś, że mam córkę? Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie, że jesteś w ciąży? I bardziej do rzeczy... dlaczego właśnie teraz zdecydowałaś się mnie poinformować? Dlatego, że potrzebujesz pieniędzy, tak? - dodał z nutą pogardy.

- Utrzymanie piętnastolatki jest kosztowne, do tego wykształcenie i tak dalej...

- Nie chodzi mi o pieniądze - Kirstie gwałtownie wpadła mu w słowo. - Jak śmiesz insynuować mi takie motywy?

- Więc proszę, zdradź mi, jakie są twoje motywy

- wychrypiał z furją. - Dlaczego wybrałaś właśnie ten moment, żeby mi powiedzieć, że mam córkę? Zakładając, oczywiście, że to ja jestem ojcem.

Kirstie głośno wciągnęła powietrze.

- Naprawdę podejrzewasz, że mogłabym skłamać?

- spytała.

- Niektóre kobiety byłyby do tego zdolne, gdyby sądziły, że mogą coś w ten sposób zyskać.

- Niczego od ciebie nie chcę - odwarknęła.

Jak może ją podejrzewać o takie wyrachowanie! Czy miesiące spędzone razem niczego go o niej nie nauczyły?

- Zatem pytanie pozostaje niezmienione: dlaczego mówisz mi o tym teraz?

Krew w niej zawrzała. Czy tylko to go interesuje?

- Nie chcesz się niczego o niej dowiedzieć? Jak ma na imię? Jak wygląda? Czy jest do ciebie podobna?

- napadła na Lucia.

- Oczywiście, że chcę - obruszył się i przybierając szyderczy ton, ciągnął: - Ale wpierw muszę mieć pewność, że jest moją córką. Każda szanująca się matka już dawno temu odszukałaby ojca swojego dziecka. Z chwilą kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, zapukałaby do jego drzwi. Dlaczego ty tak nie postąpiłaś?

Kirstie spojrzała na niego z pogardą.

- Naprawdę podejrzewasz, że kołatałabym do twoich drzwi po tym, jak wyгнаłem mnie ze swojego życia?

- Nie wyгнаłem cię, jak byłaś uprzejma to ująć

- ryknął. - Sama odeszłaś! Nie miałem czasu na małżeństwo i doskonale o tym wiedziałaś!

- Ale korzystać z mojego ciała miałaś czas! - zaatakowała go.

Boże, co za człowiek! Żadnego poczucia winy!

- O ile sobie przypominam, sprawiało ci to taką samą przyjemność jak mnie - odciął się.

No, spróbuj zaprzeczyć, zdawało się mówić jego spojrzenie.

Doskonale wiedział, że nie mogłaby tego uczynić. Byli nienasyconymi kochankami. Prawie cały wolny czas spędzali w łóżku. Zarumieniła się na wspomnienie owych chwil.

- Owszem, sprawiało, bo sądziłam, że mnie kochasz - odparowała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że silniejsze od miłości

jest pragnienie zostania milionerem. Jak mogłam konkurować z takim marzeniem? Ale zostawiłeś mi pamiątkę.

- O której do tej pory nie raczyłaś mi powiedzieć

- odparł lodowatym tonem. - I wciąż nie wiem, czy mnie nie nabierasz.

Kirstie chwyciła torebkę, wyjęła z niej zdjęcie i podsunęła Luciowi pod nos.

- Teraz powiedz, że to nie jest twoja córka!

- wykrzyknęła. Lucio w milczeniu długo przyglądał się fotografii. - O co chodzi? - zirytowała się. - Nie widzisz, jaka jest do ciebie podobna?

- Domyślałam się, że naopowiadałaś mojej córce mnóstwo kłamstw na mój temat - rzekł po chwili, piorunując Kirstie spojrzeniem.

Mojej. Powiedział mojej. Czyli uznał, że mówię prawdę.

- Po co miałabym to robić? - oburzyła się.

- Dopytywała się o mnie? Nie wierzę, że nie chciała odnaleźć prawdziwego ojca.

- Oczywiście, że dopytywała się o ojca. - Oczy Kirstie zapłonęły ogniem. - Ale czy naprawdę myślisz, że powiedziałabym jej, że ojciec był bardziej zainteresowany robieniem pieniędzy niż własnym dzieckiem? Wiesz, jaki kompleks mogłoby to w niej wywołać?

Twarz mu jeszcze bardziej stężała.

- Skąd pewność, że tak właśnie by było?

- A nie? Powiedz, jak byś zareagował, gdybym pojawiła się na twoim progu i oznajmiła, że jestem w ciąży?

Lucio zignorował pytanie i ponownie spojrzał na zdjęcie.

- Więc co jej o mnie powiedziałaś? - odezwał się już spokojniejszym tonem.

- Niewiele! Powiedziała, że kiedyś cię kochałam. Nie chciałam, żeby pomyślała, że poszłam z tobą do łóżka dla sportu. Dodałam jednak, że nie wiem, gdzie teraz mieszkasz.

- Nietrudno mnie znaleźć - skwitował.

- Owszem.

- Więc dlaczego wcześniej tego nie uczyniłaś? Oczywiście Kirstie zapłonęły.

- Po pierwsze nie byłam pewna, czy w ogóle chcesz się dowiedzieć o jej istnieniu. Już raz się okazało, że uprzykrzam ci życie, a teraz byłyśmy we dwie. Obwiniłbyś mnie o to, że zasłałam w ciążę, jak gdybyś ty nie miał w tym swojego udziału - zadrwiła i ignorując jego gniewną minę, ciągnęła: - Twierdziłbyś, że przeszkadzam ci w realizacji życiowych planów, że zrobiłam to celowo, żeby zmusić cię do ożenienia się ze mną. Widzisz, doszłam do wniosku, że wcale cię nie znam. Nie chciałam ryzykować ponownego odrzucenia.

Poderwała się z miejsca i ruszyła do wyjścia. Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

Po raz pierwszy od ponad szesnastu lat znalazła się tak blisko niego. Jej nozdrza wypełnił zapach kosmetyków z nutą piżmu i jeszcze czegoś... czegoś odurzającego i niebezpiecznego!

- Nie waż się uciekać po tej rewelacji, jaką mnie poczęstowałaś!  
- syknął przez zaciśnięte zęby. - Nie cofnę zegara, doskonale o tym wiesz, ale mogę nadrobić stracony czas. Chcę poznać moją córkę. I doszedłem do wniosku, że najlepiej zrobić to od razu Odwiozę cię i...

- Nie!

Palce Lucia zacisnęły się mocniej wokół jej ramienia.

- Nie? Czemu?

- Becky nie ma w domu. Nocuje u koleżanki.

Lucio przymknął oczy i puścił Kirstie.

Ciężko mu się zrobiło na sercu. Zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ją zranił, mówiąc, że nie chce się żenić, ale przecież musiała wiedzieć, że nie odwróciłyby się od niej, gdyby mu powiedziała o dziecku! To była najbardziej gorzka pigułka do przełknięcia.

Chciał zobaczyć córkę.

Chciał ją zobaczyć teraz!

Nigdy nie nadrobi straconych lat, lecz wciąż wiele może jej z siebie ofiarować.

Patrząc na zdjęcie, od razu wiedział, że to jego dziecko.

Dziewczyna przypominała jego matkę w tym samym wieku uwiecznioną na starej fotografii - te same ciemne włosy, ten sam uśmiech... Becky. Czyżby skrót od Rebeka? Rebeka. Zdecydowanie tak wolał. To brzmiało bardziej godnie, dorośle. Becky jest dobre dla dziecka, teraz zaś dziewczyna potrzebuje nowego imienia, które będzie pasowało do ich nowego wspólnego życia. Tak, od tej chwili jego córka będzie się nazywała Rebeka.

- Kiedy więc będę mógł ją zobaczyć? - spytał z lekką irytacją w głosie.

Dlaczego, do diabła, Kirstie wybrała dzień, kiedy córki nie ma w domu!

- Nie wiem - odparła i popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem. - Nie mówiłam jej, że wybieram się do ciebie.

Lucio zmarszczył czoło. Czyżby się bała, że nie zechcę słyszeć o dziecku? Czyżby się bała, że odwrócę się od córki, tak jak odwróciłem się od jej matki?

Wówczas miał powody, żeby tak postąpić, lecz teraz już nie. Nie odwróci się od własnego dziecka.

Więc co powstrzymało Kirstie? Czy teraz uległa naciskom córki? Jeśli tak, to dzwoniąc dziś rano do niego wbrew własnej woli, wykazała się dużą odwagą.

Co teraz? Zastrzeżenie go tą wiadomością, lecz właściwie był zadowolony. Osiągnął w życiu wszystko, co chciał. Czas się ustatkować i zająć ułożeniem sobie prywatnego życia. Trudno jest samemu kierować przedsiębiorstwem o globalnym zasięgu. Może czas podzielić się kimś obowiązkami?

Miał menedżerów, których starannie dobierał, lecz wszelkie ostateczne decyzje zawsze podejmował samodzielnie. Obecnie nawet aż tak dużo nie podróżował. W dobie zaawansowanych technologii mógł ze swojego londyńskiego biura zarządzać wszystkimi agendami rozrzuconymi po świecie, a nawet rozmawiać osobiście z każdym pracownikiem, widząc go na ekranie komputera.

- Popraw mnie, jeśli jestem w błędzie, ale czy to nie ona chciała mnie poznać?

- Owszem - przyznała Kirstie - ale wpierv ja chciałam się z tobą zobaczyć, upewnić się, że przyjmiesz ją do swojego życia.

- Wątpiłaś w to? - spytał z pasją. Ogarnęła go furia. - Wątpiłaś, czy uznam własne dziecko? Masz mnie za aż takiego drania? - wybuchnął. - Gdzie ona jest? Sprowadź ją tu! Teraz, zaraz!

Kirstie potrząsnęła odmownie głową.

- Wykluczone. Muszę jej o tym powiedzieć na spokojnie. Za kilka dni się z tobą skontaktuję. Mam dzwonić tutaj czy do biura?

- Nie będę czekał kilku dni! - ryknął. - Jutro! Jutro wieczorem przywieziesz ją tutaj i basta!

## R O Z D Z I A **II** D R U G I

Kirstie cały dzień zastanawiała się, jak powiedzieć Becky, że w końcu odnalazła jej ojca, i co ważniejsze, że dziś wieczorem się poznają.

Nie była w stanie skupić się na pracy. Powiedziała asystentowi, że ma migrenę, zostawiła wszystkie sprawy na jego głowie i poszła się położyć.

Kirstie prowadziła własną, dobrze prosperującą firmę zajmującą się oprogramowaniem do komputerów i pracowała w domu. Tylko w ten sposób mogła połączyć karierę zawodową z wychowywaniem dziecka.

Teraz lada chwila spodziewała się powrotu Becky ze szkoły. Nie wątpiła, że dziewczyna będzie bardzo podekscytowana spotkaniem z ojcem, lecz martwiła się, jak ułożą się ich wzajemne stosunki. Lucio był tak bogaty i miał takie wpływy, że mógł zechcieć kupić sobie miłość córki prezentami. Natomiast czasu jej nie poświęci, tego była pewna. No, może na początku, ale później zajmie się robieniem pieniędzy. Pieniądze były jego panem, niewolnikiem, wszystkim.

To prawda, wspomagał rozmaite organizacje charytatywne, czytała o tym w gazetach, które zawsze podkreślały jego hojność. Ale stać go było na szeroki gest.

Poza tym odliczał sobie te sumy od podatku, pomyślała z sarkazmem, lecz natychmiast się zreflektowała.

Gorycz przecież nie pomoże Becky. To ma być dla niej szczęśliwy dzień, więc matka też musi sprawiać wrażenie szczęśliwej.



Wzięła prysznic, wyszczotkowała kasztanowe włosy, aż nabrały blasku, włożyła kostium z jedwabnej krepy w kolorze szałwi i zmusiła się do uśmiechu.

Kiedy Becky wróciła ze szkoły, nawet się nie domyśliła, jakie wewnętrzne rozterki przeżywa Kirstie.

- Ślicznie wyglądasz, mamó - zauważyła. - Wybierasz się gdzieś?

Kirstie uścisnęła córkę.

- Obie się wybieramy - zaczęła - ale przedtem muszę ci coś powiedzieć...

Kiedy skończyła, Becky miała łzy w oczach.

- Nareszcie poznam mojego ojca? Opowiedz, jaki on jest - prosiła. - Wszystko mi o nim opowiedz.

Lecz Kirstie niewiele miała do powiedzenia. W końcu знаła Lucia zaledwie kilka miesięcy, a teraz był zupełnie innym człowiekiem. Chociaż tak samo przystojnym jak dawniej. Musiała przyznać, że był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Nic dziwnego, że kobiety się za nim uganiały.

Zawsze się zastanawiała, dlaczego nigdy się nie ożenił. Może bał się, że kobietom zależy głównie na jego majątku, że żadna nie kocha go dla niego samego? Musi prowadzić bardzo smutne życie, pomyślała. Nie współczuła mu, sam sobie zgotował taki los.

Kiedy zajechał bentley z kierowcą w liberii, Becky była pod wrażeniem.

- Ojej! Ale on musi mieć forsy! Dziewczynom w szkole szczęki opadną!

Poczekaj, aż zobaczysz dom, chciała odpowiedzieć Kirstie.

Gdy zza zakrętu na podjeździe wyłoniła się rezydencja Lucia, Becky wprost zaniemówiła, a kiedy zobaczyła kamerdynera, jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

Wprowadzono je do znanego już Kirstie bezosobowego salonu. Gospodarz kazał na siebie czekać kilka minut, co ją rozwścieczyło do ostateczności. Tak mu niby zależało na poznaniu córki, a nie może się zjawić, żeby ją przywitać? Becky jednak to nie przeszkadzało, chodziła po salonie, dotykając wszystkiego i wydając okrzyki zachwytu. Widząc jej podniecenie, Kirstie zapomniała o gniewie.

- I to wszystko należy do mojego ojca? - teatralnym szeptem spytała dziewczyna.

- Tak. Do mnie.

Żadna z nich nie usłyszała, kiedy wszedł do pokoju. Kirstie odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Lucio oczu nie może oderwać od Becky. A ona od niego! Podobieństwo między nimi było niesamowite. Nic dziwnego, że nigdy go nie zapomniałam, pomyślała. Przecież w domu ciągle miałam jego kopię.

- Lucio, to jest Becky - wykrztusiła. - Becky...

- przeniosła wzrok na córkę, a oczy jej zaszły łzami

- poznaj swojego ojca.

Ojciec i córka wpatrywali się w siebie oniemiały, jak gdyby zastanawiali się, dlaczego spotykają się dopiero teraz, dlaczego tyle lat

przeżyli, nie wiedząc nawzajem o swoim istnieniu. Ból przeszył serce Kirstie. To była jej wina.

W tej samej chwili pojęła, że wyrządziła córce ogromną krzywdę. Nie tylko jej, Luciowi również, lecz on był dorosły, reagował inaczej, Becky zaś znajdowała się w okresie zwiększonej wrażliwości emocjonalnej. Kirstie modliła się w duchu, aby wszystko skończyło się dobrze, aby Lucio nie zawiódł oczekiwań dziewczyny. Becky tak pragnęła mieć ojca, prawdziwego tatę. Teraz jej marzenie się spełniło. Tylko czy Lucio stanie na wysokości zadania?

- Rebeko - przemówił do niej i rozpostarł ramiona. Kirstie zmarszczyła brwi. Rebeka! Skąd on to wziął.

Nikt nigdy nie zwracał się do jej córki w ten sposób. Becky nienawidziła tego imienia!

Kirstie wstrzymała oddech.

Minęły całe wieki, zanim Becky powoli, nie odrywając pytającego spojrzenia od twarzy mężczyzny, który był jej ojcem, zbliżyła się do niego i pozwoliła się objąć.

Kirstie wzruszenie chwyciło za gardło. To była chwila, która, myślała, że nigdy nie nastąpi. Zawsze sobie wyobrażała, że jeśli kiedyś się spotkają, będą skrepowani. Lecz Becky spontanicznie zaakceptowała ojca. Może dlatego, że tak bardzo za nim tęskniła?

Lucio otoczył dziewczynę ramionami i zamknął oczy. Najwyraźniej był głęboko poruszony. A kiedy wypuścił Becky z objęć, mrugał powiekami, aby odpędzić łzy.

- Witaj w moim życiu - rzekł cicho. - Potrzebujemy trochę czasu sami, tylko we dwoje, Rebeko. Musimy się poznać. Co powiesz na wakacje w moim domu w Hiszpanii?

Kirstie natychmiast ogarnęła panika, lecz oczy Becky rozbłysły z radości. Spojrzała pytająco na matkę, potem przeniosła wzrok na ojca.

Od razu go polubiła, pomyślała Kirstie. To niewiarygodne! Czy jego bogactwo nie zawróciło jej w głowie? Czy tak samo by go zaakceptowała, gdyby był biedny? Czy nie kalkuluje, co może od niego dostać? Uświadomiła sobie nagle, że zanim podejmą decyzję, musi odbyć poważną rozmowę z córką.

- Sądzę, że jest za wcześnie na takie plany - wtrąciła ostrym tonem.

Lucio spojrzał na nią niezadowolony. Becky wyduła wargi. Lecz Kirstie była nieugięta.

- Obawiam się, że jest kilka spraw, które musimy sobie z twoją matką przedyskutować - odezwał się Lucio. - Nie miałabyś ochoty zwiedzić domu? - zaproponował.

- A mogę? - spytała Becky. - Wszędzie mogę zajrzeć?

- Oczywiście, tylko nie dotykaj komputerów.

- Nie będę. Obiecuję.

Z tymi słowami w podskokach wybiegła z pokoju.

- Jak śmiesz proponować, że ją zabierzesz ode mnie? - zaatakowała go Kirstie, gdy tylko zostali sami.

- Nie zamierzam zabierać jej od ciebie. Pomyślałem, że...

- Rzecz w tym, że nie pomyślałeś - wpadła mu w słowo. - Becky cię nie zna. Zrobiłeś na niej wrażenie, ale ona potrzebuje także miłości. Potrzebuje kochających, troskliwych rodziców, a ty nigdy nie sprostasz tej roli. Becky nigdzie z tobą nie pojedzie - oświadczyła.

- Chcesz pozbawić mnie przyjemności poznania własnej córki?  
Pod wpływem gniewnego spojrzenia Lucia, Kirstie poczuła ucisk w dołku.

Jeśli to oznacza wywiezienie jej do Hiszpanii!

- Miałaś ją dla siebie piętnaście lat, a ja nie mogę spędzić z nią kilku tygodni?

- Jeszcze jej nawet nie znasz. Ona również cię nie zna. Nie pozwolę ci zabrać jej do obcego kraju. Możecie się poznawać tutaj. A może będziesz zbyt zajęty? - zakpiła. - Oboje wiemy - ciągnęła - jak wiele czasu poświęcasz pracy. Biedaczka szybko się zorientuje, że nie jesteś takim ideałem, za jakiego cię ma. To wszystko - urwała i powiodła ręką dookoła - zaimponowało jej, ale wierz mi...

- Dość tego! - krzyknął gniewnie. - Mam szczerzy zamiar poznać moją córkę. Już dość krzywd narobiłaś...

- Krzywd?

- Tak. Krzywd. Odseparowałaś ją ode mnie! Posłuchaj, rok szkolny kończy się za kilka dni. Wakacje trwają sześć tygodni. Chcę, żeby Rebeka spędziła je ze mną w Hiszpanii.

Aha, dobrze się przygotowałeś, bratku!

- Nie obchodzi cię, że mamy inne plany?

- A macie?

Kirstie wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie.

Becky już od pewnego czasu nie chciała wyjeżdżać na wakacje z matką, wołała towarzystwo koleżanek. Kilka dni temu posprzeczały się nawet o to, ponieważ Kirstie uważała, że jest jeszcze za młoda na samodzielne wyprawy.

- Więc w czym problem? Chyba nie podejrzewasz, że mam zamiar porwać moją córkę i już nigdy jej nie zobaczysz?

Taka myśl nigdy nawet nie przyszła Kirstie do głowy, lecz teraz spytała:

- A uczyniłbyś to?

- Oczywiście, że nie! Za kogo mnie masz? - oburzył się.

Podszedł do niej i delikatnie pogładził ją po policzku. - Chcę tylko tego, co jest dla nas dwojga najlepsze. Ale jeśli zamierzasz stawać okoniem... - zawiesił głos, nie kończąc groźby. - Muszę poznać swoje dziecko. Z pewnością to rozumiesz.

Kirstie skinęła potakująco głową, usilnie starając się zignorować dreszcz emocji wywołany przez jego dotyk.

- Pragnę tylko tego, co jest najlepsze dla Becky - odparła sztywno. - Jest podniecona spotkaniem z tobą, ale odmawiam wysłania jej do Hiszpanii, chyba że... że pojedę z wami - dokończyła pod wpływem nagłego impulsu.

To była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, ale słowo się rzekło. Postawiła sprawę jasno: albo pojedą obie, albo żadna. Wybór należał do niego.

Lucio uśmiechnął się szeroko.

- Ależ bardzo proszę.

Kirstie zaskoczyła go tym warunkiem. Obawiał się cięższej przeprawy, lecz nie miał absolutnie nic przeciwko temu, żeby Rebeka pojechała z matką.

Zapamiętał Kirstie jako nienasyconą kochankę. Pod koniec stała się odrobinę zbyt zaborcza, lecz w łóżku przejawiała zwierzęcy temperament.

Kiedy ją wczoraj zobaczył, ku jego zaskoczeniu powróciło echo dawnych uniesień, a skoro pojedą razem do Hiszpanii, to...

Od rozstania z nią przeżył niejedyn romans, ale żadna kobieta nie podniecała go tak jak ona. Będę musiał mieć się na baczności, żeby jej nie spłoszyć, zanim w ogóle dojdzie do wyjazdu, upomniał się w duchu.

- Zajmę się przygotowaniem - oświadczył, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.

Gdyby odgadła, jakie myśli przyszły mu do głowy, uciekłyby jak najdalej. Dała mu jasno i dobitnie do zrozumienia, że nie chodzi jej o niego, że poświęca się dla córki.

- W takim razie załatwione - stwierdziła Kirstie i odsunęła się.

- Nie masz ochoty zwiedzić domu? - zaproponował, zmieniając temat. - Oprowadzę cię.

Spojrzała na niego z niesmakiem. Zrobiło mu się przykro.

- Becky! - Kirstie z zadartą głową stała u podnóża wspaniałych schodów i wołała: - Becky! Idziemy!

Nienawidziła tego domu. Nie zrobił na niej specjalnego wrażenia. Dobrze jej się teraz powodziło, również miała ładny dom, lecz to, co tu zobaczyła, było jej zdaniem ostentacyjną demonstracją bogactwa.

- Dobrze się czujesz w takim pałacu? - wyrwało się jej.

- A nie powinienem? - odpowiedział pytaniem i zmarszczył brwi.

Kirstie wzruszyła ramionami.

- Dla samotnego mężczyzny jest chyba zbyt duży. A może się mylę? Czy istnieje pani Masterton? - dodała.

Z gazet wiedziała, że nie, lecz nie chciała, aby Lucio się zorientował, że bacznie śledzi każdą wzmiankę o nim w rubryce towarzyskiej.

- Nie... Nie ma.

Zauważyła moment wahania i domyśliła się, że jest w jego życiu kobieta, lecz nie chce o niej mówić.

- Więc po co ci aż taki duży dom?

- Często przyjmuję gości, ludzi z branży. Widzisz, od czasu, kiedy mnie znałaś, zaszedłem daleko. W tym domu sfinalizowałem niejedną transakcję. Przykro mi, że ci się nie spodobał.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale to prawda?

- Nie jest w moim guście, to wszystko.

- A co jest w twoim guście? Może sam was odwiozę i przy okazji zobaczę na własne oczy. O... jest Rebeka.



- Becky, jedziemy - zarządziła Kirstie i energicznym krokiem ruszyła do wyjścia.

Bentley czekał zaparkowany na podjeździe.

- Mogę usiąść z przodu? - spytała Becky z nadzieją w głosie.

- Oczywiście - odpowiedział Lucio.

- Absolutnie zabraniam - zaprotestowała Kirstie prawie jednocześnie z nim, lecz natychmiast się zreflektowała. Nie chciała, żeby dziewczyna stała się przedmiotem rywalizacji między rodzicami.

- Och, tak, oczywiście, że możesz, kochanie - rzekła i zajęła miejsce z tyłu.

W. ogromnym samochodzie nawet nie słyszała, o czym rozmawiali. Przymknęła oczy, odchyliła się na oparcie. Nie bardzo chciała zapraszać Lucia do domu, ale wiedziała, że tego nie uniknie.

Kiedy dojechali na miejsce, Becky spytała:

- Mamo, czy tata może wejść na chwilę? Słowo tata zabrzmiało w jej ustach tak naturalnie, że Kirstie poczuła się dotknięta. W lusterku wstecznym zobaczyła wyraz oczu Lucia i wiedziała, że nie zdobędzie się na pozbawienie córki przyjemności oprowadzenia ojca po ich domu.

Dom nie był mały, lecz Lucio zdominował go swoją osobą. Kirstie nagle poczuła, że zaczyna się przy nim wręcz dusić i ucieszyła się, kiedy Becky zabrała ojca na górę, żeby pokazać mu swój pokój z komputerem i migocącymi lampami jak w dyskotecce. Szybko jednak zesзли. Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że Lucio czuje się u nich jak u siebie.

- Ładnie mieszkasz - przyznał.

Kirstie nie pokazała mu wszystkiego, nie wiedział jeszcze, że część domu zamieniła na biuro. Nie chciała, żeby się jeszcze teraz dowiedział, że prowadzi własną, dobrze prosperującą firmę, która ma kontakty z jego przedsiębiorstwami. Wszystko w swoim czasie.

Dzisiaj jest dzień Becky.

- Lubię ten dom - odparła. - Becky jest tutaj szczęśliwa.

Niedaleko mieszkają jej koleżanki. Ciągle któraś z nich wpada. Jest nam tu dobrze.

Chciała mu od razu dać do zrozumienia, żeby nawet nie próbował namawiać Becky na przeprowadzkę.

- No, czas na mnie - stwierdził w końcu. - Gdzie Rebeka?

- Pewnie przy komputerze. Albo rozsyła e-maile albo czatuje z przyjaciółkami o tym, jakiego ma fantastycznego ojca.

Lucio był wyraźnie zadowolony.

- Cieszę się, że jej się spodobałem. Jest uroczą dziewczyną. To twoja zasługa.

Podszedł bliżej. Serce Kirstie zabiło mocniej, puls przyspieszył.

Pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, lecz nawet w tak krótkim czasie zdołał wskrzesić w Kirstie uczucie, jakie żywiła do Lucia. Przeraziła się i odskoczyła gwałtownie. Omal go nie spoliczkowała, lecz się opanowała. Targały nią sprzeczne emocje.

Czy niczego się przez te lata o nim nie nauczyłam? Przecież to playboy. Wykorzystał mnie i porzucił. Znowu. Piorunując go wzrokiem, zauważyła srebrne nitki na skroniach i zmarszczki na

twarzy, jakich dawniej nie było. Czy to efekt stylu życia, czy naturalny proces starzenia? Ku swojemu zdumieniu zapragnęła dotknąć tych linii palcem, a może nawet koniuszkiem języka...

Lecz gniew wziął górę. Jest ojcem mojego dziecka i to wszystko!

Sardoniczny uśmiezek zaigrał w kącikach jego zmysłowych warg, co ją jeszcze bardziej rozwścieczyło.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła. - Jeśli myślisz, że możemy kontynuować nasz zerwany związek, to tylko świadczy o tym, że pycha uczyniła cię ślepym!

- Jakżebym mógł dopuścić do siebie takie myśli

- wychrypiał. - Pozbawiłaś mnie kontaktu z córką, kiedy dorastała, więc nie łudź się, że żywię do ciebie ciepłe uczucia. To był pocałunek na do widzenia. Jakbym się żegnał z matką.

Z matką! Akurat! Testuje ją i miała nadzieję, że się nie zdradziła, że wciąż ją podnieca.

Energicznym krokiem wyszła do przedpokoju i otworzyła drzwi. Lucio nie ruszył się z miejsca.

- Chciałbym przedtem pożegnać się z córką

- oświadczył.

- Becky! - zawołała Kirstie, nie chcąc przedłużać krepującej sytuacji. - Twój ojciec już wychodzi.

Dziewczyna zbiegła na dół i rzuciła się Luciowi na szyję. Ta demonstracja uczucia zaniepokoiła Kirstie. Czy nie może poczekać, aż się lepiej poznają, pomyślała.

Kiedy zostali sami, Lucio znowu przybrał obojętną minę.

- Rano wyjeżdżam do Hiszpanii. Będę pracować w moim tamtejszym biurze. Skontaktuję się z wami i podam szczegóły waszej podróży.

Zabrzmiało to jak transakcja służbowa i Kirstie od razu się najeżyła. Pomyślała jednak o Becky i jej radości z poznania ojca i ugryzła się w język.

Patrzyła, jak Lucio zręcznie wsuwa się za kierownicę bentleya i uruchamia silnik. Kiedy odjeżdżając, pomachał jej ręką, nie odpowiedziała podobnym gestem, lecz zatrzęsnęła drzwiami.

## R O Z D Z I A  **■**  T R Z E C I

Lot prywatnym samolotem Lucia nie zmienił niechętnego stosunku Kirstie do dawnego ukochanego. Perspektywa wspólnych wakacji spędzała jej sen z powiek. Nie takiego stylu życia pragnęła dla Becky.

Owego pierwszego wieczoru usiadły i długo rozmawiały o Luciu. Becky nie mogła zrozumieć, dlaczego matka z nim zerwała. Uważała, że jest najcudowniejszym ojcem i Kirstie wiedziała, że dziewczyna sama będzie musiała odkryć, że Lucio sprawy prywatne stawia dopiero na drugim miejscu. Niemniej postanowiła zrobić, co w jej mocy, żeby chronić córkę przed rozczarowaniem.

A może chciała chronić samą siebie?

Kiedy samolot zaczął się zniżać, czuła się coraz bardziej niepewnie. Najchętniej zawróciłyby do domu.

Na lotnisku, ku swojemu zdumieniu, zamiast spodziewanej limuzyny z szoferem, zobaczyła Lucia we własnej osobie. W czarnych dopasowanych spodniach i czarnej koszulce polo wyglądał niezwykle przystojnie. Powinno mi pochlebiać, że pofatygował się po nas osobiście, pomyślała, przecież czas to pieniądz.

Becky również go zauważyła i puściła się pędem, zostawiając matkę z tyłu.

- Witajcie - odezwał się głębokim zmysłowym głosem, kiedy do nich doszła. - Mój samochód czeka. Chodźmy. - Powietrze na zewnątrz było upalne, lecz w aucie panował przyjemny chłód. - Jak minęła podróż? - spytał, kiedy ruszyli.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odrzekła Kirstie uprzejmym tonem.

Nie chciała okazywać zbyt wiele entuzjazmu. Nigdy w życiu nie leciała prywatnym samolotem i była oszołomiona. Zamiast rzędów foteli zastały salony, a stewardzi spełniali każdą ich zachciankę. Na pokładzie była również wspaniała łazienka, a nawet biblioteka. I oczywiście gabinet z owalnym stołem, przy którym na pewno odbywały się robocze narady.

- Niczego wam nie brakowało?

- Niczego, dziękuję. - Becky tym razem siedziała obok niej, lecz nie przysłuchiwała się rozmowie. Cały czas wyglądała przez okno, podziwiając okolicę. Już kiedyś spędzały wakacje w Hiszpanii, lecz po raz pierwszy były w górach i Kirstie zaczęło ogarniać podniecenie.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Do mojego górskiego ustronia - poinformował i spojrzał w lusterko wsteczne.

Ich oczy spotkały się. Odebrała jego spojrzenie jako wyzwanie, a słowo ustronie nie wywołało jej entuzjazmu.

- Nie rozumiem...

- W Hiszpanii mam dwa domy, jeden w Barcelonie, w pobliżu europejskiej centrali mojej firmy, drugi tutaj. Korzystam z niego, kiedy czuję potrzebę ucieczki od zgiełku.

Ucieczka od zgiełku! Kirstie własnym uszom nie wierzyła. Przecież Lucio to pracoholik. Myśl o znalezieniu się na jakimś odludziu napełniła ją lękiem.

- To chyba niezbyt fair w stosunku do Becky - skomentowała ostrym tonem.

- Nie bój się. Niedaleko jest miasteczko, gdzie nie zabraknie jej towarzystwa. A poza tym głównym celem tych wakacji jest nasze wzajemne poznanie się.

- Co ty na to, Becky? - Kirstie zwróciła się do córki. - Masz ochotę pobyć w górskim ustroniu czy wolisz miasto?

- Jest tam basen? - spytała Becky. Pływanie było jej hobby.

- Jest.

- A konie?

- Są.

- W takim razie wolę góry. Kirstie wiedziała już, że przegrała.

Lucio z podnieceniem myślał o bliższym poznaniu córki. Miał tremę przed pierwszym spotkaniem z nią, bał się, czy go w ogóle polubi i czy jemu samemu dziewczyna przypadnie do gustu. Ale jego obawy okazały się bezpodstawne. Rebeka była uroczą, bezpretensjonalną nastolatką, która go natychmiast zaakceptowała i od tej chwili jego życie uległo radykalnej odmianie.

Matka przyjęła nowinę o wnuczce z przerażeniem, ojciec natomiast był zachwycony. Rodzice poznali Kirstie podczas owych kilku miesięcy, kiedy spotykali się ze sobą, i matce niespecjalnie przypadła ona do gustu. Obecnie rodzice mieszkali w Hiszpanii i Lucio nie mógł się doczekać, kiedy przedstawi im córkę.

Ale wprawdzie chciał sam się nią nacieszyć. Tyle rzeczy chciał się o niej dowiedzieć... Niedługo skończy szesnaście lat. Kirstie miała

siedemnaście, gdy się poznali. Różnica wieku niewielka, lecz co za przepaść w podejściu do życia!

Kirstie była niewiarygodnie nieśmiała, lecz tak piękna, że wzroku od niej nie mógł oderwać. Miała niezwykle fiołkowe oczy, duże, błyszczące, zasłonięte gęstymi rzęsami. I burzę kasztanowych włosów kaskadą spływających na ramiona.

Od pierwszego wejrzenia wiedział, że jej pragnie. Tamtej wiosny, kiedy zaczęli się ze sobą spotykać, rozkwitła, wyzbyła się nieśmiałości, lepiej się poznali. Był jej pierwszym kochankiem. Miała nienasycony temperament i nigdy dość kochania się z nim. A on kochania się z nią!

W ciągu wszystkich lat, jakie minęły od tamtej pory, nie spotkał kobiety, która mogłaby się z nią równać.

Przyglądając się jej teraz w lusterku wstecznym, mimowolnie zastanawiał się, dlaczego był takim głupcem, że pozwolił jej odejść. Przecież dałoby się jakoś pogodzić pracę z przyjemnością. Czy może tak bardzo skupiłby się na budowaniu swojej kariery, że nie zostałoby czasu na pielęgnowanie ich związku? Czyli i tak by ją stracił?

Był zły, bardzo zły na nią za zatajenie przed nim ciąży, lecz mimo gniewu, wciąż wydawała mu się bardzo pociągająca. Kiedy szła w jego stronę na lotnisku, wysoka, dumna, w powiewnej różowej sukience i sandałkach na wysokich obcasach, jej uroda na nowo podbiła jego serce.



Kiedy godzinę później ukazał się dom, podniecona Rebeka wyskoczyła z samochodu, zanim jeszcze Lucio zdążył zaparkować, natomiast Kirstie nie ruszyła się z miejsca.

- Oto moje ustronie - odezwał się, odwracając się do niej.
- Straszne tu odludzie.
- Milę stąd jest miasteczko.
- Dużo czasu tu spędzasz? - spytała.
- Kilka tygodni w roku.
- Zdziwiasz mnie.
- Tak sądziłem.

Była tak wrogo nastawiona do niego i tak przywiązana do myśli, że jest pracoholikiem, który nigdy nie wypoczywa, że ogarnęły go wątpliwości, czy nie popełnił ogromnego błędu, przywożąc je tutaj. Może powinien zawieźć je prosto do Barcelony, gdzie obecność rodziców pomogłaby rozładować atmosferę?

Kirstie w milczeniu szła za Luciem w kierunku domu. Miał trzy piętra i domyślała się, że z najwyższych okien rozciąga się wspaniały widok na całą okolicę. W innych okolicznościach, gdyby nie było między nimi wrogości, czułaby się bardzo podekscytowana. Tu był raj na ziemi, naprawdę idealny zakątek, ale... ale dla zakochanych!

Czy Lucio naprawdę wypoczywa tu sam, czy przypadkiem nie jest to jego tajemne miłosne gniazdko?

Pewnie nigdy się nie dowiem, pomyślała, ale czy naprawdę tak bardzo mi na tym zależy?

Pokoje były przestronne i umeblowane w sposób minimalistyczny. Kirstie ten dom podobał się znacznie bardziej od londyńskiej rezydencji Lucia. Na parterze znajdowała się otwarta, luksusowo urządzona kuchnia połączona z jadalnią, a na piętrze dwie sypialnie z łazienkami.

- Dla ciebie i Rebeki - rzekł Lucio. Całe najwyższe piętro zajmowała sypialnia pana domu, z oknami na cztery strony świata i balkonem, z którego, zgodnie z przewidywaniami Kirstie, roztaczał się imponujący widok. - I jak? - spytał.

- Tu jest cudownie - oświadczyła Rebeka. - Popatrz, mamó! - wykrzyknęła. - Basen! Czy nie fantastyczny!

- Idź, obejrzyj go sobie z bliska - zachęcał Lucio.

- Nie krępuj się - dodał - zajrzyj we wszystkie kąty.

Rebeka zbiegła na dół, a Kirstie, nie chcąc zostać sam na sam z Luciem, powiedziała:

- Pójdę się rozpakować.

Lucio jednak zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Nie chcę, żeby były między nami jakieś napięcia

- zaczął. - Rebeka to wrażliwa dziewczyna i natychmiast się zorientuje. Chciałbym, żeby spędziła beztrudne wakacje.

- I tak będzie - odparła Kirstie rzeczowym tonem. Strząsnęła z ramienia dłoń Lucia i skierowała się ku schodom. Skąd, do diabła, wie, że Rebeka jest wrażliwa? Nie, nie, nie ma obawy, będzie się wspaniale bawić, basen, konie... Jedyłą osobą, która będzie tu

nieszczęśliwa, jestem ja, pomyślała. Kiedy zapraszał nas do Hiszpanii, nie wspomniał o domu na odludziu.

- Od samego początku planowałeś nas tu przywieźć?

- spytała.

- Tak - odparł i zmrużył oczy. - Masz zastrzeżenia? Oczywiście, że mam. Tu panuje zbyt intymna atmosfera. Tu nie można uciec od siebie.

- Nie tego się spodziewałam. Uważam, że powinieneś nas uprzedzić.

- Rebecę się podoba.

- A więc postępujesz dokładnie tak, jak się obawiałam: kupujesz jej miłość. Kusisz ją basenem, końmi i Bóg raczy wiedzieć, czym jeszcze!

Podeszła do okna. Ściana sosnowego lasu wznosiła się wysoko, prawie zasłaniając niebo.

- Tak żyję, Kirstie - odparł. - Miałem nadzieję, że będziesz dumna z moich osiągnięć.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała - ale nie mogę oprzeć się pytaniu, jakim kosztem tego dokonałeś.

- Obróciła się twarzą do niego. - Nie ożeniłeś się, masz trzy domy, może nawet więcej, ale mieszkasz w nich sam. Co to za życie?

Lucio milczał, dopiero po chwili odpowiedział:

- Kim ty jesteś, żeby krytykować, jak żyję? Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna? Nie? Domyślałem się. Więc gdybym był tobą, dwa razy bym się zastanowił, zanim bym mnie potępił.

- Nie potępiam cię - zachnęła się Kirstie. - Stwierdziłam fakt.

- Czyżby? - Lucio rozstawił nogi, skrzyżował ręce na piersi, spojrzał stanowczo na nią. - Mnie to wygląda na syndrom kwaśnych winogron. A może żałujesz, że ode mnie odeszłaś? Może myślisz, że gdybyś nie uniosła się honorem i została, to wszystko byłoby teraz twoje?

Kirstie potrząsnęła głową tak gwałtownie, że włosy zasłoniły jej twarz. Ta rozmowa prowadziła donikąd. Naprawdę powinna zacząć rozpakowywać walizki i zobaczyć, co porabia Becky.

Ruszyła do wyjścia, lecz Lucio zastąpił jej drogę. Serce zabiło jej mocniej i kiedy wyciągnął rękę, aby odgarnąć włosy z jej twarzy, znowu poczuła dreszcz podniecenia.

Znalazła Becky przy basenie. Dziewczyna siedziała na krawędzi, leniwie machając nogami zanurzonymi w wodzie. Kirstie zrzuciła sandaalki i przyłączyła się do córki.

- I jak ci się tutaj podoba, kochanie? - zagadnęła.

- Jest super. Tata musi mieć mnóstwo kasy, nie?

- To dlatego go lubisz? Za to, że jest bogaty? - ostrym tonem spytała Kirstie.

To było silniejsze od niej. Denerwowało ją, że Becky tak szybko zaczęła nazywać Lucia tatą.

- Dla mnie mógłby być biedakiem - odparła dziewczyna. - Jest moim ojcem. Przez wszystkie te lata modliłam się, żebym go mogła poznać. Nie zamierzam zmarnować ani sekundy z czasu, jaki mamy spędzić razem.

Kirstie poczuła ucisk w dołku. Córka jasno dała jej do zrozumienia, że obwinia ją o odwlekanie spotkania z ojcem. Zaatakowana z dwóch stron zaczęła prawie żałować, że uległa głosowi sumienia i skontaktowała się z Luciem.

Gdyby tego nie zrobiła, nie znalazłaby się w tak trudnym położeniu jak teraz.

Kiedy Lucio powoli zaczął odgarniać jej włosy z twarzy, zadrżała w oczekiwaniu. Objął dłonią jej policzek, przytrzymał głowę, żeby móc zajrzeć jej w oczy.

- Wiem, że nie chcesz być tutaj, Kirstie - przemówił. - Ale skoro już się tutaj znalazłaś, postaraj się wykorzystać ten pobyt jak najlepiej.

- Czyli jak? Może oddając się tobie? - wyrwało jej się i natychmiast zażenowana oblała się rumieńcem.

- Jeśli tego pragniesz, jestem do usług - odparł bez cienia uśmiechu. Wciąż wpatrywał się w nią beznamiętnym wzrokiem. - Chociaż nie to miałem na myśli - ciągnął. - Chcę, żebyś się dobrze bawiła. Ty też jesteś na wakacjach. Sądziłem, że ci się tutaj spodoba, jest spokojnie, zacisznie...

Zamilkł, opuścił rękę, lecz Kirstie nie była w stanie uczynić żadnego ruchu. Stała jak zauroczona, jak łania oślepiąca reflektorami samochodu, a ciepło emanujące od Lucia nieubłaganie przyciągało ją do niego. Zamknęła oczy. Jakaś wszechpotężna siła zawładnęła jej ciałem, mówiła jej, że nie musi się bronić, ten mężczyzna nie jest jej wrogiem, jest jej byłym kochankiem, fantastycznym kochankiem...

Czy nie pragnie, aby znowu nim był? W marzeniach, ale nie w życiu. Nie tu i nie teraz, kiedy ich córka w każdej chwili może się pojawić!

Lecz kiedy poczuła wokół siebie jego silne ramiona, wszelkie obawy i wątpliwości zniknęły. Kołysali się lekko w rytm wiatru poruszającego wierzchołkami sosen i szumu odległego wodospadu. Kirstie przypomniała się podobna chwila, kiedy tańczyli przy muzyce fletni Pana płynącej z radia. Melodia rozbudzała zmysły i skończyli w łóżku.

Na to wspomnienie natychmiast otrzeźwiała z hipnotycznego transu, oparła dłonie o pierś Lucia i odepchnęła go od siebie.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknęła. Wypuścił ją z objęć.

- Cóż, do tanga trzeba dwojga... - zadrwił.

- Czyli po to nas tutaj przywiozłeś? - Wyprostowała się dumnie. Jej oczy pały gniewem. - Wiedziałam, że popełniam błąd. Właściwie już błędem było zawiadomienie cię, że masz córkę. Gdyby Becky nie była tak podekscytowana i uszczęśliwiona spotkaniem z tobą, natychmiast opuściłabym to miejsce.

- Czekalby cię długi spacer.

- I na to liczysz? - Spojrzała na niego z pogardą. - Znalazłyśmy się w pułapce.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż byłaś jako siedemnastolatka, wiesz?

Nagła zmiana tonu zaskoczyła Kirstie.

- Pochlebstwem niewiele zyskasz.

- Mam nadzieję, że żartowałaś, mówiąc, iż żałujesz, że powiedziałaś mi o Rebecce. - Twarz mu stężała, głos stał się ostry, nieprzyjemny. - Źle zrobiłaś zwlekając z tym piętnaście lat. Co z ciebie za matka? Pozbawiasz dziecko ojca, a ojca dziecka. Co sobie wyobrażałaś?

Nie czekając na odpowiedź, obrócił się na pięcie i wyszedł. Kirstie dopiero po kilku minutach znalazła w sobie dość siły, żeby zejść do sypialni, rozpakować się, a potem odszukać Becky.

- O czym myślisz, mamo?

- Ładnie tu, prawda?

- Posmutniałaś.

- Wspomnienia.

- O tacie?

Kirstie skinęła potakująco głową.

- Szkoda, że zerwaliście ze sobą - rzekła Becky. - Jest właśnie takim tatą, jakiego sobie wymarzyłam.

Jeszcze go dobrze nie poznałaś, pomyślała Kirstie ze smutkiem. Ma prezencję, majątek, ale serce? Niewiele go okazał. Udowodnił, że jedyne uczucie, jakim się kieruje, to popęd seksualny. Ile to razy fotografowano go z pięknymi kobietami? Nasz związek też opierał się na seksie.

Byłam za młoda, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Myślałam, że Lucio mnie kocha, byłam przekonana o swojej miłości do niego. A tak naprawdę, wszystko, co nas łączyło, to fizyczne zauroczenie.

Niestety teraz odżyło i była pewna, że przy najmniejszej okazji Lucio to wykorzysta.

- Poczekaj, aż go lepiej poznasz - ostrzegła córkę. Becky spochmurniała.

- To, że zerwaliście ze sobą, nie oznacza, że mnie też się z tatą nie ułoży. Mam tylko nadzieję, że wszystkiego nie popsujesz.

- Oczywiście, że nie, kochanie - zapewniła ją Kirstie. - Pragnę, żebyś pokochała swojego ojca, a on żeby pokochał ciebie. Chcę tylko powiedzieć, że ledwie się znacie. Nie spiesz się. Ojciec jest człowiekiem bardzo zajęтым, nie zawsze będzie miał dla ciebie czas.

- Nie jestem głupia, mam. Wiem, że musiał z czegoś zrezygnować, żeby wygospodarować dla mnie czas i cenię to sobie. Wiem również, że tak się zdarzy, że nawet przez kilka tygodni go nie zobaczę, bo pojedzie w jakąś podróż służbową. Nie martw się, naprawdę.

- Rozsądna dziewczyna z tej naszej córki. Swoim zwyczajem Lucio podszedł tak cicho, że się nie zorientowały, iż się zbliża. Kirstie zastanawiała się, jak wiele zdołał usłyszeć z ich rozmowy.

W następnej chwili rozległ się głośny plusk- Lucio zanurkował do basenu. Patrzyły, jak przepływa pod wodą znaczny dystans, potem wynurza się i otrząsa wodę z włosów.

- Nikt nie ma ochoty się do mnie przyłączyć? - zawołał.

- Ja, ja! Sekundę, tylko się przebiorę! - odkrzyknęła Becky i jak strzała pomknęła do swojego pokoju.



- A ty? - Lucio zwrócił się do Kirstie. W jego głosie zabrzmiała zmysłowa nuta.

- Nie dzisiaj - próbowała się wymigać.

Nie z Luciem, nie teraz, kiedy podniecenie wywołane jego bliskością tak mną owładnęło. Mimowolnie spojrzała na niego. Wspaniale się rozwinął, ramiona miał szersze niż dawniej, mięśnie wyrzeźbione, a opalenizna świadczyła o wielu godzinach spędzanych na powietrzu. Może nawet tutaj? Ale z kim? Paliła ją ciekawość. Nie mogła uwierzyć, że wypoczywa tu samotnie. Nazwał ten dom ustroniem... Nie... Doszła do wniosku, że coś tu nie gra.

Zajęta swoimi myślami nawet nie zauważyła, kiedy Lucio podpłynął bliżej i oparł dłonie o krawędź basenu, z jednej i drugiej strony jej kolan. Znalazła się jak gdyby w pułapce.

Oddałaby wszystko za możliwość ucieczki. Serce trzepotało jej w piersi, a ręce same wyciągnęły się do przodu, dotknęły ramion Lucia i starały się go odepchnąć.

Na próżno! Okazał się silniejszy. Ciemne oczy utkwione w jej oczach obiecywały, że już niedługo wszystko między nimi będzie jak dawniej.

Dreszcz przeszedł Kirstie po plecach.

- Zimno ci? - spytał.

- Ależ skąd - zaprzeczyła. - To tylko tak jakoś...

- Wciąż czujesz to co ja, prawda?

- Może tak, może nie - odparła niechętnie. Doskonale wiedziała, że pod wpływem namiętnego spojrzenia Lucia koniuszki jej piersi

nabrzmiały i sterczały pod cienkim trykotem bluzki. - Nie mam zamiaru odnawiać związku z tobą, nie w ten sposób. Ze względu na Becky będziemy przyjaciółmi, lecz to wszystko.

- A jak to się okaże silniejsze od ciebie? - spytał, chwycił ją za nadgarstki i kciukami zaczął pieścić delikatne wnętrze jej dłoni.

- A jak tobie znudzi się próbowanie? - odpowiedziała pytaniem i nagle znalazła się w wodzie. - Nie! - wykrzyknęła, lecz Lucio zamknął jej usta pocałunkiem i pociągnął głębiej. Całował ją i pieścił jej ciało, doprowadzając ją na skraj obłędu. Dopiero kiedy zabrakło im powietrza, wynurzyli się. Kątem oka zobaczyła nadchodzącą Becky. - Czyś ty oszalał? - syknęła. - Co powiem Becky?

- Zostaw to mnie - odparł spokojnym tonem. - Pomyśli, że się całujemy na zgodę.

- Wcale nie chcę, żeby tak pomyślała - obruszyła się Kirstie.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Czy to nie leży w interesie nas trojga?

- Naprawdę tego chcesz? - Odwróciła się i przytrzymała krawędzi basenu. - Chcesz, żebyśmy byli prawdziwymi rodzicami, wzięli ślub i zapewnili Becky stabilny dom?

- Nie mówiłem o ślubie - sprostował. Oczy Kirstie na nowo zabłyśły gniewem.

- Właśnie. Małżeństwo nie figuruje na twojej liście priorytetów. Ty tylko lubisz gonić króliczka. Jesteś draniem do entej potęgi!

- Nie przeciągaj struny - ostrzegł i twarz mu pociemniała.

Ja przeciągam strunę? Przez niego cierpię istne katusze, znalazłam się tutaj wbrew swojej woli, a on ma czelność mnie całować i jeszcze zarzuca mi, że przeciągam strunę! Z wściekłości Kirstie miała ochotę pluć i kopać.

- Co się stało, mamó? - spytała Becky z troską w głosie. - Pływasz w ubraniu?

- To ja ją wciągnąłem. - Lucio pospieszył z wyjaśnieniem i roześmiał się, jak gdyby przed chwilą wcale się nie pokłócili ani wcale nie całowali pod wodą.

- Ale dlaczego?

- Bo powiedziałam, że nie mam ochoty pływać -wtrąciła Kirstie, bojąc się, co Lucio może powiedzieć za chwilę. - Twój ojciec stosuje raczej drastyczne środki perswazji - dodała i również się roześmiała. - Ale chyba na dzisiaj mam dosyć kąpieli. - Podciągnęła się na rękach i wyszła z wody. - Zostawiam go tobie - rzekła, mijając córkę.

- Ale się nie pokłóciliście? - zaniepokoiła się Becky.

- Oczywiście, że nie!

Becky nie wyglądała na przekonaną. Kirstie westchnęła i poszła na górę, zostawiając po drodze mokre ślady na kamiennych płytach posadzki. A niech tam! Miała nadzieję, że Lucio pośliźnie się i skręci kark!

Wzięła prysznic, przebrała się, lecz nie poprawiło jej to nastroju. Wiedziała, że musi wyjść z tego domu, chociaż na krótko. Postanowiła się przejść.

Nic nie mówiąc Becky i Luciowi, ruszyła w kierunku górskiej drogi i w dziesięć minut później wkraczała do miasteczka. Plastikowe torby i puszki po piwie poniewierały się koło pojemników na śmieci stojących przed niewielkim supermarketem. Z pobliskiego baru dolatywał zapach czosnku i kawy. Przy stoliku na zewnątrz siedzieli starsi mężczyźni. Grali w karty i palili fajki. Kiedy przechodziła, podnieśli głowy, spojrzeli na nią ciekawie i zaraz wrócili do gry.

Wychudzony pies wybiegł jej naprzeciw, obwąchał kostki i wrócił na swoje legowisko w cieniu pod ścianą. Minęła rzeźnika, piekarnię, sklep z używanymi meblami i, ku swojemu zaskoczeniu, sklep z butami. Widocznie mieszka tu znacznie więcej ludzi, niż mi się wydaje, pomyślała.

Wstąpiła do apteki, zwanej farmacia, gdzie właścicielka, kobieta w średnim wieku, obrzuciła ją takim samym ciekawym spojrzeniem, jak mężczyźni przed barem.

- *Quiero algo para las picaduras de insecto, por favor?* -  
wybąkała Kirstie, z nadzieją, że dobrze ułożyła pytanie.

Właścicielka sięgnęła po lek w aerozolu i podała jej. Dopiero wówczas Kirstie uświadomiła sobie, że zapomniała włożyć do portmonetki euro.

- Przepraszam - wybąkała. - Mam tylko angielskie funty.

- Nie ma problemu. Zapłaci pani następnym razem. Kirstie podziękowała jej wylewnie za zaufanie i opuściła aptekę.

Powoli zaczęła kierować się z powrotem. Nagle zobaczyła samochód Lucia nadjeżdżający w pędzie od strony willi. Zrównawszy się z nią, zatrzymał się gwałtownie.

- Co ty wyprawiasz!?! - napadł na nią.

- Wybrałam się na zakupy - odparła swobodnym tonem - tylko niestety zapomniałam zabrać euro. Ale uprzejma kobieta w aptece zgodziła się, żebym zapłaciła przy następnej okazji.

- Wsiadaj - rozkazał Lucio.

- Wolę się przejść.

- Powiedziałem, wsiadaj! - rozsierdził się. Kirstie postanowiła nie przeciągać struny. Posłusznie wsiadła do samochodu. Lucio podjechał pod aptekę, uregulował należność, potem wrócił do auta. - Następnym razem, kiedy najdzie cię ochota na spacer, zawiadom mnie - warknął, zawracając.

- Ale w czym problem? Nie odeszłam daleko.

- Wystarczająco daleko, żebym zaczął się o ciebie niepokoić.

- Dlaczego? Co złego mogło mi się stać?

- Wszystko. Mogłaś zabłądzić w górach, pośliznąć się i złamać nogę, mnóstwo rzeczy. Minęłyby godziny, zanim bym cię odnalazł.

- Ale nie zabłądziłam i nie złamałam nogi - zirytowała się. - Byłam całkiem bezpieczna.

Lucio zachowuje się tak, jak gdyby naprawdę się niepokoił. Czyżby mu na mnie zależało i czuł się za mnie odpowiedzialny? No tak, przywiózł mnie tutaj, to pilnuje, żeby nic złego mi się nie przytrafiło.

Niech go diabli!

- Gdzie Becky? - spytała, żeby zmienić temat.

- W domu. Martwiła się o ciebie.

Kiedy zajechali na miejsce, Becky wybiegła im na spotkanie.

- Gdzie byłaś, mamó? Tak się o ciebie niepokoiłiśmy!

- Poszłam do miasteczka, kochanie. Niepotrzebnie się denerwowaliście.

W Luciu krew aż się gotowała, gdy przeskakując po dwa stopnie naraz, biegł na górę do swojego pokoju.

Uświadomił sobie, że Kirstie była tutaj wbrew swojej woli. Przyjechała, bo nie chciała spuścić córki z oczu. A teraz dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce przebywać z nim pod jednym dachem, ba, nawet w pobliżu niego.

Rebeka była bliska łez, kiedy odkryła, że matka zniknęła, i przyznała się, że słyszała, jak się kłócili. Zapewniał ją, że nie są śmiertelnymi wrogami, lecz nie zdołał jej całkiem przekonać.

I nie dziwił się dziewczynie. Wzajemna niechęć rodziców do siebie zatruwała atmosferę i widoczna była gołym okiem. Kirstie postąpiła w stosunku do niego niegodnie i trudno mu było jej wybaczyć. Ale powodów jej niechęci do siebie nie rozumiał. Czy przez wszystkie te lata, od chwili, kiedy odkryła, że jest w ciąży, pielęgnowała w sercu nienawiść do niego? Dlaczego mu nic nie powiedziała? Czy naprawdę uważała, że odwróci się od niej? To tylko by dowodziło, jak mało go znała.

Uwielbiał Kirstie, lecz nie był gotowy zaangażować się w poważny związek. Nie w wieku dziewiętnastu lat, kiedy musiał zaplanować całą karierę zawodową. Sukces był dla niego niezwykle ważny, chciał zapewnić przyszłej żonie i dzieciom godziwe warunki życia, a nie skazywać ich na gnieźdzenie się w jakiejś kawalerce, bo na nic większego nie byłoby go stać.

Niemniej, gdzieś w głębi jego serca, zawsze tlił się maleńki promyk nadziei, że kiedyś znowu będą razem. Rzeczywistość jednak przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

Wziął prysznic i przebrał się do kolacji, lecz kiedy schodził na dół, jego myśli wciąż były mroczne i pełne gorzkości.

Kirstie wyszła z pokoju dopiero wtedy, kiedy Becky zapukała i zawiadomiła ją, że kolacja czeka. Chciała się wymówić, jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Popęłniła błąd, przyjeżdżając tutaj. Powinna była puścić Becky samą. Tylko że wtedy denerwowałyby się jeszcze bardziej.

- Tak bym chciała, żebyście się z tatą znowu kochali - wyznała dziewczyna, gdy schodziły na dół.

Kirstie spojrzała na nią ostro.

- Co on ci mówił?

- Nic.-Becky wzruszyła ramionami.-Ale wyraźnie widzę, że źle się tu czujesz; Myślałam...

- Co myślałaś?

- Że jak się znowu spotkacie, wszystko będzie dobrze. Musiałś go kiedyś kochać, a coś mi mówi, że on nadal jest w tobie zakochany.

- Bzdury! - prychnęła Kirstie. - Twój ojciec nigdy mnie nie kochał. I nigdy nie pokocha. Jego miłością jest praca. Interesuje go tylko robienie pieniędzy. Ale pieniądze nie dały mu wiele szczęścia...

- Ty przynajmniej miałaś mnie - rzekła Becky bliska łez. - Musiał coś do ciebie czuć, tak jak ty do niego - dodała.

- Ludzie nie zawsze mają dzieci, bo się kochają, Becky. Jesteś już na tyle dorosła, żeby to wiedzieć. Wydawało mi się, że jestem zakochana, ale to nie była prawda. Byłam zbyt młoda, żeby w pełni rozumieć, co to jest miłość. Mam nadzieję, kochanie, że nie powtórzysz mojego błędu.

- Możesz być pewna, mam - odrzekła Becky. - Obiecuję. Ale jeśli nie kochasz taty, to może chociaż zostaniecie przyjaciółmi? Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Kirstie poczuła się jak skarcona uczennica. Biedna

Becky! Cierpiała przez jej egoizm, a ona była zbyt zaślepiona, żeby to dostrzec. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie jesteśmy wrogami, zapewniam cię - rzekła.

Z jakiegoś powodu Kirstie założyła, że Lucio sam przyrządzi dla nich kolację. Pamiętała, jak w czasach studenckich pichcił czasami lepsze, czasami gorsze potrawy. Ku jej zdumieniu w kuchni zobaczyła krzątającą się szczupłą, około czterdziestoletnią kobietę ze śladami nieprzeciętnej urody.

Dolores uśmiechnęła się do niej i spojrzała na nią z ciekawością. Kirstie natychmiast zaczęła się zastanawiać, ile przyjaciółek Lucia tutaj gościło.



- Dolores nie mówi po angielsku - poinformował Lucio, potem zwrócił się do kucharki po hiszpańsku. - Pomyślałem, że zjemy na dworze - wyjaśnił.

Kirstie, pamiętając o obietnicy danej Becky, obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Cudownie. W Anglii mamy tak mało okazji, żeby jeść na świeżym powietrzu - dodała i spytała: - Czy mogę się na coś przydać?

Lucio uniósł ciemne brwi ze zdziwieniem. Skąd taka nagła zmiana?

- Jesteś gościem - odparł i dodał: - Mam nadzieję, że apetyt ci dopisuje. Dolores ugotowała kolację na pułk wojska.

- To dobrze - ucieszyła się Becky - bo strasznie zgłodniałam.

Kirstie milczała. Wątpiła, czy zdoła cokolwiek przełknąć.

Stół nakryto na tarasie nad brzegiem basenu, skąd roztaczał się piękny widok na góry. To był cudowny zakątek i Kirstie doskonale rozumiała, dlaczego Lucio wybrał go na swoje ustronie. Teraz zasiadł u szczytu stołu, a matka i córka zajęły miejsca po jego obu bokach.

Gdyby to od niej zależało, Kirstie usiadłaby dalej. Bliskość Lucia działała na nią niepokojąco, czuła emanujący z niego żar. A może było odwrotnie, może to ona płonęła? Wpadła w jeszcze większą konsternację, kiedy Lucio ujął je obie za ręce i oświadczył:

- Wypełniłyście pustkę w moim życiu.

Kirstie natychmiast przybrała postawę obronną, lecz kiedy spojrzała na córkę, zobaczyła, że promienieje szczęściem. Zmusiła się do uśmiechu, ale szybko oswobodziła rękę.

- Czy tę willę zbudowano według twoich planów? - spytała, chcąc rozładować napięcie.

- Tak. Podoba ci się?

Uśmiechał się przyjaźnie i teraz już nic nie wskazywało, że Lucio się na nią gniewa. Jeśli dobrze będę grała swoją rolę, Becky się nie domyśli, że wciąż chowam w sercu żal, pomyślała.

- Jest cudowna - odparła, starając się nadać głosowi jak najbardziej entuzjastyczne brzmienie. - Chociaż nie wyobrażam sobie, jak możesz być szczęśliwy w takim domu. Sprawiasz na mnie wrażenie biznesmena niemającego czasu na odpoczynek.

- Każdemu potrzebna jest chwila relaksu - odparł, patrząc jej prosto w oczy, odgadując, jak bardzo się stara.

Kirstie cały czas czuła na sobie wzrok Becky. Jeśli chcę, żeby czuła się szczęśliwa, muszę brnąć dalej.

- Absolutnie. To idealne miejsce. Ogromnie mi się tutaj podoba.

- A ty często wyjeżdżasz na urlop?

- Raz do roku, kiedy Becky ma wakacje.

- I gdzie wówczas jedziecie?

- Do niedawna jeździliśmy na kempingi w rozmaite zakątki Anglii, ale ostatnio zaczęliśmy podróżować po Europie. Tu w Hiszpanii zwiedziłyśmy Costa Blanca. Byłyśmy też w Benidorm.

- Podoba ci się Hiszpania? - Lucio zwrócił się teraz do córki.

- Och, tak. Uwielbiam wyjeżdżać za granicę.

- Nie lubisz Anglii?

- Oczywiście, że lubię, tato, ale wiesz, o co mi chodzi.

Lucio roześmiał się.

- To teraz będziesz miała i jedno, i drugie. Zimny dreszcz przeszedł Kirstie po krzyżu. Lucio znowu kusi Becky swoim bogactwem i nieograniczonymi możliwościami.

- Nie zapominaj, że dla Becky najważniejsza jest szkoła - Kirstie ostudziła jego zapał.

- Oczywiście. Nigdy bym się nie ośmielił przerywać jej nauki. Masz na to moje słowo - zapewnił i obdarzył Kirstie olśniewającym uśmiechem, w którym odsłonił idealnie białe zęby.

Kirstie mimowolnie również się uśmiechnęła. Na jedno mgnienie zniknęły jej wszystkie lęki i powróciło wspomnienie wspaniałych doznań, jakich z nim doświadczyła, lecz zdusiła je w sobie. On to robi specjalnie, pomyślała. Najchętniej wstałaby i uciekła.

Na szczęście właśnie w tej chwili pojawiła się Dolores i zaczęła ustawiać na stole parujące półmiski.

- *Que aproveche* - życzyła.

Paella z kurczaka była przepyszna i mimo braku apetytu Kirstie skusiła się na sporą porcję. Wypiła przy tym więcej wina, niż nakazywałby rozsądek, lecz dzięki temu nabrała rumieńców i humor jej się poprawił.

Zdziwiła się, kiedy Becky oznajmiła, że idzie się położyć. Odgadła, że to wymówka, aby zostawić rodziców samych.

Dolores uprzątnęła ze stołu, a oni przeszli w drugi kraniec tarasu, gdzie stały wygodne skórzane fotele, zachęcające do wypoczynku i kameralnej rozmowy.

- Pomyślałeś o wszystkim - skomentowała cicho.

- Cenię sobie wygody.

I towarzystwo, pomyślała Kirstie i poczuła ukłucie zazdrości. Co mnie obchodzi, kogo tutaj przyjmuje, skarciła się w duchu.

Spodziewałaś się, że żyje jak pustelnik?

- Napij się czegoś? - zaproponował Lucio. - O-tworzę jeszcze jedną butelkę wina albo...

- Nie, dziękuję - wzbraniała się Kirstie. - Już i tak wypiałam więcej niż zwykle.

- Ale dzięki temu jesteś bardziej odprężona. Widać, że z każdą chwilą czujesz się w tym domu coraz swobodniej.

- Robię to tylko dla Becky - rzuciła lekkim tonem, ignorując podniecenie, jakie wywoływał w niej jego olśniewający uśmiech.

- Nieważne dla kogo - odparował i przysunął swój fotel odrobinę bliżej. - Liczy się skutek.

Na niebie zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy, żywiczna woń sosen mieszała się z piżmową wodą kolońską Lucia... Idealny wieczór dla zakochanych, pomyślała Kirstie i wzdrygnęła się.

- Zimno ci? - zaniepokoił się.

- Jestem trochę zmęczona - odparła.

Miała nadzieję, że Lucio zrozumie aluzję i doradzi, żeby się wcześniej położyła. Atmosfera stawała się zbyt intymna. Kirstie zdecydowanie wolała, kiedy darli ze sobą koty.

- To rozumiałe - rzekł Lucio i pokiwał głową. - Ale teraz możesz się już zrelaksować. Rebeka się położyła, noc jest jeszcze młoda, a my musimy porozmawiać.

Kirstie zdziwiła się i zmarszczyła brwi.

Czyżby chciał rozmawiać o Becky? Serce w niej zamarło. Chce mi ją odebrać! Zawrócić w głowie bogactwem, potem przedstawić propozycję nie do odrzucenia?

- Na przykład o czym?

- O tobie.

- O mnie? - zdziwiła się.

- Chciałbym się dowiedzieć, co robiłaś przez te wszystkie lata - rzekł i dodał: - Oprócz wychowywania mojej córki, oczywiście. - Wychowywania jego córki! Bardzo ją to zabolalo, lecz nie dała nic po sobie poznać. Nie ma sensu wszczynać kłótni. - Masz ładny dom - ciągnął Lucio. - Skądś musiałaś wziąć na niego pieniądze. Pewnie masz świetną pracę. O ile pamiętam, chciałaś zostać nauczycielką...

Kirstie była pod wrażeniem, że to zapamiętał i że ich długie rozmowy nie odeszły w niebyt.

- Owszem, ale porzuciłam te plany. Pracuję - urwała, zawahała się na moment, wiedząc, że kiedy Lucio usłyszy prawdę, natychmiast wzmoże czujność - pracuję w przemyśle komputerowym - dokończyła.

Nie pomyliła się. Lucio wyprostował się w fotelu i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- No, no. Okazuje się, że pracujemy w tej samej branży. Czym się dokładnie zajmujesz?

Kirstie odwróciła wzrok. Spojrzała w niebo nabierające fioletowej barwy. Chętnie zmieniałaby temat, ponieważ doskonale wiedziała, jak skończy się ta rozmowa.

- Oprogramowaniem.

- Naprawdę? - Lucio wyraźnie był pod wrażeniem.

- Dobra w tym jesteś?

- Niektórzy uważają, że tak.

- Może przyjmiesz posadę u mnie? Zaskoczył ją tą propozycją.

- Miałabym pracować dla ciebie? Dziękuję, ale nie skorzystam.

Lucio zmarszczył czoło.

- To zabrzmiało, jak gdyby myśl o pracy u mnie napawała cię wstrętem. Dobrze płacę.

- Nie wątpię. Dobrze również zarabiasz. W stosunkowo krótkim czasie osiągnąłeś spektakularny sukces.

- Widzę, że uważnie śledziłaś moją karierę - skomentował z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Kirstie zakłęła w duchu. Mimowolnie się zdradziła.

- Trudno nie natknąć się na wzmiankę o tobie

- odparła i wzruszyła ramionami. - Prasa cię uwielbia.

- Niestety - westchnął Lucio. - Ale zboczyliśmy z tematu, rozmawiamy o tobie, nie o mnie. Dla kogo pracujesz?

- Prowadzę własną firmę - odparła cicho, w nadziei że Lucio nie dosłyszy, że prześlizną się nad tym i zaczną rozmawiać o czymś innym.

Zawiodła się jednak. Lucio miał słuch wyostrzony jak drapieżnik polujący nocą.

- No, no. Z każdą chwilą dowiaduję się czegoś coraz bardziej zaskakującego. Czyli jesteś przedsiębiorcą! Gratulacje. Bardzo się z tego cieszę. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że i ty masz swoje ambicje.

- To nie kwestia ambicji - sprostowała, a w jej oczach pojawił się błysk gniewu. - To była konieczność. Nie zapominaj, że byłam samotną matką. Nie chciałam wychodzić do pracy i zostawiać Becky z jakąś opiekunką. Przez pewien czas pracowałam jako wolny strzelec, ale w końcu doszłam do wniosku, że zamiast dawać innym zarobić, mogę rozkręcić własny interes.

I błagam, nie zadawaj więcej pytań, dodała w myśli. Wargi Lucia ściągnęły się w wąską linijkę.

- Nikt ci nie kazał być samotną matką - odezwał się po chwili.

- Wiem. To był mój wybór.

- Do diabła, Kirstie - wybuchnął. - W ogóle nie powinno być takiego wyboru. Powinnaś była mnie zawiadomić!

Kirstie wzięła głęboki oddech, zanim odpowiedziała:

- Było, minęło. Po co do tego wracać? Postąpiłam tak, jak wtedy wydawało mi się słuszne. Spójrz prawdzie w oczy: nie byłbyś uszczęśliwiony, gdybym obarczyła cię dzieckiem, podczas gdy

jeszcze studiowałaś. Musiałbyś się pożegnać z uczelnią. Pożegnać z karierą. Znienawidziłbyś mnie.

Kiedy milczał z coraz bardziej ponurą twarzą, wiedziała, że miała rację.

- Opowiedz mi coś więcej o swojej firmie - poprosił w końcu.

- Nie ma o czym - ucięła.

- Jak się nazywa? Niewykluczone, że o niej słyszałem?

Tego pytania obawiała się najbardziej.

- KR Software.

Lucie zmrużył swoje ciemne oczy, a Kirstie ciarki przeszły po plecach.

- KR Software? - powtórzył, z naciskiem na pierwsze dwie litery, jak gdyby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał. Przytaknęła skinieniem głowy. - KR to ty? Naprawdę?

- Ja. K od Kirstie, R od Rebeka. - Spojrzała mu prosto w oczy i dodała: - Teraz już wiesz.

Kilka lat temu Kirstie napisała program dla początkujących, takie ABC obsługi komputera. Stworzyła go z myślą o swoich rodzicach, chociaż niestety zmarli, zanim zdążyli z niego skorzystać.

Panuje powszechna opinia, niestety błędna, że kupując komputer, ludzie wiedzą, jak się nim posługiwać. Lecz o ile nie wezmą kilku prywatnych lekcji albo nie zapiszą się na kurs, niewiele potrafią zdziałać. Starła się wyjaśnić wszystko przystępnym językiem i program okrzyknięto hitem.



Firma Lucia próbowała odkupić od niej prawa autorskie, lecz Kirstie zdecydowanie odmówiła. Proponowali jej ogromną sumę, ale wówczas to już nie byłoby jej dziecko. Zatrzymała prawa, a osiągnięte zyski okazały się więcej niż zadowalające.

- To ty napisałaś Poznaj swój komputer?

- Ja.

Lucio ściągnął brwi.

- I z premedytacją nie zgodziłaś się odprzedać mi praw?

Patrząc mu prosto w oczy, kiwnęła potakująco głową. Chciała dotknąć go do żywego, odpłacić mu za zranienie jej, i teraz z satysfakcją stwierdziła, że osiągnęła swój cel.

## R O Z D Z I A **■** C Z W A R T Y

Kirstie dumnie zadarła brodę i rzuciła Luciowi wyzywające spojrzenie.

- Nie pogratulujesz mi?

- Pogratuluję? - warknął. - Mam ochotę cię udusić. Oczywiście, że mi nie pogratuluje, przecież przeze mnie stracił okazję do zrobienia dobrego interesu. Kirstie była bardzo z siebie zadowolona, że dała wielkiemu Luciowi Mastertonowi prztyczka w nos.

- Jesteś teraz bardzo tajemniczą kobietą, Kirstie

- dodał i spytał: - Czy jest coś jeszcze, czego mi o sobie nie powiedziałaś? Na przykład towarzysz życia? Chciałbym się dowiedzieć, czy jakiś obcy mężczyzna wychowuje moje dziecko.

- A gdyby był? - odpowiedziała zaczepnym tonem.

- To co zrobisz?

Nachylając się tak, że kolanami niemal dotknął jej kolan, Lucio chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy.

- Mogę zrobić wszystko, cokolwiek zechcę, Kirstie. Zapamiętaj to sobie. - W pierwszej chwili chciała wyrwać mu ręce i pobiec do swojego pokoju, lecz gdy spojrzała w jego pałające oczy, ku swojemu przerażeniu poczuła, że jej gniew ustępuje zmysłowemu podnieceniu. Miała tylko nadzieję, że Lucio tego nie zauważył. - Powiedz - ciągnął - kto zajmuje się firmą podczas twojej nieobecności?

- Miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś - zaczęła, ironicznie unosząc jedną brew. - Mam bardzo sprawnego asystenta, który może

samodzielnie poprowadzić większość spraw. Gdyby sobie nie radził, zadzwoni na komórkę.

- To mężczyzna? - zdziwił się Lucio i puścił jej dłonie.

Był wyraźnie zaskoczony.

Jego zdumienie sprawiło Kirstie satysfakcję.

- Tak. To Jonathon. - Znali się od dziecka, mieszkali w sąsiedztwie, chodzili do jednej szkoły, należeli do tej samej paczki. Jonathon był wypróbowanym przyjacielem i kiedy stracił posadę, Kirstie zaproponowała mu pracę u siebie. Teraz nie wiedziała, jak dałaby sobie bez niego radę. - Mój księgowy jest również mężczyzną - dodała. - To pewnie z nim miałeś do czynienia, kiedy chciałeś mnie zniszczyć.

- Nigdy nie chciałem cię zniszczyć - zachnął się Lucio.

- Ale nie spodobało ci się, że ktoś inny dysponuje produktem, który przynosi zyski jemu, a nie tobie. Czy nie tak postępujesz? Proponujesz ludziom zawrotne sumy za ich pomysły, a potem zarabiasz na nich.

Lucio gniewnie potrząsnął głową.

- Skąd się wzięła u ciebie opinia, że pieniądze są dla mnie najważniejsze?

- A nie są? Czy nie z powodu pieniędzy nie chciałeś się ze mną ożenić?

- Mnie chodziło o poczucie bezpieczeństwa. Nie uważam, żeby było w tym coś złego.

- Ale twój apetyt rósł w miarę jedzenia - zadrwiła. - Zamiast zadowolić się...

Nie pozwolił jej dokończyć, zamknął jej usta pocałunkiem, gorącym, namiętym, obiecującym noc pełną zmysłowych uniesień. W pierwszym odruchu chciała go od siebie odepchnąć, lecz zabrakło jej siły woli. Siły fizyczne również ją opuściły. Przecież to była wymarzona noc dla zakochanych. Aksamitne niebo skrzyło się gwiazdami, sosnowy las ochraniał ze wszystkich stron, a woda w basenie chlupotała cicho, jak gdyby aprobująco.

Kirstie oddała pocałunek, a wtedy Lucio westchnął głęboko, poderwał ją z fotela i przyciągnął do siebie. Wyczuła jego podniecenie, pożądanie. Pamiętała, jakim był wspaniałym kochankiem. Czy teraz też jest tak samo pełen inwencji jak dawniej, zastanawiała się. Czego nauczyło go doświadczenie z innymi kobietami?

Czy chcę się przekonać, zadała sobie w duchu pytanie.

Myśl, że mogłaby spędzić noc w jego łóżku, była bardzo ekscytująca i... i przerażająca.

Kirstie serce waliło jak młotem, lecz wiedziała, że nie wolno jej ulec czarowi chwili. Odnowienie romansu z Luciem oznaczałoby samounicestwienie, całkowite przekreślenie wszystkiego tego, co w życiu osiągnęła.

Lucia najwyraźniej również ogarnęły wątpliwości, bo wypuścił ją z objęć tak nagle, że omal nie upadła i musiała przytrzymać się poręczy fotela.

- To było niewiarygodnie głupie z mojej strony - wymamrotał. - Kirstie nic nie odpowiedziała. Jej wina była taka sama jak jego. - Jesteś cholernie atrakcyjną kobietą - dodał.

Ale nie tak atrakcyjną, żeby się ze mną ożenić, pomyślała dotknięta do żywego. Nic się nie zmieniło. Lucio pragnął jedynie jej ciała, nie jej miłości.

- Idę się położyć - oświadczyła zdecydowanym tonem, mając nadzieję, że zdoła jakoś utrzymać się na nogach i dojść do pokoju.

- Nie musisz. Jest jeszcze wcześnie - przekonywał Lucio.

Lecz Kirstie wolała nie ryzykować. Jego dotyk, zapach jego ciała, samo patrzenie na niego zbyt silnie działało na jej zmysły. Myśl, że po tylu latach on wciąż ją pociąga, wstrząsnęła nią.

Jedynym ratunkiem wydało jej się trzymanie się od niego z daleka i unikanie potencjalnie niebezpiecznych sytuacji. Postanowiła, że w przyszłości będzie udawała się na górę razem z Becky.

- Obawiam się, że muszę - odparła. - Pozwolenie, żebyś mnie całował, było ogromnym błędem z mojej strony. Nie sądź, że dopuszczę, aby taka sytuacja się powtórzyła. .

Lucio uniósł jedną brew i spojrzał na nią z ironią.

- Odniosłem wrażenie, że ten pocałunek sprawił ci taką samą przyjemność jak mnie - odparował. - Ale masz rację - ciągnął, zanim zdążyła zaprzeczyć - nie będziemy romansować na oczach naszej córki. Pomyśl tylko, jaka byłaby nieszczęśliwa...

Jego sarkazm dotknął Kirstie do żywego.

- Ty draniu! - wybuchnęła. - Jestem pewna, że całując mnie, nie myślałeś o Becky. Chciałeś sprawdzić, czy wciąż masz nade mną magiczną władzę.

- A mam? - spytał z błyskiem rozbawienia w oczach. - Nie musisz odpowiadać, bo wiem, że tak. Nic się nie zmieniło, prawda? - Jego aksamitny głos nabrał niskiego, zmysłowego brzmienia. - Wciąż cię rozpalam. Wewnątrz twojego pięknego ciała kryje się tygrysica, czekająca, żeby ją spuścić z uwięzi. Ta sama, co wiele lat temu. Może dzisiaj jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas, ale już wkrótce...

Kirstie zachłysnęła się powietrzem.

- To groźba, czy obietnica?

Chciała rzucić się na niego z pięściami, powiedzieć, że się myli, lecz niestety to była prawda. Wystarczył jego jeden pocałunek, żeby udowodnić, że Lucio podnieca ją tak samo jak dawniej. A jeśli znowu jej \ dotknie, znowu pocałuje, nie zdoła się mu oprzeć.

Kiedy nalegała, żeby towarzyszyć Becky w Hiszpanii, nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak niebezpiecznej i dwuznacznej sytuacji się znajdzie.

- A co wolisz, moja gorąca przyjaciółko? - spytał. Doskonale się orientował, jakie przeżywa katusze.

- Zostaw mnie w spokoju - odparowała. - Chcę tylko tego. Twoim celem jest poznanie córki, po to przyjechałyśmy tu na wakacje. My, ty i ja, nie istniejemy.

- Doprawdy? - Kirstie czuła, że z każdą sekundą jej ciało staje się coraz słabsze. Rzuciła pogardliwe spojrzenie w jego kierunku, odwróciła się na pięcie i weszła do domu.

- Słodkich snów! - zawołał za nią.

Ku jej niewysłowionej uldze podczas śniadania Lucio zachowywał się z chłodną obojętnością. Nie wiedziała, czy zawdzięcza to obecności Becky, czy też temu, że wziął sobie do serca jej prośbę, aby trzymał się od niej z daleka, lecz była mu za to wdzięczna. Z drugiej strony jednak za każdym razem, kiedy spojrzała na Becky, widziała, że dziewczyna marzy, aby rodzice pocałowali się na zgodę.

Gdyby tylko wiedziała, jak działa na mnie pocałunek jej ojca!

Podczas kilku następnych dni, Lucio nie próbował jej całować ani dotykać, chociaż kilka razy przyłapała go na przyglądaniu się jej, nawet kiedy rozmawiał z Becky. A kiedy ich oczy się spotkały, przenikał ją dreszcz.

Cieszyła się, że Lucio i Becky tak świetnie się ze sobą dogadują. Mimo że był kawalerem, instynktownie wiedział, jak znaleźć wspólny język z nastolatką, która podobnie jak tysiące młodych ludzi w jej wieku, uważała się za dorosłą i chciała robić to, co dorośli. Ostatnio Kirstie kilkakrotnie musiała odbyć z nią bardzo poważne rozmowy na ten temat.

Ojca jednak Becky słuchała bez zastrzeżeń. Czy dlatego, że to była dla niej całkiem nowa sytuacja, czy też dlatego, że z miejsca uznała go za autorytet, Kirstie tego nie wiedziała, lecz z

przyjemnością obserwowała ich razem. Mimowolnie zastanawiała się, jak ich życie będzie wyglądało po powrocie do Anglii.

Czy Becky będzie tęsknić za ojcem, którego dopiero co poznała? Czy będzie obwiniać matkę za wieloletnią rozłąkę? Czy we dwie będą tak samo szczęśliwe jak przedtem, czy Becky będzie czegoś brakowało?

Wiedziała, że tylko czas przyniesie odpowiedzi na te pytania.

Prawie całe dni spędzali w basenie. Czasami Kirstie przyłączała się do Lucia i Becky, czasami siedziała tylko w cieniu i obserwowała ojca i córkę. Czasami chodzili we trójkę na długie spacerunki po okolicy, którą Lucio znalazł jak mało kto.

Otoczała ich wspaniała dzika przyroda, a kiedy się zbliżali, jaszczurki uskakiwały im spod nóg. Dla Kirstie tak bliskie obcowanie z naturą było całkowicie nowym doświadczeniem i jakby na przekór sobie samej cieszyła się każdą chwilą spędzoną w ustroniu Lucia.

Kiedy Lucio i Becky jeździli konno, Kirstie miała cały dom dla siebie. To były jej ulubione chwile. Mogła robić, co jej się podobało, nie bojąc się bacznych wzrokiem Lucia obserwującego każdy jej ruch. Była pewna, że czeka na okazję, kiedy znowu będzie mógł ją pocałować. Zdradziła się, więc wiedział, że może ją mieć, kiedy zechce, a wyczekiwanie tylko go podniecało.

Ona natomiast była podenerwowana całą tą sytuacją i dlatego lubiła owe samotne chwile w domu. Lucio proponował jej wspólne przejażdżki z Becky, lecz ona zawsze odmawiała.

- Dziękuję. Nacieszcie się swoim towarzystwem - odpowiadała.



Właściwie bała się koni, lecz Luciowi tego nie powiedziała. Kiedy Becky zaczęła się interesować konną jazdą, zapisała je obie do szkółki. Niedoświadczony trener wsadził ją na zbyt narowistego ogiera i skończyło się tak, jak musiało - koń ją zrzucił. Na szczęście nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń, lecz skutecznie zniechęciła się do jazdy.

Końmi Lucia opiekowała się Conchetta, dziewczyna z miasteczka. Lucio jeździł na czarnym, pełnym temperamentu ogierze o imieniu Thor, Becky na spokojnej kasztance, Wenus.

Czasami Conchetta i Becky same wybierały się na przejażdżkę, a wówczas Lucio i Kirstie albo pływali, albo zwiedzali okolicę, albo jechali do miasteczka po zakupy. Nigdy jednak nie skorzystał z okazji i jej nie pocałował.

- Nigdy się tutaj nie nudzisz? - spytała pewnego razu, kiedy wspinali się podziwiać wodospady. Była to jej ulubiona trasa. - Nie tęsknisz do pracy?

- Przy tobie - spytał lekko drwiącym tonem - i przy mojej ślicznej córce? Odmieniłyście moje życie. Teraz mam inne priorytety. Najważniejsze dla mnie jest szczęście twoje... i Rebeki.

Krótką pauzą, jaką zrobił, zanim dodał imię Rebeki, zaniepokoiła Kirstie. Czyżby chciał dać jej do zrozumienia, że stawia ją przed córką? Nie była z tego zadowolona. Już czuła się spokojniejsza, a tu nagle atmosfera znowu stała się pełna seksualnego napięcia.

To był najgorętszy dzień ich pobytu i kiedy dotarli do wodospadu, Kirstie zapomniała o wszystkim i wykrzyknęła:

- Wchodzę pod strumień, zanim się rozpuszczę w tym upale!

Miała na sobie tylko szorty i cienką bluzeczkę i wiedziała, że wyschną w mgnieniu oka.

Zrzuciła sandały i ostrożnie stąpając po kamieniach, skierowała się pod największy z wodospadów. Rozpostarła ramiona, uniosła w górę twarz, zamknęła oczy i poddała rozkoszy, gdy cudownie zimna woda chłodziła jej rozpaloną skórę.

Nagle silne ręce otoczyły jej talię i przyciągnęły do mocnych lędźwi. Krzyknęła przestraszona. Nie słyszała, jak podchodził, nie spodziewała się, że ją zaskoczy w ten sposób. Tak, spodziewała się, że się do niej przyłączy - byłby głupcem, gdyby tego nie zrobił - ale jeśli sądził, że go uwodzi, mylił się.

- Odejdź ode mnie, Lucio - zażądała, otwierając oczy i gromiąc go wzrokiem.

Wybuchnął śmiechem, który nie pozostawiał wątpliwości, że nie ma zamiaru posłuchać rozkazu.

- Wiedziałaś, że ten moment nadejdzie - rzekł, obejmując ją jeszcze mocniej, chociaż się wyrywała. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, nie widzisz? Od chwili, kiedy cię pocałowałem, wzbierało we mnie pożądanie. Nadszedł czas zaspokojenia.

Lucio nie umiał wytłumaczyć, co go popchnęło, żeby podkraść się do Kirstie. Jakiś demon go opętał, demon, z którym nie potrafił walczyć. Kiedy rano wyruszali na tę wycieczkę, wcale nie miał

zamiaru wykorzystać sytuacji, lecz gdy Kirstie stanęła z ramionami rozpostartymi niczym anioł w locie, jego serce zaczęło bić jak oszalałe i zanim zdążył pomyśleć, znalazł się przy niej. A teraz czuł, jak jej serce trzepoce się pod jego dłonią.

Przez ostatnie kilka dni Kirstie doprowadzała go do szaleństwa. Poprzysiągł sobie, że jej nie dotknie, ponieważ po tym pierwszym pocałunku wiedział, że mógłby wszystko zburzyć. Na pewno by się obraziła i oświadczyła, że przekroczył dozwolone granice, że zabiera córkę i wracają do Anglii.

A tego nie chciał. Głównym celem tych wakacji było poznanie Rebeki. Była uroczą dziewczyną i jej towarzystwo sprawiało mu większą przyjemność niż się spodziewał. Równą, a może nawet większą przyjemność sprawiało mu poznawanie na nowo jej matki.

Dojrzewając, Kirstie stała się piękną kobietą, pełną wdzięku, elegancką. Jej kasztanowe włosy były teraz dłuższe i uwielbiał, gdy nosiła je rozpuszczone. Dziś rano miała je uczesane w koński ogon, lecz teraz jedwabną kaskadą opadały na ramiona.

Zdumiewające fiołkowe oczy zawsze go fascynowały. Miały niezwykle kolor, taki egzotyczny, taki... aż brakło mu słów. Mógłby bez końca się w nie wpatrywać.

Kobiety uganiały się za nim, więc dlaczego jemu zależało właśnie na tej jednej, mimo że wciąż był na nią wściekły? Jako matka Becky Kirstie stanie się teraz, po ponad piętnastu latach, znowu obecna w jego życiu, lecz to wszystko. Błędem by było żądać od niej, by stała się kimś więcej.

Kłopot polegał na tym, że rozpalala jego zmysły do tego stopnia, iż tracił zdolność racjonalnego myślenia. Z chwilą kiedy rozpostarła ramiona i zdawało się, że zaraz poderwie się do lotu, przyskoczył do niej i chwycił w objęcia.

Nie pomyślał o konsekwencjach. A teraz było już za późno. Rozszalałego żywiołu nie dało się zatrzymać.

Czyli nadszedł ten moment, pomyślała Kirstie. Czy mam się bronić, czy poddać temu, co nieuniknione? Czy przez cały czas podświadomie wiedziałam, że taki moment nadejdzie i wówczas nie będę w stanie stawić oporu?

Odpowiedź brzmiała: tak.

Przez ostatnie kilka dni Lucio trzymał ją w stanie ustawicznego wyczekiwania. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzał, w jego oczach była obietnica, a wówczas jej ciało ogarniało podniecenie.

Czy budząc się rano, wiedział, że to się stanie właśnie dzisiaj?. Czy specjalnie przyprowadził ją tutaj? Wiedział, że pokochała to miejsce. Pokochała dzikość gór, majestatyczność przyrody, dramatyzm scenerii z wodospadem, którego widok zapierał dech w piersiach.

Czy kiedykolwiek zdołam go znowu pokochać? Czy zdołam mu przebaczyć? Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na te pytania, lecz czuła, że pragnie Lucia tak samo mocno jak on jej.

Obrócił ją twarzą ku sobie, dotknął palcem jej warg, przesunął po nich, bacznie obserwując jej reakcję. Zamknęła oczy. Cofnął dłoń. Teraz poczuła jego ręce w talii, potem coraz wyżej i wyżej, aż objął

jej piersi. Uniosła ramiona, a Lucio ściągnął jej bluzeczkę i biustonosz. Nachylił się, zaczął pieścić ustami nabrzmiałe sutki, aż jęknęła z rozkoszy.

- Teraz, Lucio, teraz - prosiła.

- Nie spieszmy się, najdroższa - szepnął i zaczął powoli rozpinąć jej szorty. - Przecież to największa przyjemność w życiu.

W końcu stanęła przed nim całkiem naga. Teraz ona wyciągnęła rękę i odpięła guzik jego koszuli. Kiedy zmagala się z mokrą tkaniną, Lucio gładził jej plecy.

- Chcę się z tobą kochać - szepnęła przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

- A ja z tobą, najdroższa - odpowiedział. Wziął ją za rękę i poprowadził do ukrytej za wodną zasłoną groty.

Była tak podniecona, tak rozpalona, że nie czuła wszechobecnego chłodu i wilgoci. Dla niej istniał tylko Lucio i łącząca ich namiętność. Nie mogła się doczekać, kiedy doprowadzi ją na szczyty rozkoszy.

Minęło kilka minut, zanim ich oddechy wyrównały się, a rozgorączkowane ciała ostygły.

- Dobrze się czujesz? - spytał Lucio czule.

- Inaczej. Widać to po mnie?

- Tak. Promieniejesz. Twoje rysy złagodniały, stały się miększe i cieplejsze. Nigdy nie widziałem cię piękniejszej.

Kirstie ze zdumieniem stwierdziła, że ich ubrania zostały pod wodospadem. Tak im się spieszyło, że nie pomyśleli o przeniesieniu ich w suche miejsce.

- Co zrobimy? - spytała.

Wcale nie miała ochoty się ubierać. Chciała jeszcze raz i jeszcze raz kochać się z Luciem.

Ale to by było szaleństwo. Wiedziała, że popełniła głupi błąd i że kiedy oprzytomnieje, będzie żałować chwili słabości. Ale mimo wszystko, mówiła sobie, przeżyłam coś nie z tej ziemi.

- Mamy dwa wyjścia - odparł Lucio - możemy włożyć mokre rzeczy i pozwolić, żeby słońce je na nas wysuszyło, albo możemy je rozłożyć na kamieniach, a sami...

Nie musiał kończyć.

Nowa fala podniecenia ogarnęła Kirstie. Tak, chciała wykrzyknąć, lecz rozsądek wziął górę.

- Sądzę, że lepiej, żeby wyschły na nas. Lucio wzruszył ramionami.

- Wybór należy do ciebie.

Wśród śmiechów i żartów naciągnęli mokre ubranie i powoli zaczęli schodzić w dół zbocza. Zanim dotarli do willi, wszystko było suche.

Od tego dnia, chociaż już się więcej nie kochali, ich stosunki weszły w nową fazę. Becky spędzała z ojcem coraz więcej czasu i widać było, że Lucio jest coraz bardziej zakochany w córce.

Przysłuchując się ich rozmowom o przyszłości Kirstie coraz bardziej się niepokoiła. A jeśli Lucio zechce odebrać jej Becky?

Bzdura, mówiła sobie wtedy. On nie ma czasu zajmować się nastolatką. Ponosi mnie wyobraźnia. Podejrzewała, że jest po prostu zazdrosna. Ale przynajmniej teraz byli przyjaciółmi, nie wrogami.

- Jak dobrze widzieć was w takiej świetnej komitywie, mamó - zwierzyła się Becky, kiedy pewnego dnia przy śniadaniu Lucia odwołano do telefonu.

- Tak - odparła Kirstie - ale nie licz na coś więcej. Będziemy po prostu zwykłymi przyjaciółmi.

Kłamała. Każdej nocy od nowa przeżywała to, co się stało w jaskini za wodospadem. Wiedziała jednak, że te wakacje to tylko krótki epizod. Skończą się i każde wróci do dawnego życia.

Oboje prowadzimy firmy, nie mamy dla siebie nawzajem czasu. Szczególnie Lucio nie ma go prawie wcale. Gdyby chciał się ożenić, dawno by to zrobił. Widocznie odpowiada mu taki tryb życia, jaki prowadzi: kocha ciężką pracę, trudne wyzwania, korowody dziewczyn.

No tak, pomyślała i zacisnęła wargi, byłaś jedną z nich, lepiej o tym nie zapominaj.

- To szkoda - głos Becky przerwał jej rozmyślenia - bo moim największym marzeniem jest, żebyśmy tworzyli rodzinę. Nawet nie wiesz, jak się czułam w szkole, kiedy musiałam się przyznać, że nie mam ojca i nie wiem, kim jest.

Kirstie wyciągnęła rękę i nakryła dłoń dziewczyny swoją dłonią.

- Tak mi przykro, kochanie - szepnęła przez ściśnięte gardło. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo cierpisz.

- Nie chciałam o tym rozmawiać. - Becky zamilkła i uśmiechnęła się. - Ale przyszłość zapowiada się lepiej. Jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem, poza tym odnalazłam mojego ojca i będę mogła spotykać się z nim. Jak myślisz, pokaże nam ten swój drugi dom w Hiszpanii?

- Nie wiem, kochanie. Nie znam jego planów. Tego wieczoru, kiedy Becky już się położyła, Kirstie i Lucio usiedli na dworze, podziwiając wędrówkę księżyca po fioletowym niebie. Od czasu do czasu ciszę przerywały dobiegające z oddali dźwięki, szczekanie psa, krzyk nocnego ptaka, jakiś szmer w trawie. Słyszała nawet bicie serca Lucia! To wymarzona noc dla kochanków, pomyślała i serce natychmiast zabiło jej szybciej.

Każdego dnia oczy Lucia pieściły jej ciało. Utrzymywał ją w stanie ustawicznego podniecenia i oczekiwania i siedząc tutaj odczuwała pokusę, żeby dotknąć jego ręki, dać znak, iż pragnie więcej.

I nagle odezwał się głosem pełnym żalu:

- Jutro jadę do Barcelony. Przykro mi, ale nic nie mogłem na to poradzić.

- Nie musisz się usprawiedliwiać - szepnęła. - Zdaję sobie sprawę z tego, że praca stoi na pierwszym miejscu. Razem z Becky miałyśmy cudowne wakacje. Zresztą ja również powinnam wracać do domu.



- Ależ skądże - zaprotestował. - Zabieram was ze sobą.  
Właściwie - zaczął, zwrócił się ku niej i ujął jej dłoń w swoją -  
właściwie - powtórzył - nie zamierzałem prosić cię o to tak szybko,  
ale okoliczności mnie do tego zmuszają. Chcę się z tobą ożenić,  
Kirstie. Wyjdź za mnie - dokończył.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Propozycja małżeństwa była  
ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

- Dlaczego? - spytała z rozbijającą szczerością. Tylko to  
przychodziło jej do głowy: dlaczego? Nie  
mogła się zgodzić. Była pewna, że Lucio ma jakiś ukryty powód,  
żeby złożyć jej taką propozycję.

- A dlaczego mężczyzna prosi kobietę, żeby została jego żoną? -  
odpowiedział i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Zazwyczaj dlatego, że ją kocha - odparła - ale w twoim  
przypadku miłość nie wchodzi w rachubę. Nie dostrzegłam żadnego  
dowodu na to, że mnie kochasz. Pragniesz mnie, pożadasz mojego  
ciała, to wszystko.

Lucio westchnął, w jego oczach pojawił się smutek.

- Masz rację. Myślałem o Rebecce. Słyszałem, jak się skarżyła, że  
nie znała swojego ojca. Chciałem to naprawić.

- I ożeniłbyś się ze mną tylko z tego powodu? - Kirstie spytała z  
niedowierzaniem.

- Sądzę, że nie byłoby to złe wyjście. Nadal się pociągamy. To  
się przez wszystkie te lata nie zmieniło.

- Za to moje uczucia do ciebie się zmieniły - odparowała Kirstie.  
- Wiesz, że kiedyś chciałam wyjść za ciebie za mąż. Pragnęłam tego najbardziej na świecie. Ale od tamtego czasu się zmieniłam. Ty też się zmieniłeś. Nasze małżeństwo byłoby fiaskiem.

- A więc odmawiasz?

Wzrok mu stwardniał, oczy zwęziły się.

- Odmawiam - rzekła i oswobodziła rękę. Zerwał się z miejsca.

- Może potrzebujesz to sobie jeszcze przemyśleć? Spodziewałem się, że się ucieszysz, choćby tylko ze względu na Rebeke. Będzie bardzo zawiedziona, kiedy się dowie, że odrzuciłaś moją propozycję.

- Posuniesz się do tego? - wybuchnęła Kirstie i również wstała. - Powiesz Becky, że ci odmówiłam? Jesteś potworem!

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nie mogła uwierzyć, że to był ten sam mężczyzna, który tak cudownie się z nią kochał.

- Potworem, któremu zależy na własnej córce. Postanowiłaś trzymać ją przez piętnaście lat w nieświadomości, że ma ojca, lecz ja nie jestem taki nieczuły. Pragnę, żebyśmy tworzyli prawdziwą rodzinę, z której Rebeka będzie mogła być dumna.

- Czyli chodzi ci o twoją reputację, tak? - Kirstie napadła na niego. - Gdyby wyszło na jaw, że masz nastoletnią córkę, zaszkodziłoby to twojemu wizerunkowi, prawda? Ale gdybyś się ożenił z jej matką, sprawa wyglądałaby już lepiej. Nie szkodzi, że mnie nie kochasz ani że ja ciebie nie Kocham. Myślisz tylko i wyłącznie o sobie.

Z tymi słowami odeszła.

Była oszołomiona, otepiała. Czy Lucio naprawdę jest gotów ożenić się z nią po to, żeby Becky miała upragnionego ojca? Poślubiłby kobietę, której nigdy nie kochał? Nie, nie, to nieprawdopodobne, on nie uczyniłby niczego podobnego.

Położyła się, wciąż analizując propozycję Lucia, a kiedy się rano obudziła, nadal się nad nią zastanawiała. Nie potrzebowała jednak czasu, żeby przemyśleć daną mu wczoraj odpowiedź. Decyzji nie zmieniła. Co za sens wychodzić za mąż bez miłości? Owszem, Becky byłaby uszczęśliwiona, ale to nie jest dobre rozwiązanie. Nie mogę go poślubić tylko dla córki, uznała.

Ich życie intymne byłoby szczęśliwe, ale jak długo? Ile czasu potrzeba, żeby się nią znudził i rozejrzał za inną kobietą? Ich małżeństwo byłoby skazane na klęskę, a ona nie była przygotowana na podjęcie takiego ryzyka.

Chętnie wyrazi zgodę na jego spotkania z Becky, kiedy tylko zapragnie - co, jak przewidywała, wcale nie będzie często z powodu jego pracy - ale poza tym nie zamierzała się do niczego zobowiązywać.

Przy śniadaniu Lucio oznajmił Becky, że przenoszą się do Barcelony.

- Cudownie - ucieszyła się dziewczyna. - Bardzo chciałam zobaczyć twój drugi dom, tato. Nawet wczoraj pytałam mamę o niego.

- I co ci odpowiedziała?

- Że nie wie, jakie masz zamiary.

- Planowałem, że zostaniemy w górach jak długo się da, lecz niestety interesy mnie wzywają i zamiast zostawiać was tutaj, zabieram was ze sobą do Barcelony.

Kirstie natomiast najbardziej chciałaby wrócić do Anglii. Propozycja małżeństwa martwiła ją, ponieważ wiedziała, że jeśli Lucio wspomni o niej Becky, dziewczyna będzie naciskać, aby się zgodziła. Wybór zostanie dokonany za nią.

Jak mogłaby zawieść córkę?

Po śniadaniu przyjechał samochód i zabrał ich na lotnisko, gdzie czekał już prywatny samolot Lucia. Becky była jak zawsze podniecona i cały czas gawędziła z ojcem, lecz Kirstie, pogrążona w myślach, wyglądała przez okno. Od czasu do czasu zerknęła na Lucia i widziała, że ze zmarszczonym czołem ją obserwuje. Jednak nie zaczynał rozmowy.

Według Kirstie nie mieli o czym rozmawiać. Podjęła decyzję, a jeśli on nie potrafił jej zaakceptować, tym gorzej dla niego. Niemniej miała przeczucie, że będzie chciał wykorzystać silny pociąg fizyczny, jaki w niej wzbudza, dla osiągnięcia celu. I wiedziała, że ma łatwe zadanie!

Dlatego całą siłą woli zdusiła w sobie wszelkie uczucia i poprzysięgła nigdy więcej się przed nim nie zdradzić.

Na lotnisku w Barcelonie czekał inny samochód, który zawiózł ich do willi na obrzeżach miasta. Był to duży, sprawiający przyjemne wrażenie dom zbudowany na kilku poziomach, z łukowatymi

przejściami i balkonami porośniętymi bugenwillą, i przestronnym patio ozdobionym donicami czerwonych pelargonii.

Lucio przedstawił je gospodyni i natychmiast odjechał.

- Nie wiem, kiedy wrócę - rzucił na odchodnym. - Marietta pokaże wam wasze pokoje.

Dopiero kiedy samochód zniknął z pola widzenia, Kirstie odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko należy do ojca - zwierzyła się Becky. - Aż trzy rezydencje!

- Podejrzewam, że nie ma na co wydawać pieniędzy - sarkastycznie odpowiedziała Kirstie.

- Mamo!

- Przepraszam, kochanie. Wcale nie chciałam tutaj przyjeżdżać. Wolałabym pojechać do domu i upewnić się, że tam wszystko w porządku.

- Nie byłaś ciekawa?

- Nie.

- Wciąż nie przepadasz za tatą, prawda? Co się stało? Już mi się wydawało, że stosunki między wami się poprawiły.

Kochaliśmy się, ot co się stało! I poprosił, żebym za niego wyszła!

- Przepraszam, kochanie, to długa historia. Może innym razem ci o tym opowiem.

- Jak dorosnę?! - zadrwiła Becky. - Ja już dorosłam, mamo, tylko ty tego nie zauważyłaś.

- Niektóre sprawy są zbyt prywatne - rzekła Kirstie spokojnym tonem i ruszyła za Mariettą.

Sypialnie były przestronne i imponujące, cudownie chłodne, z balkonami wychodzącymi na olimpijskich rozmiarów basen. Jeszcze jeden powód dla Becky do zachwytów, pomyślała smutno Kirstie.

Kiedy się rozpakowały, Becky, zgodnie z przewidywaniami Kirstie, pobiegła popływać. Próbowła namówić matkę, żeby jej towarzyszyła, lecz bez skutku. Kirstie nie miała ochoty na kąpiel, właściwie chciała tylko jednego - pojechać do domu.

Żeby się czymś zająć, wybrała się na zwiedzanie innych pokoi, a następnie wyszła do ogrodu. Tam natknęła się na drugą, mniejszą willę. Kto tu mieszka, zaczęła się zastanawiać. Może gospodyni albo może zatrzymują się tu goście?

Kiedy stała, przyglądając się domkowi, drzwi otworzyły się i ukazała się w nich starsza siwa kobieta w czerni. Kirstie dopiero po chwili rozpoznała w niej matkę Lucia. Poznała ją szesnaście lat temu w Anglii, kiedy zaczęła spotykać się z Luciem, lecz wtedy nie zaskarbiła sobie jej sympatii.

- Lucio uprzedził mnie, że przyjedziesz - zaczęła Bonita Masterton. — Powiedział mi także, że ma z tobą córkę, o czym przez tyle lat nie wiedział. Zataiłaś to przed nim. Jak mogłaś mu coś takiego zrobić? - Urwała i utkwiała w twarzy Kirstie ciemne, świdrujące oczy, zimne i potępiające. - Co masz na swoją obronę?

- Sądzę - powoli zaczęła Kirstie, starając się ostrożnie dobierać słowa, ponieważ wiedziała, jak łatwo narazić się tej aroganckiej

żelaznej damie - że pani syn ponosi co najmniej taką samą winę, jak ja. Nie chciał mnie. Powiedział mi to bez ogródek.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że to najprawdopodobniej matka sączyła jad w jego duszę i kazała mu z nią zerwać.

- Ale ty nie powiedziałaś mu o dziecku. To grzech. Grzech w oczach Boga i ludzi.

Zimny dreszcz przeszedł Kirstie po plecach. Wolałaby, żeby Lucio uprzedził ją, że jego rodzice mieszkają tutaj razem z nim.

- Naprawdę sądzi pani, że Lucio by się ucieszył? Przecież wówczas najbardziej zależało mu na zrobieniu kariery - odparowała.

- Ba! Od kiedy to kariera jest ważniejsza od wychowywania własnego dziecka? Bardzo żałuję, że mam tylko jednego syna, bo z niecierpliwością wyczekiwałam wnuków. I patrz, co zrobiłaś. Pozbawiłaś mojego jedynaka kontaktów z córką, a mnie z wnuczką.

- Przykro mi, że widzi to pani w ten sposób. Postąpiłam tak, jak uznałam za słuszne. Lucio znienawidziłby mnie na zawsze, gdybym pojawiła się na jego progu z wiadomością, że jestem w ciąży. Zrobiłam to dla niego.

- Bzdura! Wcale nie dla niego. Zrobiłaś to ze złości.

Kirstie z trudem panowała nad głosem.

- Zrobiłam to dla niego - powtórzyła - bo wiedziałam, jak marzy o osiągnięciu sukcesu w świecie biznesu. A jak mógłby tego dokonać, mając na utrzymaniu żonę i dziecko? Mój postępek może się wydawać okrutny, lecz zapewniam panią...

- Dość tego! - Bonita Masterton zapłonęła oburzeniem. - Nie będę dłużej wysłuchiwać tych kłamstw! Gdzie jest teraz moja wnuczka? Chcę ją poznać. Chcę się przekonać, jak ją wychowałeś bez ojca. Teraz dzieci nie darzą rodziców takim szacunkiem jak dawniej. Gdyby Lucio...

- Becky jest bardzo dobrze wychowaną panną. - Kirstie nie wytrzymała i przerwała jej.

Jak ona śmie insynuować, że nie jestem dobrą matką i kwestionować moje zdolności pedagogiczne!

- Becky? - Bonita Masterton zdziwiła się. - Lucio mówi, że ma na imię Rebeka.

- Woli, żeby ją tak nazywać. Jest teraz w basenie. Zawołam ją.

- Nie trzeba. Przejdę się.

W milczeniu przeszły krótki odcinek dzielący willę od basenu.

- Dobrze pływa - pochwaliła Bonita Masterton, przyglądając się wyczynom Becky w wodzie. - Wrodziła się w ojca - dodała.

- Może - mruknęła Kirstie.

- Ty także pływasz?

- Owszem, ale nie tak dobrze, jak Becky.

- Nie ulega więc kwestii, że odziedziczyła talent po ojcu - apodyktycznym tonem oświadczyła Bonita Masterton.

Kirstie postanowiła się z nią nie spierać. Matka Lucia miała niezłomny charakter i stanowiła przeciwieństwo męża, łagodnego Anglika, rzadko wtrącającego się w kłótnie wszczynane przez żonę. Kirstie bardzo go lubiła, zresztą z wzajemnością.



Pamiętała ich pierwsze spotkanie, kiedy Lucio zawiózł ją do domu rodziców. Jego matka zmierzyła ją od stóp do głów taksującym wzrokiem i natychmiast zadecydowała, że nie jest odpowiednią dziewczyną dla jej syna.

- Jesteś za młoda i za ładna - oświadczyła, kiedy na moment zostały same. - Przeszkodzisz Luciowi w osiągnięciu sukcesu. Będzie chodził z głową w chmurach, zamiast koncentrować się na nauce. Żądam, żebyś z nim zerwała.

Tymczasem Becky dopłynęła do krawędzi basenu i wyszła z wody.

- Cudowny. Najlepszy basen, jaki... -zawołała, ale widząc, że Kirstie nie jest sama, zamilkła.

- Kochanie, poznaj swoją... - Kirstie cierpiała katusze, musząc przedstawić córkę tej oschłej kobiecie - swoją babcię - dokończyła.

Zaskoczona Becky milczała chwilę, lecz zaraz odzyskała kontenans. Uśmiechnęła się i wyciągając rękę, rzekła:

- Nie wiedziałam, że pani tutaj mieszka. Tata nic mi nie powiedział, że panią poznam.

Bonita Masterton nie wahała się. Ujęła dłoń wnuczki w obie dłonie, z miejsca okazując dziewczynie więcej sympatii niż kiedykolwiek okazała jej matce.

- Cieszę się, że cię widzę, moja droga. Bardzo załuję, że nie poznałam cię wcześniej.

- Ja również - odparła Becky, ku zaskoczeniu Kirstie. - Często zastanawiałam się, kim jest mój ojciec, ale jakoś nigdy nie pomyślałam o jego rodzicach. Czy mam też dziadka? - spytała.

Bonita Masterton skinęła potakująco głową.

- Chciałabyś go poznać, córeńko? Jeśli tak, to chodź ze mną.

- Bardzo chętnie - ucieszyła się Becky i dopiero potem spojrzała na Kirstie, jak gdyby chciała zapytać, czy się do nich przyłączy.

Kirstie zmusiła się do uśmiechu, miała nadzieję, że entuzjastycznego, i we trzy udały się do mniejszego domu.

- Dlaczego mi o niej nie powiedziałaś? - szeptem spytała Becky, zwalniając kroku i zostając w tyle za babką.

- Bo nie wiedziałam, że tutaj mieszka. A poza tym

- dodała - muszę cię lojalnie uprzedzić, że nie przepadałyśmy za sobą.

- Mnie się wydaje sympatyczna. Och, taka jestem szczęśliwa, że mam rodzinę!

Kiedy weszły, Bonita przedstawiła Becky mężowi.

- George, twoja wnuczka chciałaby cię poznać

- rzekła.

- Moja wnuczka - rozculił się George i oczy mu zwilgotniały. - Bałem się, że już nigdy nie będę miał wnuków. Podejdź, dziecko, niech ci się przyjrzę.

Kirstie zmartwiła się, widząc, że ojciec Lucia postarzał się i wygląda na schorowanego. Pamiętała wysokiego, pełnego wigoru

mężczyznę, teraz zaś zobaczyła go przygarbionego, siwego, z twarzą naznaczoną cierpieniem. W rogu pokoju dostrzegła wózek inwalidzki.

Becky podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go.

- Cześć, dziadku - odezwała się, lekko stremowana. George uśmiechnął się i ujął jej dłoń w swoje dłonie,

podobnie jak wcześniej zrobiła to jego żona. Kirstie zastanawiała się, czy nie powinna wyjść i zostawić ich na pewien czas samych, żeby mogli lepiej się poznać. George wyciągnął jednak rękę i do niej.

- Miło cię znowu zobaczyć, Kirstie - rzekł. - Wcale się nie zmieniłaś, jesteś tak samo piękna jak zawsze. I masz piękną córkę. Dziękuję ci, że ją do nas przywiozłaś.

Bonita natomiast wcale nie wyglądała na wdzięczną. Wpatrywała się w Kirstie z otwartą wrogością i dlatego ona zdecydowała się jednak wyjść.

## R O Z D Z I A  **█** P I  Ą T Y

Chociaż minęła już pora lunchu, Kirstie wcale nie czuła się głodna.

- Może później - rzekła do Marietty, która przygotowała lekką przekąskę.

Nie mogła zebrać myśli. W uszach wciąż jej brzmiały jadowite słowa Bonity Masterton na temat Becky, a wspomnienie propozycji małżeństwa złożonej jej przez Lucia potęgowało tylko zamęt w jej głowie.

Poszła do swojej sypialni, położyła się, zamknęła oczy, starała się wyciszyć, lecz to okazało się niemożliwe. Żałowała, że w ogóle skontaktowała się z Luciem. Przyniosło jej to tylko cierpienie.

Nagle poczuła, że nie jest sama. Gwałtownie otworzyła oczy i ujrzała Lucia, stojącego nad nią i przyglądającego się jej.

- Co tutaj robisz? - zażądała wyjaśnień.

- Mieszkam tutaj - odparł, a kąciki jego ust uniosły się w nieznacznym uśmiechu.

- Co robisz w moim pokoju? - odparowała. Naprawdę nie widziała w tym nic zabawnego, że

wszedł do jej sypialni bez pukania. Poza tym nie spodziewała się jego powrotu tak wcześnie.

- Przyszedłem, bo cię szukałem.

- Dlaczego?

- Zostałem dom pusty. Odkryłem, że Rebeka składa wizytę moim rodzicom, i...

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że tu mieszkają?

- Kirstie napadła na niego ze złością. - Wiesz, że twoja matka nigdy mnie nie aprobowała. Mogłeś mnie uprzedzić, że ją spotkam.

- Nie aprobowała. Słusznie użyłaś czasu przeszłego. Obecnie sytuacja się zmieniła.

- Z powodu Becky? - spytała Kirstie podniesionym głosem. - Nie wierz w to! Zwymyślała mnie za to, że ci nie powiedziałam o dziecku.

Lecz jeśli spodziewała się współczucia ze strony Lucia, nie otrzymała go.

- A ty uważasz, że niesłusznie, tak? Bóg jeden wie, jaki jestem na ciebie wściekły za to, że pozbawiłaś mnie uczestnictwa w wychowywaniu córki, kiedy kształtowała się jej osobowość.

Kirstie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Czyli oni wszyscy są przeciwko mnie. Wobec tego, co ja tu jeszcze robię? Aż się zagotowała ze złości.

- Powinieneś się cieszyć, że w ogóle się z tobą skontaktowałam!

- zawołała, zerwała się z łóżka i stanęła na wprost niego. - A jeśli z twojej strony i ze strony twojej matki będą spotykać mnie same słowne afronty, zabronię ci widywać się z Becky

- zagroziła.

Oczy Lucia zapłonęły gniewem.

- Nie możesz tego zrobić! I nie bój się, nie zawaham się dochodzić swoich praw w sądzie.

Kirstie wiedziała, że Lucio nie rzuca słów na wiatr.

I że wygra. Nie ma sensu dawać się ponosić nerwom, zreflektowała się. Nie miała jednak zamiaru się poddawać. Zmieniła temat.

- A więc, po co mnie szukałeś? - spytała. Lucio uniósł brew.

- Nie domyślasz się? Pewnej sprawy nie omówiliśmy do końca. Pomyślałem więc, że skoro Rebeki nie ma, nadarza się okazja porozmawiać.

Lucio był tak pewny, że Kirstie zgodzi się wyjść za niego za mąż, że kiedy odmówiła, doznał szoku. A właściwie ogarnęła go wściekłość. Złożył jej najlepszą propozycję, jaką mogłaby dostać. Domyślał się, że samotne wychowywanie Rebeki nie było łatwe i że teraz bardziej niż kiedykolwiek dziewczynie potrzebny był ojciec.

Miał znajomych z nastoletnimi córkami i wiedział, jaką gehennę z nimi przechodzą. Chociaż musiał przyznać, że Rebeka jest bardzo dobrze wychowaną młodą damą. Ma nienaganne maniery, jest inteligentna i miła i zwierzyła mu się, że w przyszłości chciałaby zostać terapeutką zajęciową, co zrobiło na nim ogromne wrażenie.

Uznał, że oprócz tego, że Rebeka potrzebuje ojca, Kirstie potrzebuje w swoim życiu mężczyzny. I tam w górach pokazała mu, że to właśnie on mógłby nim być. Kiedy się z nią kochał, obudziły się w nim najgłębsze uczucia, jakie kiedykolwiek do niej żywił i wiedział, że w niej one również ożyły. Więc co jeszcze mu zarzuca? Czy wciąż chowa do niego urazę? A może się boi? Boi własnych reakcji na jego ciało? Po tych wszystkich latach boi się okazywania uczuć? Czyżby duma ją powstrzymywała?

Żałował, że wezwano go z wakacji do biura, bo tutaj nie mieli tyle prywatności co w górskim ustroniu. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia ojca nalegał na to, żeby rodzice z nim zamieszkali i zbudował dla nich osobny dom na terenie swojej posiadłości.

- Możesz sobie mówić do woli - oświadczyła Kirstie z pałającymi oczami. - Dałam ci odpowiedź i nie mam najmniejszego zamiaru jej zmieniać.

Boże, jaka ona jest piękna, pomyślał Lucio. Jak on jej pragnie! Pragnie, żeby Kirstie została jego żoną i tak czy inaczej dopnie swego.

- Dlaczego? - spytał. - Przecież idealnie do siebie pasujemy.

- Małżeństwo to nie tylko seks - odpowiedziała. - Między małżonkami musi istnieć harmonia umysłów, nie tylko ciał. A obawiam się, że nasze umysły nigdy nie będą nadawały na tych samych falach.

- To znaczy? - spytał i zmarszczył brwi, chociaż wiedział, co Kirstie ma na myśli.

Zawsze kończyło się na jego obsesji na punkcie zarabiania pieniędzy i zerwaniu z nią po to, żeby móc osiągnąć wymarzony cel. Może obrał złą drogę? Podziwiał Kirstie, może nawet kochał, lecz ślub oznaczał odłożenie na półkę realizacji planów na wiele lat.

Nie spodziewał się jednak wtedy, że ona odejdzie. Oczekiwał, że pozostaną kochankami. I teraz zdecydowanie nie zamierzał powtarzać tamtego błędu. Tym razem nie pozwoli jej odejść.

- To znaczy - odezwała się - że nie mam obsesji zarabiania pieniędzy jak ty. Gdybyśmy się teraz poznali, a ty byłbyś biedny jak mysz kościelna, to owszem, wyszłabym za ciebie.

- Piramidalna bzdura! - ryknął, chociaż w jego głowie zaczęła kiełkować myśl, że Kirstie chyba go kocha, skoro mówi takie rzeczy.

A jeśli tak, to co za różnica poślubić bogacza czy biedaka? Co ona właściwie ma przeciwko pieniądzom?

Lucio lubił wygodny tryb życia, luksus niemart-wienia się, z czego zapłaci rachunki. Nie był rozrzutny, przynajmniej tak mu się wydawało. Dobrze płacił swoim pracownikom, pomagał rodzicom, wspierał organizacje charytatywne. Co można mu zarzucić?

W jego życiu brakowało jedynie żony!

Poza tym Kirstie również całkiem nieźle się powodzi. Jej niewielka firma dobrze prosperuje. Gdyby wiedział, że to ona jest autorką owego sprytnego programu, którego nie udało mu się odkupić, skontaktowałby się z nią wcześniej. Wspólnie zawojowałiby świat.

- Może jestem głupia - odezwała się - ale zadowolona z tego, co mam. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że byłeś szczęśliwy jako kawaler związany z kolejnymi przyjaciółkami, z którymi się nie żeniłeś? W twoim wieku większość mężczyzn ma już ustabilizowane życie prywatne, żonę, dzieci. Twoja matka miała nadzieję na wnuki. Bardzo ją rozczarowałeś.

- Wciąż mi to powtarza. Może wspólnie urzeczywistnilibyśmy jej marzenia?



- W twoich snach, może - ucięła. - Mam już dość tej rozmowy, Lucio - dodała. - Mógłbyś zostawić mnie samą? Chciałabym wziąć prysznic.

Lucio nie miał zamiaru odchodzić z kwitkiem.

- Nie mógłbym - odparł ze sztucznym spokojem.

- Pozostała jeszcze jedna sprawa do omówienia.

Kirstie zadarła brodę i utkwiała w nim dumne spojrzenie swoich pięknych oczu.

- Małżeństwo absolutnie nie wchodzi w rachubę

- oświadczyła. - Jak mam cię przekonać, że moja decyzja jest ostateczna?

- Chcę moją córkę.

Kirstie poczuła mróz koło serca. Jeśli Lucio czegoś chciał, zazwyczaj to osiągał! Stał się człowiekiem wszechwładnym, wierzącym, że za pieniądze można kupić wszystko. Ale w tym przypadku pieniędzmi nic nie działo. Nie może kupić sobie córki. Trafiła kosa na kamień.

I on o tym wie! To dlatego zaproponował mi małżeństwo. Nie dlatego, że darzy mnie uczuciem, nie dlatego, że mnie kocha, ale dlatego, że chce mieć Becky dla siebie! Nasze udane życie erotyczne odgrywa drugorzędną rolę. Jest czymś w rodzaju przyjemnej premii!

Utkwiła w nim lodowate spojrzenie.

- Ty chcesz Becky! Jak gdyby była towarem do kupienia? - wykrzyknęła. - Nie możesz kupić ani miłości, ani człowieka. Wiem, że Becky bardzo by pragnęła, żebym za ciebie wyszła. Jest tobą

zafascynowana, bo masz mnóstwo pieniędzy. Ale ona nie zna twojego prawdziwego oblicza. Nie wie, że nie będzie mogła zawsze na ciebie liczyć, bo interesy są dla ciebie ważniejsze od najbliższych. Ja przynajmniej miałam tyle rozsądku, żeby zorganizować sobie pracę w domu, po to, żebym nigdy nie musiała jej zostawiać samej.

- Ale nie miałaś ani dość rozsądku, ani dość przyzwoitości, żeby mnie zawiadomić o ciąży - ponowił atak. - Sama też nie jesteś święta.

Kirstie poczuła ukłucie winy. To była prawda, stchórzyła. Ale kierowała się altruistycznymi motywami. Była przekonana, że będzie wściekły, że zacznie ją obwiniać. Poza tym chciała go oszczędzić. Jej życie przemieniłoby się w piekło, gdyby Lucio nie mógł zrealizować życiowych ambicji.

- A ja uważam, że wyświadczyłam ci przysługę

- broniła się.

- Nie o tym teraz rozmawiamy. Skupmy się na sprawach bieżących.

Oczywiście, że nie o tym, bo doskonale wie, że mam rację, pomyślała.

- Nie chcę za ciebie wyjść tylko po to, żeby Becky miała ojca, którego nie potrzebuje - rzekła.

- Oczywiście, że mnie potrzebuje - wybuchnął.

- Czy nie wyłącznie po to mnie odszukałaś? Nie odwracaj kota ogonem, Kirstie. Sprawy zaszły za daleko.

Była przyparta do muru. Zamknęła oczy i natychmiast tego pożałowała, bo na twarzy poczuła muśnięcie oddechu Lucia, a na

ustach jego wargi. Nie, nie, niech mu się nie wydaje, że w ten sposób zmusi mnie do zmiany decyzji! Nie wyjdę za niego. Nigdy!

Przenigdy!

Pocałunek był gorący, odurzający i Kirstie natychmiast poczuła, że pożądanie bierze w niej górę nad rozumem. Lucio doskonale wiedział, jak pobudzić jej tłumione emocje, ale jeśli mu się wydaje, że tą drogą...

Ostatnim wysiłkiem woli spróbowała odepchnąć go od siebie, lecz on chwycił jej dłonie i zamknął w swoich. Nie przestając jej całować, zaczął powoli popychać ją w stronę łóżka. Kiedy łydkami dotknęła krawędzi, wiedziała, że nie ma odwrotu.

- Mamo! Gdzie jesteś? Mamo! w tej samej chwili rozległ się głos Becky.

Natychmiast oboje wrócili do rzeczywistości. Lucio puścił ręce Kirstie, lecz w jego oczach dostrzegła błysk triumfu. Wiedział, że może z nią zrobić, co chce.

- Jestem tutaj, kochanie - odpowiedziała.

Na widok ojca w sypialni matki Becky zatrzymała się w pół kroku, lecz Lucio zdążył już przybrać taki wyraz twarzy, jak gdyby wstąpił tu tylko i wyłącznie na przyjacielską pogawędkę.

Kirstie była wdzięczna córce za przybycie z odsieczą i poprzysięgła sobie w duchu, że już więcej nie dopuści do podobnej sytuacji.

- Nie wiedziałam, że już wróciłeś, tato - rzekła Becky. - Abuelita chce zabrać mnie na zakupy. Mogę? - spytała, zwracając się do nich obojga.

- Nie mam nic przeciwko temu - odezwał się Lucio. Natomiast Kirstie zmarszczyła brwi z niezadowoleniem.

- Abuelita?

- Babcia - przetłumaczył Lucio. Babcia! Już nazywa jego matkę babcią!

- Po co zaprasza cię na zakupy? - Kirstie spytała ostrym tonem. Ogarnęła ją złość na Bonitę za taki pomysł. Według niej ona również chciała dziewczynę kupić.

- Niech jedzie - Lucio ujął się za córką. - To ważne, żeby poznała swoją nową babkę.

- Twoja matka nie musi wydawać na nią pieniędzy, żeby ją poznać - zgryźliwie odparła Kirstie. - Próbuje kupić ją sobie, tak samo jak ty!

- Nie będziemy chyba prowadzić takich rozmów przy Rebecce - odarł Lucio.

Kirstie wiedziała, że ma rację. Wzięła więc głęboki oddech i skinęła głową.

- Dobrze, kochanie, możesz jechać, ale... - urwała, zawahała się i dokończyła: - Nic, nic. Baw się dobrze.

- Dziękuję, mamó - zawołała Becky. Oczy jej się zaświeciły i wybiegła z pokoju.

- Jak to jest - Kirstie zwróciła się do Lucia, zanim zdążył się odezwać - że twoja rodzina uważa, że można kupić czyjaś miłość?

- Mylisz się - odparł krótko. - To sprawia mi, nam, ogromną przyjemność. Jej radość, podniecenie, jest dla nas nagrodą. Tu nie chodzi o kupowanie miłości, jak to brutalnie ujęłaś.

- Akurat! - prychnęła Kirstie.

- A wracając do naszej rozmowy - ciągnął Lucio - na czym to stanęliśmy?

Kirstie spojrzała na niego z przestrawieniem.

- Jesteś niewiarygodny! Naprawdę uważasz, że dam się doprowadzić do takiego stanu jak przedtem? Cieszę się, że Becky nam przerwała. Teraz widzę, że chyba rozum straciłam.

- Nie straciłaś, moja piękna Kirstie, po prostu słuchałaś głosu serca.

- Serca? - powtórzyła. - To moje ciało mnie zdradziło.

- Ciało? Serce? Co za różnica? Nie możesz mi się oprzeć i wiesz o tym.

Powiedział to z taką pewnością siebie, że miała ochotę go uderzyć.

- A tobie się wydaje, że ponieważ moje ciało jest takie uległe, to wyjdę za ciebie? Przemyśl to sobie.

- Odkąd znowu pojawiłaś się w moim życiu, niczego innego nie robię, tylko myślę - odparł ze słabym uśmiechem.

- Bo chcesz uzyskać prawa do córki, a ja mam być środkiem do ościągnięcia celu!

Miała już dość krążenia wokół tego samego tematu. Dlaczego Lucio nie przyjmuje odmowy do wiadomości? Dlaczego nie chce zostawić nas w spokoju? Tylko że po tych wakacjach w naszym życiu już nigdy nie będzie spokoju.

Kirstie podeszła do drzwi i z ręką na klamce oświadczyła:

- Ta rozmowa do niczego nie doprowadzi, a ja naprawdę chcę już wziąć prysznic.

Nie spodziewała się, że Lucio odejdzie, właściwie była pewna, że spróbuje ją ponownie pocałować.

A kiedy podszedł i zatrzymał się dosłownie kilka cali od niej, tak blisko, że podniecający zapach jego wody kolońskiej uderzył ją w nozdrza, tak blisko, że widziała czarne źrenice w brązowych oczach, poczuła, że znowu zaczyna drżeć z podniecenia.

Jak łatwo mogłaby mu ulec! Udowodnił jej, że nie jest uodporniona na jego urok. Jeden mały krok z jej strony i byłoby po wszystkim.

Lucio wierzchem palca pogładził ją po policzku i uśmiechnął się.

- Mamy cały dom dla siebie. Becky dała nam cudowny prezent. Może odłożysz kąpiel na później?

Głos miał tak nabrzmiąły uczuciem, że Kirstie aż ścisnęło w żołądku.

- Jeśli proponujesz, żebyśmy poszli do łóżka, to wybij to sobie z głowy - oświadczyła.

- Dlaczego, skoro sprawia ci to tak ogromną przyjemność?

A przekomarzanie się z nią sprawiało jemu przyjemność. Wiedział, że będzie jadła mu z ręki i gdyby tylko jej dotknął, byłaby jego.

Kirstie zadrżała. Pragnęła zarzucić Luciowi ręce na szyję i obsypać go pocałunkami, lecz zdusiła w sobie emocje i zgromiła go spojrzeniem.

- Może i sprawia, ale to nie jest odpowiedź. Popełniasz gruby błąd, jeśli myślisz, że kiedykolwiek za ciebie wyjdę.

Twarz mu stężała, oczy zamieniły się w bryły lodu.

- To twoja ostateczna odpowiedź? - spytał.

- Ostateczna.

- W takim razie będę musiał uciec się do innego sposobu, żeby zagwarantować sobie prawa do córki.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i opuścił pokój.

Kirstie poczuła się tak, jak gdyby dostała cios w splot słoneczny; ustami chwyciła powietrze, szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w zamknięte drzwi, za którymi zniknął Lucio. Chciała pobiec za nim, chociaż wiedziała, że to się na nic nie zda. Lucio nie rzucał słów na wiatr i był zdolny do odebrania jej Becky. Pozostawała tylko kwestia, jak tego dokona.

Becky bardzo polubiła ojca i łatwo mu będzie ją namówić do spędzenia z nim więcej czasu, a jak już raz będzie ją miał pod swoją opieką, nigdy już jej nie wypuści. Kirstie przeklinała dzień, w którym do niego zadzwoniła.

Sądziła, że postępuje słusznie, a teraz wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni i znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Becky nie zdawała sobie sprawy z tego, jak groźnym człowiekiem jest jej ojciec i jaką ma władzę. Jeśli wbije sobie coś do głowy, nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie. Wpierw chciał sukcesu i siedmiocyfrowego konta w banku, a także życia na odpowiedniej stopie. Teraz miał nowy cel: odbić jej córkę.

Przez resztę popołudnia, do powrotu Becky, Kirstie nie opuszczała pokoju. W głowie kłębiły jej się najrozmaitsze myśli, gorączkowo szukała wyjścia z całej tej sytuacji. Może powinnam wyemigrować na drugą półkulę? Zabrać Becky i po prostu zniknąć? Ale nie chciała zostawiać wygodnego domu w Londynie. Czuła się tam szczęśliwa, poza tym co z firmą?

Z drugiej strony, może Becky ma ochotę jakiś czas pomieszkać z ojcem? Może ucieszy się z takiej propozycji? Kirstie wolała nawet o tym nie myśleć.

Od tych wszystkich myśli dostała migreny, połknęła więc kilka tabletek i położyła się. Kiedy drzwi się otworzyły, przestraszona usiadła na łóżku, sądząc, że to Lucio wrócił naigrawać się z niej.

- Cześć, mamó! Co robisz? Źle się czujesz? Było cudownie. W Barcelonie są takie fantastyczne sklepy! Spójrz, jaką bluzkę kupiła mi Abuelital Super! - trajkotała Becky.

- Wolałabym, żeby ci niczego nie kupowała - Kirstie ostudziła entuzjazm córki.

- Dlaczego? - zdziwiła się Becky.



- Nie chcę, żeby uważała, że nie stać mnie na ubrania dla ciebie.  
- Nie bądź niemądra, mamó. Jej coś takiego nawet do głowy nie przyjdzie. Jest cudowna. - Cudowna było ostatnim określeniem, jakiego Kirstie użyłaby w stosunku do Bonity Masterton. Co prawda Becky nie poznała matki Lucia z tej strony, z jakiej ona ją poznała. - Co się stało, mamó? - zaniepokoiła się Becky. - Dlaczego się położyłaś? Gdzie tata?

- Nie mam pojęcia, gdzie podziewa się twój ojciec - odparła sztywno Kirstie. - Głowa mi pęka.

- Znowu się o coś pokłóciliście? Kiedy tu weszłam, mieliście nie najszczęśliwsze miny.

Kirstie wzruszyła ramionami.

- Posprzeczaliśmy się trochę.

Nie widziała powodu, żeby kłamać, ponieważ napięta atmosfera między nimi była wyraźnie wyczuwalna.

- O co?

- O nic, czym musiałabyś się martwić - skłamała.

- Poprzednim razem powiedziałaś mi to samo. Chcę wiedzieć, co tu jest grane.

- A ja nie zamierzam ci powiedzieć. To są sprawy osobiste.

Jak mogła powiedzieć dziewczynie, że ojciec planuje porwanie jej? To by odebrało jej całą radość z wakacji, zniszczyło wizerunek Lucia, jaki sobie stworzyła. Albo to, albo w ogóle by jej nie uwierzyła. Najlepiej nic nie mówić, uznała Kirstie. Tę sprawę musi załatwić sama.

- Nigdy nic mi nie mówisz! - wykrzyknęła Becky i głośno tupiąc, wybiegła z pokoju. Kirstie przyłożyła dłoń do czoła. Skronie jej pulsowały. Gniew i rozczarowanie dławili ją. Potrzebowała się przejść, odetchnąć świeżym powietrzem. Jaka szkoda, że już nie jesteśmy w górach, pomyślała.

- Dobrze się czujesz, mamó? - zawołała Becky. Kirstie myślała, że zeszła na dół, lecz dziewczyna najwyraźniej wciąż była w swojej sypialni i martwiła się o matkę.

- Dobrze, kochanie - odkrzyknęła. - Chyba wybiorę się na spacer.

- A nie wolałabyś popływać? Właśnie idę na basen. Zobaczysz, ból głowy zaraz ci minie.

Propozycja Becky wydała jej się rozsądnym rozwiązaniem. Lepsze to, niż błądzenie w obcym mieście.

- Może masz rację. Zaraz tam będę.

- Trzymam cię za słowo!

Kirstie mimowolnie uśmiechnęła się do siebie. Wielokrotnie sama tak mówiła do Becky, kiedy dziewczyna obiecywała, że zrobi coś później. Mam już dorosłą córkę, pomyślała.

Pływanie rzeczywiście dobrze jej zrobiło. Ból głowy prawie całkiem minął, a po przepłynięciu kilku długości ogromnego basenu gniew zniknął. I właśnie kiedy zaczęła czuć się naprawdę odprężona, pojawił się Lucio!

Miał na sobie czarne kąpielówki i zamierzał się do nich przyłączyć. Jego wspaniałe ciało, szczupłe i muskularne, bez grama

zbędnego tłuszczu, przyciągało oko. Najwyraźniej przestrzegał zasady, że człowiek sukcesu musi utrzymywać nieskazitelną kondycję fizyczną. Słusznie, biorąc pod uwagę, ile godzin pracuje, pomyślała.

Lucio zaś nie mógł oderwać wzroku od Kirstie. Poczwała, że elektryzuje ją tym spojrzeniem. Zła była na siebie, że tak na niego reaguje. To istne szaleństwo, szczególnie w obliczu rzuconej wcześniejszej groźby.

Chociaż teraz na jego twarzy nie było śladu gniewu. Uśmiechnął się ciepło i spytał szarmancko:

- Panie pozwolą, że się do nich przyłączę?

- Cała przyjemność po naszej stronie - odpowiedziała Becky i dopiero później spojrzała niepewnie na matkę.

- Jak chcesz - odezwała się Kirstie i wzruszyła ramionami, udając, że nic ją to nie obchodzi, chociaż najchętniej wrzasnęłyby, żeby trzymał się z daleka od niej i od jej córki.

Zmusiła się jednak do uśmiechu i podpłynęła bliżej.

- Czy moja matka bardzo cię rozpieszcza? - spytał Lucio, wynurzając się obok Becky.

- Nie pozwoliłabym jej na to - odpowiedziała dziewczyna. - Ale było bardzo przyjemnie. Szkoda, że dziadek tak mało wychodzi - dodała. - Jest dla mnie taki miły.

- Cieszę się, że polubiłaś swoich dziadków. Byli uszczęśliwieni, kiedy się dowiedzieli, że mają wnuczkę, i teraz chcą nadrobić stracony czas. Musisz być dla nich wyrozumiała, jeśli czasami wyda ci się, że

trochę przesadzają, szczególnie moja matka! Jest bardzo uczuciowa, ale pewnie sama zdążyłaś się już o tym przekonać.

I zdecydowana pognać mnie za trzymanie twojego istnienia w tajemnicy, dodała Kirstie w myśli.

- Dlaczego jesteś taka milcząca? - Lucio zwrócił się teraz do niej. Dotknął jej ramienia i zajrzał jej głęboko w oczy. - Dobrze się czujesz? Wciąż boli cię głowa? - Kirstie ściągnęła brwi. Nie mówiła mu o bólu głowy. - Wyczytałem to z twoich oczu - wyjaśnił. - I dlatego nie przeszkadzałem ci odpoczywać.

Kłamca, chciała wykrzyknąć Kirstie. Miała tylko jedną myśl w głowie, kiedy przyszedłeś do mojej sypialni. Właściwie dwie. Jedną, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, drugą zagrozić, że jeśli nie zgodzę się wyjść za ciebie za męża, odbierzesz mi Becky. Wpierw chciałeś mnie rozbroić, potem zadać cios.

- Już mi prawie minęło - wybąkała. Lucio łagodnym, kojącym gestem przyłożył jej dłoń do czoła. Kirstie przymknęła powieki. Nie krępowała go obecność córki. A może to było przedstawienie na jej użytek? Może chce, żeby Becky myślała, że znowu jesteśmy w najlepszych stosunkach? - Uhm... jak przyjemnie - wyrwało jej się mimo woli. - Może minąłeś się z powołaniem i powinieneś zostać masażystą? - dodała. - Dokładnie wiesz, gdzie trzeba dotknąć, żeby uśmierzyć ból.

- Dokładnie - zapewnił ją niskim głosem, pełnym zmysłowych podtekstów. Kirstie poczuła, że się rumieni. Co sobie Becky pomyśli?

Lecz kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że córka odpłynęła w drugi koniec basenu. Jej mała dziewczynka chciała być taktowna!

- Gdzie jeszcze chcesz, żeby cię dotknąć? - spytał. Kirstie nie mogła uwierzyć, że po tym, co zaszło w sypialni, znowu ją uwodzi. - Na przykład tutaj?

Pod wodą jego dłoń musnęła jej piersi.

- Dlaczego to robisz?

- Nie podoba ci się? Podoba? Uwielbiam to!

- Wiesz, że tak.

- Nie możesz mi się oprzeć...

- Nie zadawaj mi takich pytań - syknęła przez zaciśnięte zęby. -

Stosujesz wobec mnie szantaż emocjonalny, żeby dopiąć swego.

- Mylisz się - odparł z niewinnym uśmiechem.

- Robię to, bo nie mogę ci się oprzeć. Jesteś piękną kobietą,

Kirstie.

- A więc bawisz się mną?

- Nie w taki sposób, w jaki myślisz. Nie ma powodu, dla którego my dwoje nie możemy mieć udanego życia seksualnego, nawet jeśli w innych kwestiach się różnimy. - Mówiąc, nie przestawał bawić się jej sutkami, aż cicho jęknęła z rozkoszy. I nagle, zanim zdążyła zaprotestować, przesunął rękę niżej, wsunął pod majteczki bikini i zaczął pieścić najczulsze miejsca. - Zadowolona?

- Uhm... - mruknęła - ale jeśli zaraz nie przestaniesz, nasza córka zauważy, co robimy.

- Mogę przyjść do ciebie dziś w nocy?

- Tak - szepnęła. - Tak - powtórzyła, lecz w nagłym przeblýsku świadomości wykrzyknęła: - Nie! Nie! Błagam, Lucio, przestań!

- Naprawdę chcesz, żebym przestał? - zaczął się z nią droczyć.

- Nie! Tak! Nie wiem!

- Jesteś fantastyczna, wiesz? - szepnął.

- Wiem tylko, że nie jestem w stanie się ruszyć.

- Nie musisz. Możemy stać tutaj, jak długo nam się podoba.

- Gdzie Becky?

- Cały czas w drugim końcu basenu - zapewnił ją. - Niczego nie podejrzewa. Uśmiecha się do nas. Lubi, kiedy panuje między nami zgoda. I postaramy się do końca wakacji być w zgodzie, prawda? - Kirstie nie była pewna, czy za tymi słowami nie kryje się groźba, ale ponieważ euforia, w jakiej się znalazła, jeszcze nie minęła, kiwnęła tylko głową.

Kiedy Becky do nich podpłynęła, Kirstie już doszła do siebie. Dawno nie czuła się tak szczęśliwa, tak lekka i wolna od troski o przyszłość.

Zaczęli się ścigać i nie przeszkadzało jej, że zawsze przegrywała z Becky i Luciem. Byli jedną szczęśliwą rodziną i posmutniała, kiedy Lucio postanowił, że co za dużo, to niezdrowo, i zarządził odwrót.

Każde poszło do swojego pokoju wziąć prysznic i się przebrać. Przy kolacji Lucio był serdeczny i kochający i nic nie wskazywało na to, że kilka godzin wcześniej postawił jej ultimatum.

Kirstie cały wieczór nie mogła się opędzić od myśli, czy dzisiejszej nocy Lucio przyjdzie do jej sypialni. Wiedziała, że nie

może mu na to pozwolić, że oznaczałoby to przystanie na jego warunki, uległość nie tylko fizyczną, ale dotyczącą wszelkich innych spraw.

Takich jak odebranie jej Becky!

Z drugiej strony doskonale wiedziała, że nie będzie w stanie mu się oprzeć. Wystarczyło, że przypomniała sobie, co się wydarzyło w basenie, a czuła skurcz mięśni w dole brzucha i mrowienie w całym ciele. Podczas kolacji starała się ignorować jego spojrzenie pełne zmysłowych obietnic, ale później, już u siebie, pławiła się w nim.

I wszystko odbyło się tak, jak sobie wyobraziła.

Słyszając delikatne pukanie, otworzyła drzwi, cofnęła się i pozwoliła Luciowi wejść. Nie potrzebowali słów. Padli sobie w ramiona.

Od tej nocy stało się to rytuałem.

Lucio całe dni spędzał z nimi obiema, chociaż bywały chwile, kiedy musiał zamknąć się w swoim gabinecie. Z dumą pokazał Kirstie najnowsze urządzenia, w większości zaprojektowane i wyprodukowane przez jego firmę. Była pod wrażeniem.

Cała willa była wyposażona we wszelkie udogodnienia techniczne, w większości sterowane pilotem albo programowane na tablicy umieszczonej na ścianie. Drzwi zewnętrzne zamykały się automatycznie za wchodzącym, a kiedy któryś z domowników chciał wyjść, otwierały się na dźwięk głosu.

Lucio miał ochronę, lecz tak dyskretną, że Kirstie z początku wcale nie zauważyła ochroniarzy. Zatrudniał również ogrodnika, mężczyznę do mycia okien, innego do czyszczenia basenu i tak dalej!

Kirstie nie chciałyby żyć w ten sposób. Bogactwo pociągało za sobą wiele niedogodności, a główne ryzyko polegało na tym, że człowiek stawał się celem przestępców. Wcale jej się to nie uśmiechało.

Każdego wieczoru, kiedy całą trójką zasiadali do kolacji, czasami razem z Bonitą i George'em, Lucio pełnił rolę czarującego i dbałego gospodarza i zabawiał towarzystwo anegdotami o swojej pracy. Becky chłoneła każde jego słowo. Kirstie mimowolnie martwiła się, jaki to wszystko wywrze wpływ na dziewczynę, ale wiedziała, że to się dopiero okaże, kiedy wrócą do Anglii i do ich dawnego skromnego, normalnego życia.

Lucio nie wspominał już o odebraniu jej Becky i Kirstie zastanawiała się, czy nie zmienił planów. A może ludzi się, że to ja zmieniłam zdanie? Że tak bardzo będę tęsknić za nim i za gorącymi miłosnymi nocami, że zgodzę się wyjść za niego?

Pewnego wieczoru po kolacji, którą zjedli w towarzystwie Bonity - George nie czuł się na siłach przyjść -Lucia odwołano do telefonu. Becky również zniknęła. Ojciec zainstalował w jej sypialni komputer i chciała sprawdzić e-maile od koleżanek z Anglii.

- Mój syn powiedział mi, że złożył ci propozycję małżeństwa, lecz odmówiłaś - zaczęła Bonita bez żadnych wstępów.

Kirstie była zbulwersowana, że zwierzył się matce.



- To prawda - przyznała z oporami. - Lucio poprosił mnie o rękę nie dlatego, że mnie kocha, ale dlatego, że chce mieć przy sobie Becky. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach zgodziłaby się poślubić mężczyznę, który jej nie kocha?

- A ty kochasz mojego syna?

Słyszając to obcesowe pytanie, Kirstie zarumieniła się. Kochała Lucia jako partnera, ale niejako mężczyznę i ojca. Miłość do niego nie miała sensu. Obojętnie, co jego matka sądziła i czego pragnęła, Lucio nigdy nie kochał jej na tyle mocno, żeby chcieć się z nią ożenić. Ani szesnaście lat temu, ani teraz.

- Nie, nie kocham go - odparła zdecydowanym tonem.

- Więc dlaczego uznałaś za stosowne na nowo pojawić się w jego życiu?

- Zrobiłam to dla Becky! - wypaliła Kirstie. - Bardzo pragnęła poznać ojca.

- A teraz?

- Nie rozumiem...?

- Czy teraz zamierzasz mu ją odebrać?

Kirstie zadarła wysoko głowę i oświadczyła wyniośle:

- Nie mogę żyć z mężczyzną, który mnie nie kocha.

- Nie poświęcisz się dla dziecka? - kostycznym tonem spytała Bonita.

- Nie zabronię mu jej widywać.

- Widywać? - prychnęła Bonita. - Jesteś taką samą egoistką jak dawniej. Żałuję, że mój syn w ogóle cię poznał.

- Z ust mi pani to wyjęła. Bonita zmrużyła powieki.
  - Nie kochasz własnej córki?
  - Oczywiście, że ją Kocham - zaperzyła się Kirstie. - Nie wyobrażam sobie życia bez niej.
  - Tak samo jak Lucio.
  - Prosił panią o wstawiennictwo? - spytała Kirstie z pałającymi gniewem oczami.
  - Mój syn nie wie, że z tobą rozmawiam - uniosła się Bonita. - Byłby bardzo niezadowolony. Lucio potrafi sam załatwiać swoje sprawy.
  - Cieszę się, że pani to docenia -. odparła Kirstie sucho. - A jeśli sądzi pani, że wtrącając się między nas, pomoże pani synowi, to z przykrością muszę panią zapewnić, że jest pani w błędzie. Lucio i ja sami rozwiążemy nasze problemy.
  - Jakoś nic tego nie zapowiada.
  - Skąd pani to wie?
  - Mam oczy.
- Widziała, jak odgrywamy szczęśliwą rodzinę, lecz nie wie, że spędzamy każdą noc razem. Chyba że podglądała nas tamtego dnia w basenie, pomyślała Kirstie i zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Może cały czas dyskretnie nas śledzi. Ogarnęła ją wściekłość.
- I co z tego? Lucio i ja zawsze będziemy się różnili w tej kwestii.
  - Zdaję sobie doskonale z tego sprawę i nie ukrywam, że nie chcę cię za synową. Niemniej pragnę, żeby mój syn był szczęśliwy i

jeśli warunkiem jest małżeństwo z tobą, musisz spełnić jego wolę.  
Jeśli trzeba, nawet bez miłości.

Kirstie własnym uszom nie wierzyła. Miała uczucie, jak gdyby cała rodzina Mastertonów przypuściła na nią zmasowany atak i przyparła ją do muru. Wiedziała również, że gdyby opowiedziała o wszystkim Becky, dziewczyna także chciałaby, żeby wyszła za mąż za Lucia.

- Nie potrzebuję swatki - zagrzemiał nagle ostry głos Lucia, który po cichu wśliznął się do pokoju i teraz z gniewną miną piorunował matkę wzrokiem.

Bonita wzruszyła ramionami, mruknęła coś po hiszpańsku, wstała i wyszła.

- Przepraszam cię za nią - rzekł Lucio do Kirstie. - Nie miała prawa się wtrącać.

- Przywilej matek - odrzekła Kirstie. - Matki zawsze pragną szczęścia swoich dzieci.

- Naturalnie, ale powinny pamiętać, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem,

I komu to mówisz, mruknęła Kirstie pod nosem.

Bonita zawsze bez ogródek mówiła, co myśli. Kirstie czasami zastanawiała się, dlaczego George się z nią ożenił i na dodatek wytrzymał z nią tyle lat. Był uroczym człowiekiem, zrównoważonym i cierpliwym, zawsze mającym dla wszystkich miłe słowo i umiejącym słuchać.

- Co jeszcze, poza oświadczeniami w moim imieniu, moja matka miała ci do powiedzenia? - spytał Lucio, siadając przy stole i patrząc Kirstie prosto w oczy.

Czasami miała wrażenie, że potrafi zajrzeć w głąb jej duszy i wyczytać wszystko, co myśli i czuje.

Scandalous

## R O Z D Z I A ❶ S Z Ó S T Y

Lucio był wściekły, że matka rozmawiała z Kirstie o jego najbardziej osobistych sprawach. Kto wie, co jeszcze by jej powiedziała, gdybym nie nadszedł, pomyślał. Owszem, uważał, że Rebecce potrzebny jest ojciec. Uważał również, że Kirstie powinna wyjść za niego i w ten sposób zagwarantować dziewczynie bezpieczeństwo na przyszłość. Natomiast nie uważał, że matka powinna ingerować w jego życie. I zamierzał jej to przy najbliższej okazji uświadomić.

Ale nie dzisiaj wieczorem, kiedy aż kipiał ze złości. Dzisiaj potrzebował Kirstie jak jeszcze nigdy dotąd. Ona sprawi, że zapomni o wszystkim. Zatopi się w jej ciele i zapomni o innych kobietach.

W jego życiu były kobiety, lecz żadna z nich nie zdołała obudzić w nim takich uczuć, jak Kirstie. Przy niej szalał z pożądania. Ich ciała były stworzone dla siebie, lecz potrafiła poruszyć również najczulsze struny jego duszy.

Jej odmowa poślubienia go bardzo go rozczarowała. Szczerze mówił, że chciałby, aby Becky stała się częścią jego życia w przyszłości. Stracił piętnaście lat, teraz chciał być przy niej. I jeśli do końca pobytu tutaj

Kirstie nie zmieni decyzji, on weźmie sprawę w swoje ręce. Już to postanowił.

Ale może jego obawy są przedwczesne? Może jeszcze nie należy tracić nadziei?

- Co twoja matka miała mi do powiedzenia? - Kirstie powtórzyła jego pytanie.

Jej głos docierał do niego z bardzo daleka. Już nie był ciekaw odpowiedzi. Kiedy wstała, objął ją.

- Do diabła z tym, co powiedziała. Chodźmy do łóżka - jęknął i pocałował ją. Później, znacznie później, kiedy ich ciała były ciepłe i rozluźnione, kiedy Kirstie oparła głowę na jego ramieniu, a on leniwie gładził jej pierś, zaproponował: - Wybierzemy się na zwiedzanie miasta, dobrze? Pokażę ci Barcelonę.

- Uhm - mruknęła Kirstie. - Becky może iść z nami? - spytała.

- Jasne.

Przed południem wyruszyli więc we trójkę zwiedzać miasto, które Lucio uczynił swoim domem i z którego był bardzo dumny.

La Rambla, długa, szeroka aleja spacerowa, podzielona na pięć odcinków, biegła od wspaniałego placu Catalunya do pomnika Kolumba w porcie i była tym miejscem, gdzie należało się pokazać. Tętniło tu życie, panował ścisk i tłok, a turyści mieszały się z rodowitymi mieszkańcami. Na każdym kroku było co podziwiać: przepiękne budynki, najrozmaitsze sklepy, kioski, stragany z kwiatami, kawiarnie.

Na lunch Lucio chciał je zabrać do wytwornej restauracji, lecz Kirstie wolała usiąść w ogródku jednej z kafejek i obserwować przechodniów. Ludzie ciągnęli nieprzerwanym strumieniem. Jedni, pochłonięci rozmową, nie zwracali uwagi na otoczenie, inni podziwiali architekturę i pstrykali zdjęcia.

- Rambla to po arabsku potok - wyjaśnił Lucio, kiedy czekając na zamówione dania, popijali orzeźwiające napoje przez słomkę. - Zanim zbudowano ulicę, było tu sezonowe koryto rzeki.

- To wszystko jest wprost niewiarygodne! - wykrzyknęła Kirstie.

Po lunchu wstąpili do kilku galerii, potem zwiedzili port. Becky ciągnęło do sklepów i mimo sprzeciwów Kirstie, Lucio kupił jej mnóstwo ubrań.

Po powrocie do domu zjedli lekką kolację. Przed udaniem się do swojej sypialni, Becky zarzuciła ojcu ręce na szyję i pocałowała go głośno w policzek.

- Jesteś najlepszym tatą na świecie. Bardzo się cieszę, że cię znalazłam.

Kirstie wzdrygnęła się na myśl, jak okrutnym ciosem będzie wyrwanie dziewczyny z tego luksusu. Nie pragnęła niczego dla siebie, lecz Becky była inna. Odnalazła upragnionego ojca, a wraz z nim odkryła całkiem nowy świat. Kirstie wiedziała, że wiele spraw musi sobie jeszcze raz przemyśleć.

Później, kiedy Lucio przyszedł do jej sypialni, spytał, czy dobrze się bawiła.

- Cudownie, dziękuję - zapewniła go. - Ale wolałabym, żebyś nie wydawał tyle pieniędzy na Becky. Nie wolno ci jej tak rozpieszczać.

- Jest moją ulubienicą. Warto ją rozpieszczać - zaczął się z nią droczyć. - Tak jak jej matkę.

Kirstie zdążyła już wziąć prysznic i włożyć szlafroczek z różowego jedwabiu.

Czasami kąpali się razem, lecz dzisiaj, po męczącym dniu, Kirstie odczuwała potrzebę odświeżenia się. Patrząc na skręcone czarne włosy Lucia, domyśliła się, że on również wziął prysznic. Pachniał cudownie, a kiedy stanął za nią i zsunął poły szlafrocza z jej ramion, z lubością oparła się o niego.

Lecz zamiast dotyku jego rąk, poczuła na szyi coś zimnego. Potem Lucio podprowadził ją do lustra, żeby mogła się obejrzeć.

- Och! - wykrzyknęła na widok złotego łańcuszka i najpiękniejszego brylantowego wisiorka, jaki widziała. Uniosła dłoń, żeby go dotknąć, lecz natychmiast opuściła. - Nie mogę tego przyjąć - oświadczyła słabym, jak gdyby nie swoim głosem. - Nie mogę pozwolić, żebyś wydawał na mnie pieniądze. Wystarczy, że wydałeś majątek na Becky, ale w jej przypadku masz wymówkę, bo jest twoją córką. Ja natomiast jestem dla ciebie nikim i...

- Nie jesteś nikim - zaprotestował. Obrócił ją ku sobie i zajrzał jej głęboko w oczy. - Nawet tak nie myśl - zagroził.

Potem ją pocałował. Pocałunek nappełnił jej ciało rozkoszą i uświadomiła sobie, co straci, jeśli będzie się upierać, aby po powrocie do Londynu przestali się widywać. Nagle pojęła, że nie może tego uczynić, że pragnie być z Luciem już do końca życia.

Jednak wcale nie miała zamiaru jeszcze teraz mu o tym mówić. Musi to w sobie przetrwać, zanim podejmie ostateczną decyzję.



Dzisiaj jednak będzie z dumą nosić ten naszyjnik i będą się kochać tak namiętnie, jak nigdy dotąd.

Kiedy następnego dnia Kirstie się obudziła, wciąż miała na szyi prezent od Lucia. Miejsce obok niej było puste, lecz jeszcze ciepłe. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Lucio wyśliznął się z jej sypialni, zanim Becky się obudziła i zajrzała do matki. Nie przeraziłaby się, gdyby zastała ich razem w łóżku, przeciwnie, byłaby uszczęśliwiona. Lecz Kirstie uznała, że w sytuacji, kiedy nie ma zamiaru poślubić Lucia, byłoby to niewłaściwe.

Chociaż teraz wszystko się zmieniło. Wczoraj, kiedy Lucio już zasnął, długo rozważała swoją decyzję. Doszła do wniosku, że jej miłość nie jest tu najważniejsza, najważniejsze jest, żeby Becky miała ojca. A kto wie, może z czasem miłość powróci? Bo gniew, jaki do niego czuła, zaczął słabnąć.

Uśmiechnięta zeszła na śniadanie, lecz Lucia już nie było. Zostawił dla niej wiadomość, że wróci, jak tylko będzie mógł, i że dziś wieczorem planuje wydać przyjęcie dla Becky z okazji jej szesnastych urodzin.

- Nie spodziewałam się, że będzie pamiętał - ucieszyła się Becky. - Bałam się mu przypomnieć, żeby nie pomyślał, że domagam się kolejnego prezentu - dodała. - Jest taki hojny, że aż nie do uwierzenia. Wszystkie koleżanki zzielenieją z zazdrości.

Kirstie również sądziła, że Lucio zapomni o urodzinach córki, chociaż zaledwie kilka dni temu mu o nich przypomniała. Przywiozła dla Becky prezent, zegarek, który sporo kosztował, ale który teraz

wydawał się skromnym drobiazgiem. Żałowała, że Lucio nie wtajemniczył jej w swoje plany. Kto pomoże wszystko zorganizować? Przecież biedna Marietta sama nie podoła zadaniu.

Niepotrzebnie się martwiła, bo przed południem do willi przybyła armia ludzi. W ogrodzie ustawili piękne kolorowo oświetlone groty, zbudowali podest dla orkiestry i parkiet do tańca, poza tym rozbili ogromny namiot. Późnym popołudniem dowieziono bufet i napoje oraz lodówki, które podłączono do gniazdek zainstalowanych na trawnikach.

Becky była nieprzytomna z podniecenia. Lucio jednak wciąż się nie pojawiał.

- Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie
- śpiewała, tanecznym krokiem biegając po ogrodzie.
- Jak sądzisz, tata zaprosił jakichś gości? - dopytywała się bardzo

podekscytowana.

- Jestem przekonana, że twój ojciec pomyślał o wszystkim - oschłym tonem zapewniła ją Kirstie.

Becky obrzuciła matkę dziwnym wzrokiem, lecz nic nie powiedziała.

Dochodziła szósta, kiedy Lucio wrócił do domu. Wyglądał na bardzo zadowolonego z przygotowań.

- Miła niespodzianka? — spytał. Kirstie potrząsnęła głową.
- Raczej szok.

Lucio zmarszczył brwi.

- A co sądzi Rebeka?

- Och, ona jest w siódmym niebie.

- Więc w czym problem?

- Uważam, że mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić o swoich planach.

- Po co? Nie lubisz niespodzianek? Przecież nawet palcem nie musiałaś kiwnąć. - Istotnie! Wszystko zostało zaaranżowane bez jej udziału. Nigdy nie widziała tak sprawnie przeprowadzonej akcji, lecz mimowolnie zastanawiała się, ile to wszystko może kosztować. Co prawda, na biednego nie trafiło. Lucio miał mnóstwo pieniędzy. W swoich rozmyślaniach Kirstie przeszła od decyzji o poślubieniu go do stwierdzenia, że należą do odmiennych światów. Jeśli regularnie urządza tego typu przyjęcia, zdecydowanie nie odpowiadał jej taki styl życia. - Uśmiechnij się, wyluzuj - poradził i dodał: - Idę pod prysznic. Nie masz ochoty się przyłączyć? - Kirstie potrząsnęła odmownie głową. - Nie dąsaj się, chodź - namawiał, dotykając jej policzka. - Nie psuj Rebecce urodzin. Nie zauważyłaś, jaka jest szczęśliwa, że między nami panuje zgoda?

Pochylił się i musnął wargami jej wargi. Nie mogła się mu oprzeć, kiedy był w takim nastroju.

Na przyjęcie gości Kirstie ubrała się bardzo starannie. Nie przywiozła co prawda wieczorowych strojów, lecz miała głęboko wyciętą czarną jedwabną bluzeczkę i szerokie jedwabne spodnie, również czarne, które ze złotym paskiem i złotymi sandałkami na wysokich obcasach tworzyły bardzo atrakcyjną całość. Po miłosnych

uniesieniach jej skóra wciąż była zaróżowiona, na ustach błąkał się uśmiech.

Właśnie miała zamiar włożyć złoty naszyjnik, kiedy rozległo się leciutkie pukanie i Lucio wszedł do pokoju.

- Pozwól - rzekł niskim, lekko schrypniętym głosem.

Obserwowała w lustrze, jak ze skupieniem zapina zameczek łańcuszka. Kiedy skończył, objął dłońmi jej piersi, kciukami trącąc ich nabrzmiące koniuszki.

Tak, Lucio sprawiał, że czuła się kobietą.

Byłoby zbrodnią odejść od niego.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Posłuchaj, nigdy nie dotrzemy na to przyjęcie, jeśli...

Nie dokończyła, bo rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Becky.

- Mamo, tato, jestem gotowa. Jak wyglądam? Nie widziała nic złego w tym, że stoją tak blisko siebie. Kirstie zaczęła się zastanawiać, czy się domyśla, że każdą noc spędzają razem.

Obrzuciła córkę tasującym spojrzeniem i pochwaliła:

- Wyglądasz olśniewająco, kochanie.

- I bardzo dorośle - dodał Lucio.

Becky miała na sobie jedną z kreacji, jakie jej kupił, i teraz Kirstie odgadła, że zabierając córkę na zakupy, miał na myśli dzisiejsze przyjęcie. Jasnoczerwona sukienka bez ramiączek i pantofle na niebotycznych obcasach sprawiały, że Becky wyglądała wysmukłe, elegancko i znacznie doroślej niż na właśnie ukończone szesnaście lat.

Ciemne włosy rozpuściła na ramiona, a usta i oczy bardzo dyskretnie umalowała.

Włożyła zegarek, prezent od Kirstie, a teraz Lucio wyjął z kieszeni wytworne pudełeczko i jej wręczył.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie.

- Ale tato, dostałam od ciebie tyle ubrań, urządziłeś mi przyjęcie, nie potrzebuję jeszcze jednego prezentu - wzbraniała się.

Kirstie poczuła się dumna z córki.

- Nalegam, Rebeko - rzekł Lucio. - To tylko drobiazg na pamiątkę.

Drobiazg! Wewnątrz wyścielonego białą skórką pudełeczka znajdowały się złote kolczyki z prowokująco zawieszoną literką R. Najwyraźniej zrobiono je na zamówienie i musiały kosztować fortunę. Tak samo jak mój naszyjnik, pomyślała Kirstie.

- Och, tato! Są przepiękne! - wykrzyknęła Becky i zarzuciła ojcu ręce na szyję. - Zawsze będą dla mnie najcenniejszą pamiątką. Zobacz, mam, czy nie są super?

Kirstie zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, kochanie. Jesteś szczęściarą. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Jasne, że tak. Zaraz je założę - zaszczębiotała Becky i pobiegła do siebie.

- Nie aprobujesz tego, prawda? - Lucio zwrócił się do Kirstie.

- Prawda - przytaknęła ze złością. - Nie powinieneś wydawać na nią tyle pieniędzy. To niedobrze. Starłam się nauczyć ją wartości

pieniądza, a ty to wszystko burzysz. Odkryje, że wystarczy o coś poprosić i już to będzie miała. Zawsze zachęcałam ją, żeby oszczędzała na rzeczy, które chciałyby mieć. Od dziecka ma konto i...

Lucio wziął ją za rękę.

- OK. Rozumiem, o co ci chodzi. Ale zrozum i mnie.

- Rozumiem, ale nie popieram takiego postępowania. Nie życzę sobie, abyś ją jeszcze bardziej psuł.

Lucio wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział:

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna, kiedy się gniewasz.

Pragnę, żeby ten żar płonął dla mnie, a nie przeciwko mnie. Pragnę kochać się z tobą w tej chwili. - Urwał i ścisnął ją za ramię. - Pragnę...

Drzwi otworzyły się szeroko i stanęła w nich Becky już w nowych kolczykach.

- Zobaczcie... - wykrzyknęła i zamilkła. - Och! Przepraszam - wybąkała. - Nie przeszkadzajcie sobie. Zejdę na dół i zobaczę, czy goście już zaczęli się schodzić...

- Chyba wszyscy powinniśmy zejść - odezwał się Lucio z żalem.

- Nie mogę pozwolić, żebyś sama pełniła honory domu w sytuacji, kiedy nikogo nie znasz. Może później będzie okazja się wymknąć? - dodał, zwracając się do Kirstie. Zabrzmiało to tak, jak gdybyśmy mieli ze sobą sekretny romans, pomyślała z rozbawieniem. Spojrzała na Lucia, ubranego w dopasowane czarne dżinsy i czarną koszulę z krótkimi rękawami, akurat tak, jak należało się ubrać na młodzieżowe party. - Czy już ci mówiłem, że wyglądasz bosko? - spytał, biorąc ją za rękę.

Kirstie roześmiała się.

- Oboje ubraliśmy się na czarno. Nie sądzisz, że powinnam się przebrać? - spytała.

- Tylko pod warunkiem, że pozwolisz mi sobie pomóc.

- Obawiam się, że nie mamy na to czasu - ostudziła jego zapał, doskonale wiedząc, czym by się to skończyło.

- W takim razie niczego nie zmieniamy - oświadczył Lucio.

Dotarli do ogrodu akurat w momencie, kiedy zaczęli pojawiać się pierwsi goście. Potem już goście, młodzi i starsi, przybywali nieprzerwanym strumieniem. Byli to przyjaciele rodziców Lucia oraz jego znajomi i przyjaciele z synami i córkami. Becky, ani trochę niespieszona, próbowała nawet mówić po hiszpańsku. Wkrótce młodzież zaczęła tańczyć, a Lucio i Kirstie pełnili honory domu.

Kirstie czuła na sobie ciekawe spojrzenia rzucone w jej stronę. Domyślała się, że jest tematem rozmów, szczególnie że nagle Lucio chwali się szesnastoletnią córką! Jemu to nie przeszkadzało. Z dumą przedstawiał Kirstie wszystkim swoim znajomym.

Przyjęcie rozkręciło się na dobre, kiedy wzbudzając niemałą sensację, przybył nowy gość - kruczowłosa piękność w długiej szkarłatnej sukni bez pleców, z rozcięciem niemal aż do pępka. Omiotła wzrokiem zgromadzonych, najwyraźniej szukając jednej osoby.

Tą osobą, jak się Kirstie słusznie domyśliła, był Lucio. Jej wewnętrzny radar bezbłędnie wychwycił sygnały. Gdy nieznajoma wypatrzyła zwierzyne, oczy jej zabłyśły i głośno zawołała Lucia po

imieniu. Kirstie w milczeniu przypatrywała się tej scenie.

Spodziewała się, że zjawiskowa kobieta podejdzie do Lucia, lecz ona stała nieporuszona niczym posąg.

Lucio zaś, nie spuszczać oczu z bogini w czerwieni, ruszył ją powitać.

Kirstie zastanawiała się, co ich łączy.

- Ładna z nich para, prawda? - usłyszała Kirstie tuż za sobą, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z matką Lucia. - Znają się z Simoną od lat. Kiedyś miałam nadzieję, że pewnego dnia się pobiorą - dodała pani Masterton.

- A teraz? - spytała Kirstie.

Bacznie przyglądała się, jak Lucio wita się z dawną przyjaciółką, obejmuje ją i całuje lekko w usta. Widać było, że bardzo ją lubi, a ona jego!

- Pragnę, żeby mój syn był szczęśliwy, ale decyzja, z kim, należy do niego - dyplomatycznie odpowiedziała Bonita.

Kirstie natychmiast nabrała podejrzeń. Takt nigdy nie był mocną stroną pani Masterton.

- Sądziłam, że zależy pani na tym, żeby ożenił się ze mną.

- Tak byłoby najlepiej - Bonita westchnęła z rezygnacją - chociaż to Simonę darzy najszczerzym uczuciem.

Na dźwięk tych słów serce Kirstie natychmiast zmieniło się w bryłę lodu. Sposób, w jaki Lucio i Simona obejmowali się i całowali, potwierdzał słowa Bonity. No tak, pomyślała, mój dylemat rozwiązał



się sam. Teraz już wiedziała, że jej małżeństwo z Luciem, które zaczynała coraz bardziej serio brać pod uwagę, jest niemożliwe.

- Przepraszam - rzuciła i zniknęła w tłumie, na prawo i lewo rozdając uśmiechy i wymieniając pozdrowienia.

Nikt postronny by się nie domyślił, że właśnie przed chwilą świat się dla niej zawalił.

W pewnej chwili poczuła na ramieniu ciepłą, ciężką dłoń Lucia.

- Pozwól - zatrzymał ją - chciałbym, żebyś kogoś poznała. - Zmuszając się do uśmiechu, Kirstie obejrzała się. - To jest Simona Carrasco, moja bardzo dawna przyjaciółka. Simono, poznaj Kirstie Rivers, matkę mojej córki - Lucio dokonał prezentacji.

Simona utkwiała w Kirstie ciemne oczy, w których czaiła się nienawiść, podała jej rękę i natychmiast cofnęła.

- Bardzo interesujące - skomentowała starannie modulowanym głosem.

Kirstie głos uwiązł w gardle. Skinęła głową w kierunku Simony, a Lucioowi rzuciła mordercze spojrzenie. Matka jego córki! Nie przyjaciółka, nie kochanka, ale matka jego córki! Jak gdybym wyświadczyła mu usługę, rodząc jego dziecko!

- Simona właśnie wróciła z wakacji w Indiach Zachodnich - poinformował Lucio. - Nie spodziewałem się, że dziś do nas dotrze.

I szkoda, że jej się udało, jadowicie pomyślała Kirstie. Podejrzewała, że Simona się zjawiała, bo usłyszała o Becky i jej matce i chciała je poznać, a to, co zobaczyła, najwyraźniej wcale nie przypadło jej do gustu.

- Zatańczymy? - zaproponowała Simona, gdy orkiestra zmieniała rytm i zaczęła grać wolniejszą i bardziej romantyczną melodię.

Wzięła Lucia za rękę i pociągnęła na parkiet. Lucio przewrócił oczami i posłał Kirstie przeproszające spojrzenie. Kirstie odwróciła się. Nie chciała patrzeć, jak ta kobieta przytula się do jej ukochanego ani jak on ją obejmuje i szeptem jej do ucha czuje słówka.

Tymczasem ojciec Lucia, George, który z boku przyglądał się całej tej scenie, skinieniem ręki przywołał Kirstie do siebie.

- Usiądź przy mnie, moja droga - poprosił i podjechał wózkiem do ławki oddalonej od hałasu, gdzie mogli swobodnie porozmawiać. - Widzę, że poznałaś Simonę - dodał.

Kirstie skinęła potakująco głową, lecz zacisnęła wargi, nie chcąc powiedzieć niczego nieprzychylnego, na wypadek, gdyby George, podobnie jak jego żona, darzył Simonę sympatią.

- Nie powinnaś zwracać na nią zbyt wiele uwagi. Już dawno zagięła parol na Lucia, ale on nie jest nią zainteresowany. - Kirstie była innego zdania, sądząc po tym, co widziała. Oczy mu się zaświeciły na widok Simony. A uścisk i pocałunek zdecydowanie dowodziły, że jego uczucie nie jest platoniczne. - Owszem - ciągnął George - ilekroć jest w Barcelonie, zaprasza ją na kolację, ale nic więcej. Dopóki się nie żeni, Simona wciąż żywi jeszcze nadzieję. Kiedy dowiedziała się o istnieniu ciebie i Becky, musiała doznać szoku, ale - urwał i spojrzał na Kirstie z błyskiem w oku - ja stawiam na ciebie.

Kirstie nakryła jego dłoń swoją dłonią.

- Dzięki, to bardzo miło z pana strony.

Nie dodała, że ona sama nie daje sobie szansy.

- Te wszystkie stracone lata... - zaczął George, uścisnął rękę Kirstie i zajął jej w twarz. - To takie smutne. Kiedy patrzę na Becky, przypominam sobie ciebie. Byłaś taka młoda, taka pełna życia... Nie, nie twierdzą, że teraz nie jesteś, ale wtedy byłaś taka zakochana. Bardzo chciałem, żebyście się pobrali. Kiedy pozwolił ci odejść, skrzyczałem go. Nie pomogło. Chyba był jeszcze zbyt młody i miał zbyt wiele ambitnych planów, żeby zakładać rodzinę. Kirstie przytaknęła ruchem głowy.

- Żałuję, że nikomu z was nie powiedziałam, że spodziewam się dziecka. Odrzucenie przez Lucia bardzo mnie bolało i nie byłam w stanie drugi raz przechodzić przez to samo. Bałam się, że będzie wściekły, może nawet oskarży mnie, że celowo zaszłam w ciążę.

- I dzielnie sama wychowywałaś Becky. Podziwiam cię. Możesz być dumna z córki.

- Dziękuję. - Kątem oka Kirstie dostrzegła postać w czerwieni znikającą za rogiem domu. A kiedy rozejrzała się dookoła, nigdzie nie zauważyła Lucia. Wezbrał w niej gniew. - Przepraszam, muszę coś sprawdzić - rzekła.

- Oczywiście - przyznał George. - Nie pozwól, żeby Simona myślała, że postawi na swoim.

Kirstie uśmiechnęła się i od razu poczuła lepiej, wiedząc, że ma sojusznika.

Kiedy zmierzała do domu, Becky ją zatrzymała.

- Musisz poznać moich nowych przyjaciół, mamo  
- nalegała i minęło kilka minut, zanim Kirstie mogła kontynuować poszukiwanie Lucia.

On jednak jakby się zapadł pod ziemię i Kirstie mimowolnie zaczęła podejrzewać, że zabrał Simonę do swojej sypialni. Sama myśl o tym paliła jej wnętrzności. Już nigdy nie pozwolę mu się dotknąć, postanowiła.

W ponurym nastroju wróciła do ogrodu. Z daleka zobaczyła, że George jej się przygląda, lecz potrząsnęła tylko głową i nie podeszła. Czuła, że wzbiera w niej gniew, gorycz i żal. Była bliska płaczu. Pora wracać do Londynu, zdecydowała.

Po pewnym czasie - dla niej były to godziny, a w rzeczywistości pewnie kilkanaście minut - Simona i Lucio zjawili się z powrotem w ogrodzie. Ona sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej z siebie, on natomiast rozglądał się na wszystkie strony. Kiedy dostrzegł Kirstie, skierował się prosto do niej.

- Wybacz, że cię zaniedbuję - zaczął z olśniewającym uśmiechem. - Musiałem zapoznać Simonę z aktualną sytuacją w firmie.

Kirstie zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem...

- Pracuje dla mnie - wyjaśnił.

- Aha. - Kirstie nie była przygotowana na taką wiadomość.

Przełknęła ślinę i spytała: - Kim jest? Twoją osobistą sekretarką?

Lucio uniósł jedną brew.

- Czyżbym wyczuł w twoim głosie nutę zazdrości? Wyobraź sobie, że tak!

Kirstie wzruszyła ramionami.

- Skądże znowu. Dziwi mnie tylko, że łączysz interesy z przyjemnością. To chyba mogło poczekać?

- Simona jest bardzo sumienna. - Na pewno, pomyślała Kirstie. - Dobrze się bawisz?

- Wspaniale, dziękuję. Twój ojciec powiedział, że Becky przypomina mu mnie, kiedy mnie poznał.

- To prawda. Młoda, spontaniczna, wolna. Dlaczego pozwoliłem ci odejść?

Nagle muzyka ucichła i goście tłumnie ruszyli w stronę bufetu. Kirstie dała się ponieść fali i chociaż wiedziała, że nie przełknie ani kęsa, napełniła talerz. Simona znowu zagarnęła Lucia dla siebie, więc Kirstie skorzystała z okazji, żeby przemknąć do swojego pokoju.

A już byłam tak bliska wyrażenia zgody na małżeństwo z Luciem, pomyślała z przerażeniem. Czuła się oszukana. Lucio nigdy nie wspomniał o tym, że w jego życiu jest inna kobieta. Chciała wierzyć w wersję, że Simona pracuje dla niego i że nic więcej ich nie łączy, lecz nie mogła. Przecież nie witałby się z nią w taki sposób! Kłamie. I za to go nienawidziła.

Po pewnym czasie uznała, że musi wrócić do gości. Nie wypadało zniknąć na tak długo.

U szczytu schodów natknęła się na Simone, idącą na górę.

- Właśnie cię szukałam - zaszcebiotała Hiszpanka nieskazitelną angielszczyzną.

Kirstie uniosła brodę i przygotowała się do starcia.

- Nie wiem, jaki my dwie mogłybyśmy znaleźć wspólny temat do rozmowy - oświadczyła.

- Ja mam ci wiele do powiedzenia - odparowała Simona. - Może wejdziemy do twojego pokoju?

- Wykluczone - zaprotestowała Kirstie, unosząc jeszcze wyżej głowę. - Doskonale możemy porozmawiać tutaj.

Domyślała się, co się święci.

- Wiesz, że Lucio jest we mnie zakochany - rzekła Simona bez żadnych wstępów.

Kirstie uniosła brwi.

- Nie, nie wiem. Lucio nigdy mi o tobie nie wspominał. Jesteś pewna? Mężczyźni lubią się chwalić powodzeniem u kobiet.

Na jedno mgnienie lekki grymas wykrzywił piękną twarz Simony.

- To przez dyskrecję - rzekła obronnym tonem.

- Lecz na wypadek, gdybyś coś sobie ubzdurała jako matka jego dziecka -te słowa Simona wypowiedziała z wyraźną pogardą - uprzedzam, że tracisz tylko czas, bo planowaliśmy małżeństwo, jeszcze zanim ponownie pojawiłaś się na scenie. Opowiadał mi o tobie i o tym, jak go błagałaś, żeby się z tobą ożenił, kiedy byłaś siksą niewiele starszą od jego córki. Opowiadał też, jak zataiłaś przed nim fakt, że jest ojcem. Znienawidził cię za to - dodała z błyskiem w oku.

- Przez wzgląd na Rebekeę stara się być dla ciebie miły, ale nie może się doczekać, kiedy wrócisz do Anglii i pozwolisz mu żyć jak dawniej.

- Czyli, domyślam się, że z tobą? - odrzekła Kirstie chłodnym tonem.

Jak śmiał opowiadać tej żmii szczegóły ich związku! Kirstie poczuła, że zamienia się w posąg z lodu. Wiedziała, że rywalka zionie do niej nienawiścią, lecz w tym, co powiedziała, musiało być ziarno prawdy.

- Owszem - przyznała Simona. - Nie wyobrażam sobie życia bez Lucia. Za każdym razem, kiedy wyjeżdża do Anglii, jakaś część mojego serca umiera, mimo że codziennie rozmawiamy przez telefon.

- Co nie przeszkodziło ci pojechać na wakacje bez niego - odparowała Kirstie. - A może jakiś inny mężczyzna pocieszał cię w tym czasie? - dodała.

Błysk w czarnych oczach świadczył, że dotknęła Simonę do żywego.

- Dlaczego miałabym kogoś potrzebować, skoro mam Lucia? - odparła opanowanym tonem. - Skorzystałam z tego, że wyjechał do Anglii, i wzięłam urlop. Lucio nawet zapłacił za moje wakacje - dodała. - Jest taki hojny. Obrzuca mnie prezentami.

I to cię przy nim trzyma, pomyślała Kirstie z obrzydzeniem. Interesuje cię tylko wysokość jego konta w banku. Simona najwyraźniej miała zamiar spędzić życie w luksusie i nagle zobaczyła, że jej plany są zagrożone.

Tylko że Kirstie nie potrzebowała ostrzeżenia. Na własne oczy zobaczyła, jakie wrażenie robi na Luciu ta kobieta ubrana w ponętą pąsową suknię, której żaden mężczyzna by się nie oparł. Nic dziwnego, że przy pierwszej okazji zniknął z nią w głębi domu.

Dotknęła brylantowego wisiorka i rzekła:

- Tak, jest hojny, prawda? - Wyraz niezadowolenia na twarzy Simony sprawił jej satysfakcję. - A teraz, jeśli skończyłaś, chciałabym wrócić do gości. Becky zacznie się niepokoić, co się ze mną stało.

- Chwileczkę - syknęła Simona i zastąpiła jej drogę. - Mam przecucie, że Rebeka nie jest córką Lucia - rzekła, a jej oczy zapłonęły nienawiścią. - Twierdzisz tak, bo odkryłaś, jaki jest bogaty, i chcesz się dobrać do jego majątku.

Jeszcze nigdy w życiu Kirstie nie miała takiej ochoty uderzyć drugiej kobiety, jak teraz, lecz się opanowała.

- Może ty posunęłabyś się do kłamstwa, żeby zdobyć mężczyznę, Simono, ale ja nigdy - oświadczyła.

Odepchnęła rywalkę i wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, pałającymi policzkami, zeszła na dół.

Nie wiedziała, czy Simona idzie za nią, i nie dbała o to. Ta kobieta była zwykłą dziwką, której zależało tylko na pieniądzach Lucia.

- Hej! Po co ten pośpiech? - Lucio schwycił ją za ramiona i przytrzymał. - Szukałem cię - dodał.

Kirstie zmusiła się do uśmiechu.



- Naturalna potrzeba - wyjaśniła. - Gdzie Becky? Dobrze się bawi? - spytała.

- Świetnie - odparł. - Większość młodzieży mówi po angielsku, a Becky zadziwiająco szybko łapie hiszpański.

Kirstie skinęła potakująco głową.

- Zna francuski, potrafi też porozumieć się po niemiecku - pochwaliła się.

Dlaczego rozmawiamy w ten sposób, pomyślała, kiedy właściwie jedyną rzeczą, jaką chcę mu powiedzieć, jest to, że wracam do Anglii, a on niech bierze sobie Simoneę. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Lucio natychmiast zauważył, że coś jest nie tak i spytał:

- Dobrze się czujesz? Masz takie dziwne rumieńce... - Dotknął jej czoła. - Jesteś rozpalona...

- Prawdę powiedziawszy, czuję się wręcz podle - wybuchnęła - ale nie chcę psuć Becky jej przyjęcia urodzinowego, więc proszę cię, nic już nie mów.

- Może ci coś przyniosę? - zaoferował się. - Aspirynę, wodę?

- Dziękuję. Wolałabym, żebyś mnie zostawił samą.

- Może masz rację, może lepiej usiądź sobie gdzieś z boku.

Widziałem ojca, o tam... Na pewno będzie mu miło, jak dotrzymasz mu towarzystwa.

Kirstie skinęła głową, lecz zaraz tego pożałowała. Czowała, że świat zawirował jej przed oczami.

Lucio wziął ją pod rękę i zaprowadził do George'a.

- Kirstie nie czuje się dobrze - wyjaśnił. - Możesz mieć na nią oko, tato? Ja muszę z kimś porozmawiać.

- Zawsze praca - mruknął George, lecz Lucio już go nie słyszał. - To on powinien tu teraz siedzieć przy tobie - dodał. Ale nie martw się, poradzimy sobie - zapewnił ją. - Opowiedz mi wszystko - poprosił.

- Ta kobieta jest podła - rzekła Kirstie, odprowadzając Lucia wzrokiem.

- Kto? Simona?

- Tak.

- Czyli cię dopadła?

- Można tak powiedzieć. Wiesz, o co mnie oskarżyła? O kłamstwo, że Becky jest córką Lucia. Twierdzi, że chce zdobyć jego majątek. Boże, miałam ochotę ją uderzyć.

George cicho zachichotał i poklepał Kirstie po kolanie.

- Chciałbym to zobaczyć. To chytra sztuka. Ale nie powinnaś się nią przejmować. To ciebie Lucio kocha, nawet jeśli sobie tego jeszcze nie uświadamia. - Kirstie prychnęła z niedowierzaniem, lecz George, niezrażony, ciągnął: - Jest jak wszyscy mężczyźni, w których żyłach płynie krew, nie woda, ogląda się za każdą piękną kobietą. Przyznam, że i ja z przyjemnością na nią patrzę - dodał - szczególnie w tej sukni. Ale zapewniam cię, dla Lucia liczysz się tylko ty. - W głębi duszy Kirstie uważała, że George się myli. Jedyną kobietą, którą Lucio kochał i pragnął mieć przy sobie, była Becky. - I co jeszcze ci Simona o ciętym języku powiedziała? - dopytywał się George, kiedy Kirstie długo się nie odzywała.

Gniew zaczął ją opuszczać, policzki przestały ją palić, lecz nadal wściekła była na Simonę za to, że uwodzi Lucia.

- Nie mówmy już o niej - poprosiła.

- Zgoda. Ale wobec tego opowiedz mi coś o sobie - poprosił George. - Czym się zajmowałaś przez te wszystkie lata, oczywiście oprócz wychowywania mojej przeuroczej wnuczki? Spójrz tylko na nią - dodał. Becky stała otoczona wianuszkiem chłopców wsłuchanych w każde jej słowo. Natychmiast przyjęli ją do swojego grona i serce Kirstie przepęłniała duma. Becky nie należała do nieśmiałych, lecz tu znalazła się w innym kraju, w nowym towarzystwie, a zachowywała się, jak gdyby wszystkich znała od urodzenia. Nagle zauważyła matkę i pomachała do niej ręką. Kirstie także uniosła rękę. Przynajmniej ktoś tu był szczęśliwy. - Urocza dziewczyna. I to twoja zasługa. Mam nadzieję, że już teraz nam jej nie zabierzesz.

Kirstie uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Becky ma szkołę, ale zawsze są wakacje. Obawiam się, że jej nie zatrzymam. Uwielbia Lucia. Byłby szczęśliwy, gdyby zamieszkała z nim.

- Za to Becky byłaby szczęśliwa tylko wtedy, gdybyś i ty z nimi zamieszkała. - Kirstie w milczeniu pokiwała głową. - Kto wie, co nam przyniesie przyszłość? - dodał filozoficznie George.

Kirstie ucieszyła się, kiedy przyjęcie nareszcie dobiegło końca. Goście zaczęli kolejno opuszczać willę, aż została tylko Simona.

Najwyraźniej nie miała zamiaru wracać do domu, czekała, aż zostaną z Luciem sam na sam.

Bonita i George udali się do siebie. Na pożegnanie starszy pan puścił do Kirstie oko, jak gdyby chciał dodać jej otuchy.

Uszczęśliwiona Becky poszła na górę do swojej sypialni. Kirstie natomiast chciała zabrać się do sprzątanania, lecz Lucio ją powstrzymał.

- Nie trzeba, są ludzie, którym za to płacę. Nie wyglądasz dobrze - dodał. - Połóż się.

Aha, i zostaw mnie z Simoną! Kątem oka dostrzegła pełen satysfakcji uśmiezek na twarzy rywalki w szkarłatnej sukni.

## R O Z D Z I A **■** S I Ó D M Y

Lucio nie spodziewał się dzisiaj powrotu Simony i był ciekawy, skąd się dowiedziała o przyjęciu. Zdawał sobie sprawę, że się w nim kocha, lecz nie odwzajemniał tego uczucia. Simona była piękną i dumną kobietą, z którą każdy mężczyzna chciałby się pokazać, lecz była również nieznośnie uparta. Wielokrotnie powtarzał jej, że się z nią nie ożeni, ona jednak nie przyjmowała tego do wiadomości.

Nie kryła niezadowolenia, kiedy się dowiedziała, że ma szesnastoletnią córkę. Dopytywała się, jak to się stało, czy jest pewien, że to on jest ojcem, dlaczego Kirstie mu nie powiedziała o ciąży i tym podobne.

Lucio szczerze lubił Simonę i zawsze starał się nie ranić jej uczuć, ale dzisiaj jego cierpliwość się wyczerpała. Szczególnie kiedy Simona tak ostentacyjnie czekała, aż wszyscy goście wyjdą. Teraz musiał zapewnić jej powrót do domu, chociaż wolałby zająć się Kirstie. Niepokoił się o nią. W jednej chwili czuła się normalnie, w następnej zachowywała się tak, jak gdyby trawiła ją wysoka gorączka.

- Mój kierowca cię odwiezie - rzekł, lecz Simona wydeła wargi i oświadczyła, że wolałaby, żeby to zrobił osobiście.

Kiedy dojechali na miejsce, zaprosiła go do środka i szybko dała mu do zrozumienia, że liczy na to, że spędzi z nią noc. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy wystąpiła z taką propozycją, i prawdopodobnie nie ostatni, ale dzisiaj Lucio chciał jak najszybciej wrócić do Kirstie. Miał nadzieję, że nie złapała jakiejś infekcji.

- Naprawdę musisz iść? - spytała Simona i przytuliła się do niego kusząco.

- Naprawdę - odparł i odsunął ją od siebie. - Muszę sprawdzić, co z Kirstie.

- Kiedy z nią rozmawiałam, nie zauważyłam niczego niepokojącego - oświadczyła już trochę rozdrażniona Simona.

- Możliwe, że wtedy jeszcze czuła się dobrze - odparł Lucio, mylnie sądząc, że Simona mówi o krótkiej wymianie zdań, kiedy je sobie przedstawiał. - Ale później dostała gorączki i nie chcę, żeby to się rozwinęło w coś poważniejszego.

- Zamierzasz się z nią ożenić? - W końcu padło to najważniejsze pytanie.

- Nie wykluczam tego - ostrożnie odparł Lucio.

- Uważasz, że powinieneś tak postąpić, bo jest matką twojego dziecka, tak? - Kiedy wahał się, co powiedzieć, Simona ciągnęła: - Nic z tego nie będzie. Ciebie i Kirstie dzieli przepaść, podczas, gdy my...

- urwała, wydeła usta i zamrugła długimi rzęsami

- jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Moja droga Simono, wiesz, że to nieprawda. Od jak dawna się znamy? Zbyt długo, żeby nawet pamiętać, ale jesteśmy i... i będziemy tylko przyjaciółmi.

- Simona wiedziała o tym, lecz nie chciała się z tym pogodzić. Lucio uznał, że czas zakończyć wizytę. -*Buenas noches*- rzucił i skierował się w stronę drzwi.

- Lucio! - zawołała za nim. Obejrzał się i zobaczył łzy w oczach Simony. - Czy to koniec? - spytała żalnym głosem.

Zawrócił, podszedł i położył jej dłonie na ramionach.

- Zawsze pozostaniemy przyjaciółmi-zapewnił ją.

- Ale ja pragnę czegoś więcej - odparła, ujęła jego dłoń i wsunęła pod dekolt. - Kochaj się ze mną - prosiła. - Spędź ze mną tę noc, nie odmawiaj... Ten ostatni raz,...

Lucio uwolnił rękę i cofnął się.

- Przykro mi, Simono, ale nie mogę.

- Zamierzasz ożenić się z tą suką, tak? - syknęła.

- Oszalałeś? Nawet nie wiesz, czy ten dzieciak jest twój. Jej chodzi o twój majątek, to jasne jak słońce. Przekonasz się. Ale jak przyczołgasz się tutaj, nie licz na nic. A teraz wynocha!

Lucio odwrócił się i wyszedł. „Piekło nie zna furii takiej jak kobieta wzgardzona”, przypomniał mu się cytat z wiersza Williama Congreve'a.

Nie żałował, że uwolnił się Simony. Ostatnio stała się zbyt natarczywa.

Wbiegł na piętro, przeskakując po dwa schody naraz i pchnął drzwi sypialni Kirstie. Zasłony w oknie nie były zasunięte i w świetle księżycy wyraźnie zobaczył, że ukochana śpi. Twarz miała bladą, ale kiedy dotknął jej czoła, stwierdził z ulgą, że gorączka ustąpiła.

Miał ochotę wśliznąć się pod kołdrę obok niej, lecz nie uczynił tego. Długo wpatrywał się w jej śpiącą postać - może minutę, może godzinę - aż nabrał absolutnej pewności, że resztę życia pragnie

spędzić z nią i tylko z nią. Ogarnął go smutek, że kiedyś brutalnie ją od siebie odepchnął. Uwierzył też, że Rebeka jest jego córką, obojętnie, co mówią inni.

Dzisiaj był z niej dumny. Obawiał się, że będzie skrepowana i cały czas ją obserwował, zawsze gotowy pospieszyć jej z odsieczą. Ale ona znakomicie dawała sobie radę, nie potrzebowała ani jego, ani matki. Świetnie się bawiła, a teraz zadowolona spała głębokim snem.

W końcu udał się do swojej sypialni. Po wszystkich tych nocach spędzonych z Kirstie pokój wydał mu się strasznie pusty. Może powinienem wrócić do niej, pomyślał. Kiedy się rano obudzi, będzie miała miłą niespodziankę. Jakiś głos mówił mu jednak, że to nie jest dobry pomysł. Chociaż gorączka jej spadła, rano może nie czuć się w pełni formy, a wtedy będzie zawiedziona, że nie może spełnić jego oczekiwań i kochać się z nim tak, jak tego pragnął. Został więc u siebie.

Zaraz po przebudzeniu Kirstie wyciągnęła rękę, żeby dotknąć Lucia. Miejsce obok niej było puste, a pościel zimna. Wtedy sobie przypomniała. Odwiózł Simonę do domu. Z okna, z ciężkim sercem, obserwowała, jak pomaga jej wsiąść do samochodu.

Czuwała, czekając na jego powrót, lecz w końcu powieki same jej się zamknęły i usnęła. Teraz nie wiedziała, czy wrócił, czy nie. Jeśli wrócił, to po raz pierwszy nie spędził tej nocy z nią.

Kiedy zeszła do jadalni, Lucio siedział przy stole.



Pił kawę i czytał poranną gazetę. Pusty talerz świadczył, że już zjadł śniadanie. Wyglądał rześko i pogodnie. Widać, że spędził dobrą noc, pomyślała z goryczą.

- Dzień dobry, Kirstie - powitał ją z uśmiechem i odłożył gazetę.  
- Jak się czujesz? Wyglądasz znacznie lepiej niż wczoraj - dodał.

Wstał i chciał ją objąć, lecz uchyliła się.

- Czuję się dobrze, dziękuję - rzekła, odsunęła krzesło i usiadła.

Lucio zmarszczył brwi.

- Ale coś cię gnębi, czy tak? - spytał.

- Owszem - odparła ostrym tonem. - Chcę wrócić do domu.

Wystarczająco długo korzystałyśmy z twojej gościnności.

- Mogę spytać o powód tej nagłej decyzji?

- A musi być jakiś powód? - odparowała. - Po prostu uznałam, że najwyższy czas wracać. Nie mogę zostawić interesów na głowie mojego asystenta na aż tak długo.

- Odniosłem wrażenie, że to chodząca doskonałość - prychnął Lucio. - Podejrzewam, że są inne motywy. Wczoraj do pewnego momentu sprawiałaś wrażenie najszczęśliwszej kobiety na świecie i nagle dostałaś gorączki, która, jestem teraz pewien, była objawem nie choroby, lecz wściekłego gniewu. Co się stało? Czy ktoś sprawił ci przykrość? Powiedział ci coś?

Kirstie potrząsnęła głową. Nie chciała powtarzać jadowitych słów Simony. Bała się, że Lucio pomyśli, iż jest zazdrosna, a to nieprawda. O nic nie ma do niego pretensji, ale nie chce być świadkiem ich umizgów, które napawają ją wstrętem.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - skłamała.
- Zapominasz, że prowadzę firmę.
- Pomyślałaś o Rebecce? - spytał ostrym tonem.
- Czy ona też chce jechać?
- Nie pytałam jej i wcale nie zamierzam tego robić
- poinformowała Kirstie. - Po prostu powiem jej, że najwyższy

czas wracać.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz uniemożliwić mi dalszych kontaktów z moją córką?

Jego głos nabrał ostrego brzmienia, w oczach zaczęła się czaić podejrzliwość, a całe ciało spięło się jak do skoku.

- Oczywiście, że nie - zadeklarowała. - Będiesz miał możliwość widywania się z nią. Jak możesz posądzać mnie o takie okrucieństwo?

- Jednak moją propozycję małżeństwa odrzuciłaś.

- Twardym jak stal spojrzeniem świdrował jej twarz. Kirstie poczuła ucisk w dołku. - Nie powiesz mi dlaczego?

Mimo zakłopotania, Kirstie ogarnęło dziwne zadowolenie, że się na nią gniewa.

- Bo nasze małżeństwo nie sprawdziłoby się. Po prostu.

- Dlaczego by się nie sprawdziło? - drażył. Wziął dzbanek z kawą, napełnił jej filiżankę. - Chyba udowodniliśmy sobie, że do siebie pasujemy.

- W łóżku może i tak - prychnęła - ale pod innymi względami nie. Nie chcę męża, który pracuje praktycznie dwadzieścia cztery

godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Chcę męża, który kończy pracę o piątej, już ci to mówiłam. Chcę kogoś, na kim mogę polegać, kogoś, kto będzie przy swojej córce. - Ugryzła się w język, żeby nie dodać: i przy swojej żonie. Nie chciała zaognić sytuacji. Kiedy otwierał usta, żeby powiedzieć coś w swojej obronie, nie dopuściła go do głosu. - Wiem, że teraz poświęcasz nam dużo czasu, ale to dlatego, że zależy ci na zaprzyjaźnieniu się z Becky. Ale już ciągnie cię do pracy. Za kilka dni wsiąkniesz na nowo. Najlepiej więc będzie, jak wyjedziemy i Becky zachowa dobre wrażenia.

Lucio odchylił się na oparcie krzesła i przyglądał się Kirstie w milczeniu.

- To bardzo nagle decyzja - przemówił w końcu. - Ustaliliśmy, że spędzimy razem całe lato.

- Nie przypominam sobie żadnych tego typu obietnic - oświadczyła. - Uważam, że spędziliśmy wystarczająco dużo czasu razem.

- Chcesz powiedzieć, że ty spędziłaś - warknął i zaczął bębnić palcami w stół, usiłując zapanować nad nerwami. - Przykro mi, że tak uważasz. Ja jestem odmiennego zdania.

- To, że wpuściłam cię do łóżka, nie oznacza jeszcze, że moja opinia o tobie uległa zmianie - przerwała mu Kirstie. - To tylko seks, nic więcej. Zabawiłam się, ale teraz wyjeżdżam.

Zobaczyła, jak zalewa go wściekłość, policzki nabiegają krwią, oczy ciemnieją, palce zaciskają się na brzegu krzesła, jak gdyby gotował się do ataku.

- Jeszcze pożałujesz tych słów - warknął. Zerwał się z miejsca i popatrzył na nią z góry. - Pożałujesz bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Z tymi słowami wypadł z pokoju.

Kirstie jeszcze kilka sekund po jego wyjściu wstrzymywała oddech. Co to będzie za ulga wyrwać się stąd, uciec od niego, pomyślała. Przy nim przeżywam tylko huśtawkę nastrojów. Dziękuję bardzo, obejdę się.

Lucio nigdy nie zadowoli się jedną kobietą. Jak pracuje, to pracuje, jak się bawi, to się bawi - najprawdopodobniej uważa, że mu się należą przyjemności. Cóż, trafiła kosa na kamień, spotkał kobietę, która nie ma zamiaru stosować się do jego reguł. Już nie. Jak tylko uda się jej zorganizować podróż, zabierają się stąd, czy to się Becky spodoba, czy nie.

Skończyła śniadanie i wróciła do swojej sypialni. Kiedy podniosła słuchawkę telefonu, stwierdziła, że jest głuchy. Zmarszczyła brwi. Czyżby Lucio maczał w tym palce? Energicznym krokiem udała się do jego sypialni, lecz go nie zastała. Zeszła więc na dół do gabinetu. Tam go również nie było.

W kuchni natknęła się na Mariettę.

- Nie wiesz, gdzie jest Lucio? - spytała bez żadnych wstępów.

Gospodyni wzniosła oczy do nieba.

- Jakies dziesięć minut temu wypadł jak burza gradowa. Nie powiedział, dokąd idzie.

- Dlaczego mój telefon nie działa? Marietta zrobiła zdziwioną minę.

- Nie wiem. - Podniosła słuchawkę aparatu w kuchni i pokręciła głową. - Zaraz się tym zajmę - obiecała.

Becky wstała późno i spędziły cały dzień przy basenie. Z samego rana zastęp ludzi uprzątnął ogród i nic już nie przypominało o wczorajszym przyjęciu.

- To była cudowna impreza - zaczęła Becky, przewróciła się na plecy i spojrzała na matkę siedzącą na krawędzi basenu z nogami w wodzie.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłaś.

- Poznałam mnóstwo ludzi. Mam mnóstwo zaproszeń.

Kirstie serce zamarło.

- Przykro mi, kochanie, ale nie zostaniemy już tu długo.

Zaczęłam przygotowania do powrotu.

- Co? - Becky spojrzała na matkę z niedowierzaniem. -

Dlaczego? Myślałam, że spędzimy tu całe wakacje. Co się stało?

Dlaczego zmieniłaś plany?

- Nic się nie stało. Martwię się o firmę. Nigdy nie zostawiałam...

- Nie wierzę - wybuchnęła Becky. - Chodzi o ojca, tak? Znowu się z nim pokłóciłaś. Co się z tobą dzieje, mammo? Każdy widzi, że jesteście w sobie zakochani, ale wy się ciągle kłócicie.

- Nie kocham twojego ojca - zaprzeczyła Kirstie z mocą. - Jest taki...

- Jaki? Jest dobry, łagodny, kochający. Nawet jeśli ty wyjedziesz, ja zostaję. W życiu nie miałam takich fantastycznych wakacji. Nie możesz mnie zmusić, żebym pojechała z tobą.

Kirstie przymknęła powieki. Właśnie tego się obawiała.

- Nie masz wyboru, Becky - oświadczyła. - Wyjedziemy obie.

Koniec, kropka.

- Co na to tata? - W odpowiedzi Kirstie tylko westchnęła. - Jeszcze nic mu nie powiedziałaś, tak? Masz zamiar zniknąć i niech się martwi. Gdzie on teraz jest? Chcę z nim porozmawiać.

- Twój ojciec wyszedł.

- To do niego zadzwonię.

- Telefony nie działają.

- Nienawidzę cię!

Kirstie czuła się, jak ugodzona nożem w serce. Nigdy się nie spodziewała, że usłyszy takie słowa od córki.

- Zobaczysz go jeszcze, kochanie - perswadowała. - Nie zabraniam ci go widywać. Po prostu uważam, że dość tego lenistwa. Ojciec też już się wyrywa do pracy.

Becky nic nie odpowiedziała. Odwróciła się i powoli odpłynęła w drugi koniec basenu. Przez resztę dnia dąsała się i milczała.

Lucio wrócił dopiero przed dziewiątą. Wyglądał na zmęczonego i wymizerowanego, lecz Kirstie wcale mu nie współczuła.

- Co zrobiłeś z moim telefonem? - spytała z miejsca.

- Co ja zrobiłem z...

- Nie działa.

- Zaraz się tym zajmę. Gdzie chciałaś dzwonić?

- Na lotnisko.

- Więc nie zmieniłaś decyzji?

- Nie.

- Co z Rebeką?

Kirstie wzruszyła ramionami.

- Nie jest zachwycona, tak? Nie mam jej tego za złe. Bóg jeden wie, co ty sobie wbiłaś do głowy, ale nie powinnaś kazać jej cierpieć z tego powodu. - Umilkł, jak gdyby się nad czymś zastanawiał. - Skoro się upierasz, że musisz jechać, przynajmniej pozwól jej zostać tutaj. Przywiozę ją, kiedy wakacje się skończą.

- Nie mogę się zgodzić - odparła Kirstie.

Sama myśl o tym ją przerażała.

- Dlaczego nie? - dopytywał się.

- Bo nigdy jej nigdzie samej nie zostawiałam. Tylko czasami pozwalałam jej nocować u koleżanki.

- Kiedyś zawsze jest pierwszy raz. To duża dziewczyna. Prawie dorosła kobieta. I wiesz, że ze mną jest bezpieczna.

Kirstie zaczęła rozważać tę propozycję. Wiedziała, że Becky będzie uszczęśliwiona, ale czy można zaufać Luciowi?

- Masz zamiar spędzić resztę lata tu, w Barcelonie?

Skinął potakująco głową, przyglądając się jej bacznie spod w półprzymkniętych powiek. Nie widziała jego oczu, lecz czuła na sobie moc jego spojrzenia.

Czy mogę mu zaufać?

- Spytam Becky, co p tym sądzi - obiecała słabym głosem.

Lucio natychmiast się rozpromienił.

- Więc poszukajmy jej.

- Jest u siebie.

Razem weszli na górę. Becky obrzuciła ich spojrzeniem pełnym urazy. Na policzkach widać było ślady łez, oczy miała zaczerwienione. Kirstie podbiegła do niej i objęła ją. Decyzja została podjęta za nią.

- Twój ojciec mówi, że jeśli chcesz, możesz tu zostać.

Ponad ramieniem matki Becky spojrzała na niego.

- Naprawdę? - Lucio przytaknął ruchem głowy. - Dzięki!

Dziękuję wam obojgu! I przepraszam, mammo, że powiedziałam, że cię nienawidzę. To nieprawda. Ale byłam taka zrozpaczona.

- Wiem, kochanie - zapewniła ją Kirstie i przytuliła do siebie. A kiedy ją puściła, Becky podbiegła do Lucia i wyciskała go. Kirstie miała tylko nadzieję, że nie popełnia strasznego błędu. - Ojciec obiecał przywieźć cię tak, żebyś zdążyła do szkoły. Dopilnuj, żeby dotrzymał słowa.

- Dobrze, mammo.

Tryumfalny uśmiech Lucia prześladował Kirstie, jeszcze kiedy kładła się spać.

Trzy dni później wróciła do Londynu. Sama.



## R O Z D Z I A ❷ Ó S M Y

- Nie rozumiem - dziwiła się Kirstie, po raz chyba setny przeglądając listę zamówień. Sądziła, że może bezpiecznie wyjechać i zostawić swoje sprawy w rękach Jonathona, lecz coś poszło nie tak. Od kilku dni sprawdzała księgowość i aż w głowie jej się od tego kręciło. Nic się nie zgadzało. Sprzedaż spadła, zamówienia anulowano. - Co tu się dzieje? - zażądała wyjaśnień.

Jonathon rozłożył ręce.

- Wierz mi, ale sam tego nie rozumiem. Gdybym wiedział, powiedziałbym ci. Martwię się tak samo jak ty.

Jonathon był genialnym księgowym i umiejętnym negocjatorem. Na wylot znał sprawy firmy i tylko on mógł ją zastąpić podczas jej nieobecności.

Więc co się stało?

- Kontaktowałeś się z tymi ludźmi? Próbowaleś się dowiedzieć, dlaczego anulują zamówienia?

- Oczywiście, ale niestety uzyskiwałem same wymijające odpowiedzi. Nikt nie chciał szczerze ze mną rozmawiać.

Kirstie ściągnęła brwi. Serce zabiło jej niespokojnie. Nie mogła sobie pozwolić na utratę klientów. Na razie jeszcze tego nie odczuwała, ale jeśli tak dalej pójdzie... Jak spłaci kredyt hipoteczny za dom, co ze studiami Becky?

Ukryła twarz w dłoniach. Najchętniej nalalaby sobie drinka.

- Musi być jakieś wytłumaczenie - rzekła. - W jej umyśle zaczęła kiełkować myśl, że to może jest wina Jonathona, lecz odpędziła ją od

siebie. Pracowali razem od lat, był jej wypróbowanym przyjacielem. Nie naraziłby jej interesów na szwank. Chyba że postanowił skorzystać z okazji i zacząć kręcić własny interes na boku. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie, nie, zdecydowanie nie! - Może w naszych programach są jakieś usterki - zaczęła się zastanawiać na głos. - Czy zgłaszano reklamacje? Sprawdzałeś ostatnio?

- Sprawdzałem wszystko, co tylko można - zapewnił ją Jonathon.

- Ale nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić do Hiszpanii i powiedzieć, co się dzieje? - zarzuciła mu.

- Nie chciałem cię niepokoić. Sądziłem, że sobie poradzę, że odkryję, co jest nie tak.

Kirstie nie miała wyjścia, musiała mu uwierzyć. Niemniej postanowiła osobiście zadzwonić w kilka miejsc. Niczego się jednak nie dowiedziała. Ludzie, z którymi latami współpracowała, nabrali wody w usta.

Z tygodnia na tydzień jej sytuacja finansowa pogarszała się, aż w końcu Kirstie zrozumiała, że musi sprzedać firmę. I dom prawdopodobnie też.

Kiedy Becky telefonowała, starała się mówić pogodnym głosem, zapewniała ją o swojej miłości i tęsknocie. Nie dopytywała się o Lucia, a on nigdy nie podszedł do telefonu, za co była mu wdzięczna. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jak by się ucieszył, że znalazła się pod wozem.

Najprawdopodobniej natychmiast złożyłby jej ofertę odkupienia firmy za śmiesznie niską sumę, a jeśli nie firmy, to praw autorskich do oprogramowania. Chociaż obecnie nie miałyby z tego wielkiego pożytku, ponieważ ceny bardzo spadły.

Nocami ze zmartwienia prawie nie spała. Czasami pozwalała sobie na wspomnianie Lucia i snucie erotycznych fantazji, a wówczas przez jej ciało przetaczała się fala ciepła. Jednocześnie pojawiały się wątpliwości, czy wyjeżdżając, nie popełniła błędu. Znikały jednak natychmiast, kiedy tylko pomyślała o kobiecie w pasowej sukni. Nie, nie, postąpiłam słusznie, mówiła sobie.

Pod koniec lata jej sytuacja finansowa pogorszyła się do tego stopnia, że musiała zamknąć firmę i wystawić dom na sprzedaż. Wzdrygała się na samą myśl o tym, że będzie musiała powiedzieć Becky, że przenoszą się do mniejszego domu. Bała się, że dziewczyna zapyta, dlaczego nie wprowadzą się do Lucia. Nie chciała jego współczucia, to nie było rozwiązanie.

W dniu powrotu Becky wypućowała dom od góry do dołu i przybrała wesołą minę. Miała nadzieję, że z lotniska przywiezie ją kierowca, a nie ojciec.

Jej modlitwy nie zostały jednak wysłuchane.

Kiedy zobaczyła go wysiadającego z limuzyny, serce w niej zamarło, lecz na widok Becky zapomniała o wszystkich zmartwieniach.

- Tak się za tobą stęskniłam, kochanie - powitała córkę i rozpostarła ramiona.

- I ja za tobą, mamó. Ale co znaczy ten napis: Na sprzedaż?

Kirstie zakłęła w duchu. Kompletnie o tym zapomniała.

- Chyba nie zamierzasz zabrać się i zniknąć? - spytał Lucio cichym głosem i obrzucił ją bacznyim spojrzeniem swoich brązowych oczu.

Miał na sobie szary jedwabny garnitur z białą koszulą i wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Natychmiast ożyły w niej wszystkie uczucia do niego, jakie w sobie tłumila.

- Dlaczego miałabym zniknąć? - zdziwiła się, pamiętając, że najlepszą obroną jest atak.

Lucio wzruszył ramionami.

- To ty mi wytłumacz.

Tymczasem weszli do domu. Wcale nie chcę uciekać, ale jestem do tego zmuszona, miała ochotę odpowiedzieć, lecz z drugiej strony nie chciała, żeby Lucio dowiedział się o tym, co się wydarzyło od jej powrotu. Nie miała wątpliwości, że jej kłopoty ucieszyłyby go.

Spojrzała więc na Becky i pochwaliła:

- Pięknie się opaliłaś, kochanie.

- Powinnaś zostać, mamó. Tata pokazał mi fantastyczne miejsca. I byłam na kilku superimpreszach. Miałam cudowne wakacje.

Kirstie zdziwiła wiadomość, że Lucio tak się nią zajmował. Spodziewała się, że wróci do pracy i zostawi dziewczynę własnemu losowi.

- Cieszę się z tego, kochanie.

- A co u ciebie? - zagadnął Lucio, sadowiac się w fotelu, jak gdyby miał zamiar zabawić dłużej. - Co porabiałaś? Jak interesy? Dobrze?

Kirstie bardzo pragnęłaby móc odpowiedzieć twierdząco.

- Nie najgorzej.

- Nie najgorzej? - zdziwił się.

- To ja idę na górę - oznajmiła Becky.

- Zaniose ci walizki - zaoferował się Lucio i wstał. Kirstie ucieszyła się, że ma kilka minut dla siebie. Potrzebowała zebrać myśli, zastanowić się, czy powiedziec prawdę, czy skłamać. Czy w ogóle niczego nie mówić? W końcu to nie jego interes. - A więc, może byś mi powiedziała, o co chodzi? - spytał, wracając.

Zajął swoje miejsce w fotelu, założył nogę na nogę i bacznie się jej przyglądał.

Patrzy na mnie z wyraźną troską, pomyślała Kirstie i poczuła, że jej mocne postanowienie zachowania swoich kłopotów w tajemnicy słabnie.

- Straciłam swoją firmę - wyznała.

Lucio zmarszczył czoło i wyprostował plecy.

- Opowiedz mi, jak do tego doszło. Łamiącym się głosem Kirstie zrelacjonowała wypadki ostatnich tygodni.

- I dlatego sprzedajesz dom? - spytał Lucio, kiedy skończyła.

- Nie mam innego wyjścia. Nie stać mnie na utrzymanie takiego domu.

- Wiec musicie wprowadzić się do mnie - odparł Lucio bez chwili namysłu, a kiedy zaczęła protestować, dodał: - To jedyne rozwiązanie. Mój dom jest tak duży, że mógłby pomieścić kilka rodzin. Będiesz zupełnie niezależna. A ja będę mógł regularnie widywać się z moją córką. Co ty na to?

- Cóż...-zaczęła Kirstie - chyba nie mam wyboru. Czuję się przyparta do muru.

- To aż taka przykra perspektywa?

- No nie...

Becky będzie w siódmym niebie.

- Czyli wprowadzicie się do mnie, tak? Czyżby w jego oczach pojawił się błysk radości, czy tylko mi się zdawało?

- Na próbę - odrzekła. - Jeśli będziemy się dobrze u ciebie czuły, zostaniemy, jeśli nie, po sprzedaży tego domu, a mam już kupca, poszukam dla nas czegoś mniejszego.

- No to umowa stoi. - Lucio wstał i wyciągnął do Kirstie rękę. Tym razem nie miała wątpliwości, że w jego szelmowskich oczach pojawił się błysk radości. Moja klęska jest jego nagrodą, pomyślała, ujmując jego dłoń. - Postaram się, żebyś nie żałowała - zapewnił ją - a Becky będzie uszczęśliwiona. Nie dalej jak dziś rano powiedziała, że bardzo będzie za mną tęsknić. W najbliższym czasie nie wybieram się do Hiszpanii, więc będzie mogła mnie widywać, kiedy tylko zechce.

Po jego wyjściu Kirstie ogarnęły wątpliwości, czy dobrze postąpiła. Najbardziej obawiała się, że Lucio ponowi próby skruszenia jej oporu i powtórzy oświadczenia.

Kiedy podała mu rękę, natychmiast ogarnęło ją erotyczne podniecenie. Zapomniała już, jak silny jest ich wzajemny pociąg. Jak to będzie, gdy zamieszkają pod jednym dachem?

W ciągu następnych tygodni, kiedy finalizowała się sprzedaż domu, Lucio często je odwiedzał, a w dniu przeprowadzki czekał na Kirstie i Becky przed wejściem do rezydencji.

- Witajcie - przywitał je - i mam nadzieję, że poczujecie się tu jak w domu.

Kirstie czuła się onieśmielona przepychem jego willi, lecz pokoje, a właściwie samodzielne mieszkanie, które dla nich przeznaczył, świeżo odnowione, okazało się bardziej przytulne niż oficjalne salony.

Na widok najnowocześniejszego komputera w swojej sypialni Becky wydała okrzyk zachwytu.

- Jesteś najlepszym tatą na świecie - zawołała i rzuciła mu się na szyję.

Lucio uśmiechnął się tryumfalnie, a Kirstie zaczęła się zastanawiać, w jaki jeszcze sposób zamierza rozpuszczać ich córkę. Postanowiła, że musi z nim na ten temat poważnie porozmawiać - i to już drugi raz!

Podczas następnych dni Lucio dyskretnie usunął się im z drogi. Kirstie taki układ całkiem odpowiadał.

- Teraz widzisz, jaki jest twój ojciec - mówiła, kiedy dziewczyna skarżyła się, że tak rzadko widuje się z Luciem. - Dla niego liczy się tylko praca.

- Nie mam zamiaru tego tolerować - oświadczyła Becky. - Jesteśmy rodziną, powinien być z nami.

Kirstie potrząsnęła głową.

- Nazywanie nas rodziną jest trochę na wyrost, kochanie - zaprotestowała. - Twój ojciec przygarnął nas pod swój dach, ale tak naprawdę nie mieszkamy razem. Porozmawiam z nim, jeśli chcesz.

Becky przytaknęła skinieniem głowy. Tak się jednak złożyło, że tego wieczoru Lucio wcześniej wrócił z pracy i wspólnie zasiedli do kolacji w dużej jadalni.

- Tato, dlaczego ciągle nie ma cię w domu? - napadła na niego Becky, zanim Kirstie zdążyła się odezwać.

- Odkąd się tu wprowadziłyśmy, prawie cię nie widzujemy - dodała z zadzierzystą miną.

Kirstie posłała jej ostrzegawcze spojrzenie. Znała swoją córkę, wiedziała do czego jest zdolna, kiedy wbije sobie coś do głowy.

Ale Lucio się nie obraził.

- Jestem bardzo zajęty, moja droga - zaczął się usprawiedliwiać. - Poza tym uznałem, że potrzebujecie trochę czasu, żeby się urządzić w nowym miejscu.

- Ale już się urządziłyśmy - stwierdziła Becky - i chciałabym, żebyś wygospodarował chwilę dla rodziny. Chyba nie stawiam zbyt wygórowanych żądań.



Becky zachowywała się znacznie mniej dyplomatycznie niż zrobiłaby to Kirstie, lecz jej słowa osiągnęły skutek. Lucio uśmiechnął się do niej pobłaźliwie i rzekł:

- Obiecuję poprawę. - Później, kiedy Becky poszła do swojego pokoju skończyć odrabianie lekcji, Lucio zaproponował Kirstie drinka. - Na pewno czujesz się osamotniona, siedząc wieczorami sama w swoim pokoju, kiedy Rebeka się uczy - zaczął.

- Tak samo było w domu - odparła Kirstie i nieznacznie wzruszyła ramionami. - Czasami wychodzę do ogrodu - dodała. - Muszę ci pogratulować, jest bardzo piękny.

- Dziękuję, ale to nie moja zasługa. Palcem przy tym nie kiwnąłem - dodał i uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem. No tak, pomyślała Kirstie, przecież cały twój czas pochłania wymyślanie nowych sposobów zarabiania pieniędzy. - Nie chciałabyś się teraz przejść? - zaproponował. - Jest taki piękny ciepły wieczór...

Kirstie zastanawiała się zaledwie kilka sekund.

- Z przyjemnością - odparła.

Lecz kiedy przecinali trawnik, kierując się w stronę młodego zagajnika, zaczęła żałować, że tak ochoczo się zgodziła. Bliskość Lucia uświadomiła jej, jak bardzo wciąż ją pociąga i że naraża się na niebezpieczeństwo, iż się z tym przed nim zdradzi.

- Urządziłaś się już? - zagadnął.

- Tak. Dziękuję.

- Niczego ci nie potrzeba?

- Nie. Pomyślałeś o wszystkim.

- Może Rebeka czegoś potrzebuje?

- Nie.

- To co porabiasz całymi dniami?

Kirstie irytowała ta zdawkowa rozmowa. Przecież ciągle go nie ma, więc co za różnica?

- Naprawdę cię to interesuje? - spytała.

- Oczywiście, że mnie interesuje - obruszył się. - Nie chcę, żebyś się nudziła.

- Wydałeś polecenie kucharce, żeby nas karmiła, pokojówce, żeby sprzątała nasze pokoje i nas opierała, więc nie pozostaje mi nic innego tylko się nudzić.

Lucio zdawał się zdumiony jej wybuchem.

- Sądziłem, że to będzie dla ciebie pomoc.

- Dziękuję za taką pomoc! - prychnęła. - Zaczynam myśleć, że popełniłam wielki błąd, przyjmując twoje zaproszenie. Chyba zacznę szukać jakiegoś samodzielnego mieszkania.

- Czy Rebeka jest równie nieszczęśliwa? - spytał. Na jego twarzy malował się gniew zmieszany ze zdumieniem.

- Twoja córka szczerze cię kocha i przykro jej, że teraz nas unikasz.

- Mnie też było przykro, kiedy tak nagle zdecydowałaś się wracać.

- Wiesz, dlaczego to zrobiłam - odparła. - I cieszę się z tego, bo gdybym zwlekała, wpakowałabym się w jeszcze większe tarapaty. A tak, przynajmniej popłaciłam wszystkie rachunki i uniknęłam długów.

Chociaż była to mała nagroda za wieloletni wysiłek.

- Mogłabyś pracować u mnie. Kirstie uniosła brwi.

- Nie potrzebuję więcej jałmużny od ciebie. Lucio powstrzymał się od komentarza, chociaż jej słowa wyraźnie go dotknęły.

- Jesteś bardzo dobra w tym, co robisz. Potrzebuję ludzi takich jak ty.

- Dziękuję, ale nie. Jeśli zechcę podjąć pracę, sama ją sobie znajdę. Poza tym skoro jestem taka dobra, to dlaczego sprzedaż zaczęła spadać? Chyba zbyt pochopnie spoczęłam na laurach. I błędem było zostawienie wszystkich spraw na głowie Jonathona.

- Obwiniasz go?

- A kogo innego mogę obwiniać?

Od razu tego pożałowała, ponieważ w jego oczach dostrzegła przeblysk namiętności i pożądania. Przyspieszyła kroku i wyprzedziła go. Doszli już do zagajnika, jej ulubionej oazy spokoju. Gałęzie drzew zasłaniały niebo, lecz wciąż jeszcze było na tyle jasno, że widziała ścieżkę.

Lecz jej myśli były skoncentrowane na Luciu, a nie na tym, gdzie stawia nogi. Zaczepiła stopą o sterczący konar i upadła.

Lucio natychmiast znalazł się przy niej.

- Nic ci się nie stało? - spytał z troską.

- Chyba nie...

- Pomogę ci wstać.

- Nie, nie - wzbraniała się. - Dam radę sama. Nie chciała, aby jej dotykał. Nie chciała, żeby ten mężczyzna się do niej zbliżał.

- Nonsens.

Ukląkł obok niej, wyciągnął ręce.

Kirstie wiedziała, co się zaraz stanie, lecz było już za późno.

Lucio objął ją, pomógł usiąść, pocałował.

Wpierw delikatnie i czule, a gdy mu się nie opierała, głębiej, żarliwiej, bardziej podniecająco, Kiedy położył ją na miękkim runie i wyciągnął się obok, kiedy jego dłonie dotknęły jej policzków, powiek, nosa, ust, Kirstie poddała się temu, co nieuniknione. Lecz gdy wsunął rękę pod jej spódnicę, wykrzyknęła:

- Co robisz!

- Mam przestać? - spytał i zajął jej głęboko w oczy.

- Nie! - szepnęła.

Tę noc spędzili już razem. I następne noce również.

Lucio zaczął wcześniej wracać do domu. Wszyscy byli szczęśliwi.

Do dnia, kiedy Kirstie odebrała telefon i w słuchawce usłyszała melodyjny głos Simony.

- Zastałam Lucia?

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Nie ma go w domu - odpowiedziała.

Miała nadzieję, że Lucio zakończył tę znajomość.

- Kto przy telefonie? - spytała zniecierpliwiona Simona.

- Nie poznajesz mnie, Simono? Tu Kirstie.

Po drugiej stronie dało się słyszeć pełne niedowierzania westchnienie.

- Co ty tam robisz? - spytała wyraźnie poirytowaną rywalka.

Kirstie uśmiechnęła się w duchu. Ta rozmowa zaczynała jej się podobać.

- Mieszkam - oznajmiła.

W słuchawce zaległa cisza, a potem Simona powiedziała coś, zaledwie kilka słów, które wywróciły cały świat Kirstie do góry nogami.

- Wiem, że twoja firma upadła, ale nie spodziewałam się, że zamieszkas z Luciem. Jak to się stało? Pożalował cię?

- Skąd wiesz o mojej firmie? — ostrym tonem spytała Kirstie. - Lucio ci powiedział?

Nie miał prawa rozmawiać o jej kłopotach z Simoną!

- Skąd wiem? Przecież to jego sprawa. Kirstie zamarła. Nie mogła wprost uwierzyć w to, co usłyszała. A jeśli to była prawda, tym trudniej jej było zrozumieć, że dała się oszukać.

- Lucio ci powiedział, że przyczynił się do upadku mojej firmy?

- Nie, on niczego mi nie powiedział - odparła Simona - sama wszystko odkryłam. Podśluchałam kilka rozmów telefonicznych, zajrzałam do kilku dokumentów. Odkąd ty pojawiłaś się na scenie, przestał mnie zauważać. Kiedy wyjechałaś, dając mu do zrozumienia, że nie chcesz go więcej widzieć, wymyślił całą intrygę. Otóż doszedł do wniosku, że jeśli będziesz biedna i bez dachu nad głową, nie zostanie ci nic innego, jak tylko zwrócić się do niego o pomoc. I wygląda na to, że jego plan się powiódł - dodała z niesmakiem. - Śpicie ze sobą? Stanowicie teraz kochającą się rodzinę? Jesteś...?

Kirstie już nie słuchała. Rzuciła słuchawkę. To Lucio zniszczył moją firmę! Zniszczył mnie!

Wszystko, co się wydarzyło, to jego wina!

A udawał, że pomaga, że mu zależy, że się przejmuje, że pragnie mnie wesprzeć. Podstępnie zaciągnął mnie do łóżka!

Kiedy Becky zadzwoniła, zapytać, czy może przenocować u koleżanki, Kirstie chętnie się zgodziła. Ucieszyła się, że nikt jej nie przeszkodzi rozprawić się z Luciem.

Luciowi wystarczyło jedno spojrzenie na Kirstie, żeby się zorientować, że coś jest nie tak. Tylko raz w życiu widział ją równie rozwścieczoną: siedemnaście lat temu, kiedy odmówił ożenienia się z nią.

Serce podeszło mu do gardła. Dotąd wszystko szło jak z płatka i wkrótce planował ponowienie oświadczyn. Kupił już nawet pierścionek zaręczynowy.

- Coś się stało? - spytał.

Postawił teczkę na podłodze, zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk. Pragnął objąć ją i pocałować, zapewnić, że wszystko naprawi, lecz przeczucie mówiło mu, że sprawa jest poważna. Z jakiegoś powodu Kirstie była na niego wściekła.

- Jak mogłeś? - napadła na niego. - Jak mogłeś mi to zrobić?

Lucio zmarszczył brwi.

- A co ja takiego zrobiłem?

- Odebrałeś mi moją firmę! - Psiakrew! Skąd się o tym dowiedziała? Lucio zamknął oczy i ze świstem wypuścił powietrze z płuc. - I nie próbuj zaprzeczać

- krzyczała Kirstie - bo wiem, że to prawda!

- Tak, to jest prawda.

Jego przyznanie się rozbroiło ją. Zamilkła i stała nieruchomo jak posąg. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie. Oczu od niej nie mógł oderwać. Jadąc tutaj marzył o tym, że będą się kochać, a teraz...

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego uknułeś plan, żeby mnie zrujnować? - domagała się wyjaśnień.

- Nie zrujnować, kochanie...

- Nie jestem już twoim kochaniem! - wykrzyknęła.

- Jak tylko znajdę jakiś kąt, wyprowadzam się!

Lucio jęknął w duchu. Przewidywał taką reakcję, ale w głębi serca miał nadzieję, że Kirstie nigdy się nie dowie. Wiedział, że musi bardzo ostrożnie dobierać słowa, że walka idzie o najwyższą stawkę, o życie, o przyszłość!

- Zrobiłem to dla nas.

Kirstie spojrzała na niego zdumiona.

- Dla nas? Nie rozumiem...

- Uznałem, że to jedyny sposób, żebyśmy mogli być razem.

- Ty draniu, ty egoisto! - Kirstie zamachnęła się, żeby go spoliczkować, lecz Lucio chwycił ją za nadgarstek. - Nienawidzę cię!

- Kirstie, wysłuchaj mnie - zaczął i przytrzymał jej obie ręce. - Wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Nie obchodzi mnie to!

Oczy jej pałały gniewem, zaczęła się wyrywać. Była wspaniała. Zapraǳnął przytulić ją, całować, kochać się z nią, sprawić, żeby zapomniała o gniewie.

- Kocham cię - rzekł.

Kirstie znieruchomiała. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

- Kochasz mnie? Ale mnie zrujnowałeś? Co za obłądna logika kieruje twoim postępowaniem?

- Kocham cię i pragnę, żebyś została moją żoną. Uciekłaś ode mnie z Hiszpanii, bo nie mogłaś dłużej wytrzymać bez swojej firmy. Przegrałem w konkurencji z interesami. Musiałem znaleźć jakieś wyjście.

- I doprowadziłeś mnie do bankructwa. Wiesz, co myślę? Według mnie, jedynym powodem, dla którego chcesz się ze mną ożenić, jest Becky. Nie przypuszczam, że chodzi o miłość do mnie. Dobrze jest nam ze sobą w łóżku, przyznaję, ale to wszystko. Udany seks to za mało, żeby budować na nim małżeństwo.

- Mylisz się, Kirstie, i to bardzo. Kocham cię z całego serca. Z całej duszy. Byłem głupcem, że pozwoliłem ci odejść.

- A ja byłem głupia, że wpuściłam cię z powrotem do swojego łóżka - wybuchnęła. - Ale już nigdy więcej. Koniec!

Lucio poczuł ściskanie w dołku. Gorączkowo szukał argumentów, żeby przekonać Kirstie, że mówi prawdę. Nic mu jednak nie przychodziło do głowy.



- Powiedz - chwycił się ostatniej deski ratunku - skąd się o tym dowiedziałaś?

Kirstie wybuchnęła nieprzyjemnym, gorzkim śmiechem.

- Skąd? Od twojej starej przyjaciółki! - Przyjaciółki? Lucio zmarszczył czoło. Nikt przecież nie wiedział, o jego intrydze. Dobrze się pilnował. - Mam ci powiedzieć, kim jest ta osoba? Proszę bardzo. Od Simony!

- Dzwoniła do ciebie?

- Nie, do ciebie. Ale cię nie zastała. I to ja odebrałam telefon. Była, delikatnie mówiąc, bardzo zdziwiona. Może wstrząśnięta będzie nawet lepszym określeniem. Nie spodobało jej się, że mieszkamy razem, więc podzieliła się ze mną informacją, która w jej mniemaniu miała przerwać nasz związek. I wiesz co, nie pomyliła się.

- Skąd wiedziała? Nigdy jej nic nie mówiłem.

- Po prostu cię szpiegowała. Była o mnie zazdrosna. Nie wiesz tego, ale podczas przyjęcia Becky, odbyłyśmy szczerą rozmowę.

- Niemożliwe...

Jakie jeszcze rewelacje Kirstie trzyma w zanadrzu, zastanawiał się.

- Powiedziała mi, że jest twoją bardzo osobistą asystentką. Że jest w tobie zakochana i że planowaliście małżeństwo, ale ja stanęłam wam na przeszkodzie. Była bardzo niezadowolona. Nic dziwnego, że zaczęła wściubiać nos w twoje prywatne sprawy.

- Ona kłamie - wybuchnął Lucio.

Nie mógł uwierzyć, że Simona go zdradziła, ale nie miał powodu nie wierzyć Kirstie. Właściwie to jej bardziej ufał.

- Zaprzeczysz, że kochałeś się z nią po przyjęciu Becky?

- Słucham? To ona naopowiadała ci takich bzdur?

- Nie musiała. Sama widziałam, co się święci. Zniknęliście oboje w domu, a kiedy wyszliście, Simona poprawiała na sobie suknię.

Miała minę kota, który napił się śmietanki.

- Na miłość boską, Kirstie! Rozmawialiśmy o interesach!

- I mam w to uwierzyć?

- Simona była, jest, we mnie zakochana, nie zaprzeczam - rzekł Lucio i westchnął głęboko. - Przynajmniej tak się jej wydaje. Latami się za mną uganiała, a ja przyjmowałem jej umizgi w dobrej wierze. Zgodziłem się zatrudnić ją czasowo jako swoją asystentkę, podczas gdy Maria była na urlopie macierzyńskim. Teraz wróciła i Simona znowu nie wie, co ze sobą począć. Nie musi pracować, ma bardzo bogatego ojca i...

- Podjęła pracę, bo chciała być blisko ciebie - przerwała mu Kirstie. - Podobno byłeś dla niej bardzo hojny.

Lucio wzruszył ramionami.

- Raz czy dwa podarowałem jej jakieś świecidełko.

- Albo zafundowałeś wakacje?

- Kolejne kłamstwo - oświadczył zdecydowanym tonem. - Nie chciałem, żeby jechała, kiedy Maria była na urlopie, a ja w Anglii, ale się uparła. Poza tym wszystko było zamówione.

- A ty masz miękkie serce dla pięknych kobiet. Oszczędź mi tych łzawych opowieści. Sam sobie jesteś winny.

Lucio czuł, że ta rozmowa prowadzi donikąd. Nalał sobie whisky i wypił jednym haustem.

- Masz ochotę na drinka? - zwrócił się do Kirstie. Potrząsnęła odmownie głową. - Czy to Simona była powodem twojego wyjazdu? - spytał. - Myślałaś, że jestem w niej zakochany, tak?

Jeśli tak było, to zobaczył światełko w tunelu. Nie miał zamiaru zrezygnować z Kirstie bez walki. Musi ją przekonać, że ją kocha i że chce się z nią ożenić. Może pierścienek pomoże, pomyślał, ale natychmiast zrezygnował z tego pomysłu. Jeszcze nie czas.

- Tak - przyznała już trochę spokojniejszym tonem.

Lucio spostrzegł, że była bardzo blada. Sprawiała wrażenie, jak gdyby wszystkie siły ją opuściły.

- Usiądźmy - zaproponował.

Posłuchała, a on zajął miejsce w fotelu naprzeciw niej. Ale ze mnie idiota, wyrzucał sobie w duchu. Wiele lat temu ojciec powiedział mu bez ogródek, że popełnia kolosalny błąd, ale on nie słuchał.

Wypił łyk whisky.

- Teraz, kiedy wszystkie karty są już na stole, może przemyślisz swoją decyzję? Kocham cię szczerze i bardzo, bardzo żałuję tego, co zrobiłem. Byłem zdruzgotany i ta intryga wydawała mi się jedynym sposobem zdobycia ciebie. Nigdy już cię nie zranię, jak żyję. Obiecuję. Otoczę cię miłością i czułą opieką do końca swoich dni.

Mówiąc, nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Widział, jak malują się na niej sprzeczne uczucia, wściekłość, smutek, żal, aż w końcu uśmiechnęła się słabo i poprosiła:

- Jednak mi nalej.

Co prawda nie na takie słowa czekał, lecz wstał, przyszykował jej ulubiony dzin z tonikiem i podał Kirstie. Potem zajął swoje miejsce, chociaż najbardziej pragnął wziąć ją w ramiona i przytulić.

Ostrożnie sięgnął do kieszeni i wyjął skórzane puzderko. Otworzył je, żeby zobaczyła świecący brylant, największy, jakie udało mu się znaleźć.

- To dla ciebie, kochanie. Powiedz tylko to jedno słowo...

Kirstie odstawiła drinka na bok, potem bardzo powoli wstała i podeszła do niego.

- Och, Lucio! Dlaczego jesteśmy dla siebie tacy niedobrzy? Nie wytrzymam dłużej tej tortury...

- Tortury? - zdziwił się.

- Wiesz, że cię kocham. Zawsze cię kochałam, nawet wówczas, gdy wmawiałam w siebie, że cię nienawidzę. Zraniłeś mnie bardziej niż sobie nawet wyobrażasz, ale teraz zrozumiałam, dlaczego tak postąpiłeś.

- I wybaczasz mi?

- A ty mi wybaczysz, że przez tyle lat nie wiedziałeś o Becky? - odpowiedziała pytaniem.

Lucio westchnął i pogładził ją po policzku.

- Oboje byliśmy w stosunku do siebie nie w porządku. Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli nowy rozdział? Kocham cię.

Wyjdiesz za mnie?

Kirstie uśmiechnęła się powoli.

- Tak. Wyjdę.

Usiadła mu na kolanach, zarzuciła ręce na szyję i pocałowała.

Kirstie poruszyła palcami, podziwiając blask misternie szlifowanego brylantu. Jest oszałamiający, pomyślała.

- Musisz mnie bardzo kochać, skoro wydajesz na mnie taką fortunę - rzekła.

- Kocham cię nad życie - zapewnił ją. - A co do fortuny, jesteś tego warta.

Tej nocy kochali się jak jeszcze nigdy przedtem, a następnego dnia zaczęli planować ślub. To miała być wspaniała uroczystość na czterystu gości, zlecili więc jej organizację profesjonalnej agencji.

W dniu ślubu Kirstie wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Miała na sobie białą suknię bez ramion z długim trenem, a na głowie diadem, w którym wyglądała jak księżniczka.

Oczu nie mogła oderwać od ukochanego i wspólnie cieszyli się, że odtąd już będą razem, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Becky również wyglądała przepięknie w ametystowej sukni ze stroikiem z pereł we włosach, lecz jej największą ozdobą był uśmiech, który nie schodził z jej twarzy, odkąd rodzice zawiadomili ją, że się pobierają.

Przed kościołem kłębił się tłum paparazzich, lecz Kirstie się tym nie przejmowała. Dla niej najważniejsze było to, że nareszcie ona i mężczyzna, którego kochała, zostali połączeni węzłem małżeńskim.

Rodzice Lucia i liczni członkowie jego rodziny zjechali się na uroczystość ze wszystkich stron świata. Podczas weselnej kolacji urządzonej w ogrodach rezydencji Lucia do Kirstie podeszła Bonita Masterton.

- Chciałam cię przeprosić za mojego syna - zaczęła. Kirstie zrobiła zdziwioną minę. - Właśnie się dowiedziałam, co on ci zrobił. Sam mi się przyznał. Zrujnował twoją firmę. Wstyd mi za niego. Wiem, że kierował się miłością, ale źle postąpił. Ja też mam cię za co przeproszać, moja droga. Pomyliłam się co do ciebie. Uważałam, że nie jesteś dość dobra dla mojego jedynaka, ale nie miałam racji. Jesteś najwspanialszą synową, jaką mogłam sobie wymarzyć. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Kirstie wzruszyła się do łez.

- Z całego serca - rzekła. - Rozumiem, że jako matka, myśli pani o dobru syna, tak jak dla mnie najważniejsze jest dobro Becky. Na pewno będę krytycznym okiem patrzyła na absztyfikantów, jakich zacnie przyprowadzać do domu.

Teraz łzy pojawiły się w oczach Bonity.

- Dziękuję ci za te słowa. Dziękuję. I życzę wam z Luciem wiele szczęścia.

George również się zbliżył, żeby jej złożyć życzenia.

- Nareszcie stanowimy jedną rodzinę - rzekł z nieukrywaną radością.

Tego samego wieczoru czekała ją niespodzianka. Lucio oznajmił, że zabiera ją w podróż poślubną! Prywatnym samolotem polecili na południe Francji, a tam kochali się dniami i nocami, tylko czasami wychodzili coś zjeść albo przespacerować się po plaży.

Pewnego dnia ,zaraz po przebudzeniu, Kirstie poczuła mdłości i bóle w dole brzucha.

- Zatrucie pokarmowe. To pewnie te ostrygi, które wczoraj jadłaś - stwierdził Lucio i bez chwili wahania zawiózł ją do prywatnej kliniki.

- Niech się pani nie martwi, zaraz coś poradzimy - zapewnił ją lekarz i dodał: - Najważniejsze, że ciąża nie jest zagrożona.

- Jestem w ciąży?- wykrzyknęła Kirstie. Spojrzała na Lucia, który zbladł tak nagle, że złękła się, że zemdleje.

- To pani nie wiedziała?

- Nie. Owszem, nie miałam okresu, ale tłumaczyłam to stresem. Ostatnio wiele się w moim życiu wydarzyło.

- A więc, pani Masterton - zaczął lekarz - niech mi wolno będzie pierwszemu pani pogratulować. To już trzeci miesiąc.

Kirstie znowu się obejrzała na Lucia, który przyskoczył do niej i ją objął.

- Historia się powtarza, kochanie. Tylko że tym razem od samego początku postaram się odegrać znaczącą rolę w wychowaniu naszego syna.

- Syna?

- Albo córki, obojętne. Naprawdę nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Kirstie potrząsnęła głową. Kątem oka dostrzegła, że lekarz dyskretnie wymyka się z pokoju.

- To musiało się stać tamtego popołudnia w górach, kiedy się kochaliśmy w grocie za wodospadem. Tym droższe będzie dla mnie to wspomnienie.

- Kocham cię.

- A ja ciebie. Tyle przeszliśmy, że nasza miłość jest teraz jeszcze silniejsza.

- Absolutnie - rzekł Lucio i pocałował ją z czułością.

Kirstie wiedziała, że ma przed sobą życie wypełnione szczęściem.

KONIEC